



STEP
BROTHER

Billionaire

Amazon Bestselling Author

COLLEEN MASTERS

Stepbrother Billionaire

by Collen Masters

tłumaczenie na użytek własny An

NIE WYRAŻAM ZGODY NA ZAMIESZCZANIE TŁUMACZENIA NA INNYCH
STRONACH I U INNYCH OSÓB

JEŚLI POBRAŁEŚ Z INNEGO MIEJSCA NIŻ TOP__SECRET__ WIEDZ, ŻE TA OSOBA
ZAMIESZCZA TO W ZŁEJ WIERZE, BEZ MOJEJ ZGODY (SZCZEGÓLNICIE NIEJAKA ALI)

Wszystkie książki na tym chomiku należą w całości do ich autorów, przekłady służą jedynie promowaniu ich twórczości a także są próbą kształcenia naszych tłumaczeniowych możliwości. Nie mamy z tego tytułu żadnych korzyści materialnych. Nie rościmy praw do tekstu oryginalnego, jednakże przekład jest naszą własnością, którą użyczamy.

Wszystkie zdjęcia wykorzystane do opraw/okładek/bannerów są zapożyczone z sieci. Nie rościmy do nich żadnych praw. Nie mamy z tytułu wykorzystywania ich żadnych materialnych korzyści. Wszystko jest tylko i wyłącznie produktem marketingowym i próbą kształcenia swoich możliwości w programach graficznych.

Chapter 1

- Myślałam, że to miało być małe zgromadzenie - krzyczę, podnoszę głos nad rozbrzmiewającą muzyką. Czuję walenie basu wibrującego przez moje ciało, jak waham się na skraju olbrzymiej imprezy.

- Czy ja to mówiłam? - Moja najlepsza przyjaciółka, Riley, uśmiecha się w odpowiedzi. - Chciałam powiedzieć, że miało być „epickie szaleństwo” niepodobne do niczego, co kiedykolwiek widziałam.

Przewracam oczyma, gwarny tłum naszych kolegów pochłona nas. Powinno wiedzieć lepiej niż myśleć, że Riley będzie spędzać sobotnią noc wszędzie, jak nie na legendarnej imprezie. Ona i ja byłyśmy najlepszymi przyjaciółkami przez całe siedemnaście lat, jakie byłyśmy na tej planecie. Ale nawet przez to, nasze pomysły na spędzenie „dobrze czasu” są jaskrawo różne. Jeślibym myślała nieco sensowniej, nigdy nie pozwoliłabym się przyciągnąć na tę imprezę. Wolałabym zostać w domu, zwinąć się ze szkiecownikiem i filiżanką herbaty. Ale jak widać, szkoda jest zrobiona, przypuszczalnie, nie ma nic do zrobienia, poza spróbowaniem i spędzeniem miło czasu.

- Proszę bardzo, panienki. - Krzepki młodszy chłopak mówi, wślizguje się do nas z czerwonymi, plastikowymi kubkami w obu dłoniach. - Pierwszy drink jest dla mnie.

- Ciepłe piwo, zapewne teraz z dodatkową tabletką? - odparła Riley unosząc idealne brwi.

- Mamy cały zestaw, Champ - mówię do chłopaka, dając mu z torebki, pełną butelkę

bardzo dobrej whiskey mojego taty. To nie tak, że on korzystał z tego w ostatnich dniach. - Powodzenia następnym razem.

- Psujecie dobrą zabawę – marudzi dzieciak, obraża się.

- Świetna impreza jak na razie, Ri. - Śmieję się sarkastycznie, odkręcając flaszkę.

- Tylko pamiętaj, Abby, jeszcze nie cały rok i nigdy więcej nie będziemy mieć do czynienia z chłopcami ze szkół średnich. - Zwróciła uwagę, zaakceptowała flaszkę, gdy jej podałam.

- Nie mogę się doczekać - powiedziałam ze smutkiem. - Wiem, że nie za bardzo chcesz uciec swojej młodości czy co tam jeszcze, ale im prędzej liceum, będziemy mieć za sobą, tym lepiej.

- Co? Nie cieszysz się swoimi dniami chwały? - pyta Riley z udawanym zdziwieniem, wskazując na naszych imprezowych kolegów.

Rozglądam się po imprezie rozwijającej się wokół nas. Rodzice jakiegoś bogatego dzieciaka są poza miastem, a cała szkoła zeszła się do ich „McPałacu”, spędzając noc na ujebaniu się, słuchaniu jakiejś gównianej playlisty z Ipada, a w wątpliwych decyzjach zasypiając przy tym. Prawie wpadłam na dwie osoby przebiegające przez foyer, wijąc się całym sobą w pijackim rozgorączkowaniu. Z dzikim wrzaskiem jakiś dzieciak stara się huśtać na kryształowym żyrandolu, aż zagapi się i spadnie na twarz przy hucznym śmiechu widzów.

- Jeśli to nasze dni chwały - mówię do Riley. - To jesteśmy w poważnych kłopotach.

- No chodź. - Śmieje się, wsuwa palce w moje. - Jestem pewna, że możemy znaleźć gdzieś tu, jakiś spokojny róg. W tym domu musi być zapewne ze sto pokoi.

Podążałam za Riley, ciągnącą mnie przez imprezę, ignorowałam zaczepki koleśki, co do lesbijskich dowcipów o nas przez ten czas. Jak wspaniała jest, moja najlepsza przyjaciółka z jedwabistymi, czarnymi lokami, opaloną skórą i niesamowitymi krzywiznami, tak nigdy nie byłam w najmniejszym stopniu zainteresowana „eksperymentowaniem” z nią. Miałyśmy między sobą taką miłość, jaką darzą się siostry. Ale fakt, że nigdy nie miałam prawdziwego chłopaka kierował kilka osób ze szkoły do zadawania pytań czy w ogóle lubię facetów. Odpowiedź jest krótka, jestem cała dla facetów. Ale znalezienie jednego, któremu warto poświęcić czas, w ciągu moich dni, w liceum w Connecticut okazywało się niemożliwe.

Więc... po prostu niemożliwe, w każdym razie.

Impreza jest, po prostu lasem nóg i tułowi z mojego punktu widzenia. Na pięć są trzy, które można nazwać „pionowym wyzwaniem”. Będąc wątlm jest wspaniale grać w chowanego, ale nie jest już tak dobrze, czując bliskość osób prawie dorosłych. Albo być tak traktowanym. Ale za kilka tygodni, świat nie będzie miał wyboru, co do potwierdzenia mojego dorosłego życia, w końcu wreszcie dobrnę do osiemnastki. Jedynym pytaniem, jakie pozostało, to jak szybko mogę wydostać się z tego miasta i żyć na własną rękę, kiedy oficjalnie stanę się pełnoletnia. Kiedy Riley i ja wspięliśmy się na schody przemknęliśmy pod główną sypialnią, mijając przy tym kolegę, który na twarzy miał namalowane markerami penisy.

Tak. Dorosłość nie może nadejść wystarczająco szybko.

Zarzuciłyśmy głowami do głównej sypialni z ulgą stwierdzając, że jest o wiele ciszej, w tej części domu. Może po prostu spędzimy więcej czasu tutaj i przetrwamy te gówniane

show w spokoju.

- Uch... och... - mruczy Riley, spoglądając na mnie z niegodziwym błyskiem w oczach. - Spójrz, kto tu jest, Abby.

Zajrzałam przez moją najlepszą przyjaciółkę, przeskanowałam osoby już uwieszone w sypialni. Trwało tylko pół sekundy dla mnie, aby zobaczyć, o kim mówi. Mój splot słoneczny napiął się jak skała w ułamku sekundy, kiedy bardzo znajomy zestaw niebieskich oczu przykuł się do mnie z drugiego końca pokoju.

- Cholera! - piszczę, odskakuję od wyższej Riley. - Nie wiedziałam, że tu będzie.

- Cała szkoła tu jest, Abby. - Riley się śmieje. - Można się było domyślić.

- Powinien robić jakieś za fajne rzeczy, coś tego typu... lub cokolwiek innego - mówię przewracając orzechowymi oczami. - Chodź. Nie sądzę, żeby mnie zobaczył. Po prostu odejźmy...

- Cześć, Sis! - szorstki baryton wołał do mnie z drugiego końca pokoju: - Co ty tu robisz? Czy to przypadkiem nie twój czas spania?

Zajęczałam, kiedy salwa chichotów przeszła przez pokoju, obróciłam się, aby zobaczyć Emersona Sawyera, mój niebieskooki koszmar idący do mnie. Z łatwością ma metr osiemdziesiąt trzy, szerokie ramiona, stożkowaty tułów i naturalnie wyrobione mięśnie. Jego szopa z kudłatymi, kasztanowymi włosami była umiejętnie potargana, z bezpiecznym lokiem na czole. Miał na sobie dzinsy i karmazynową koszulę, jakby pochodzącą z trzy częściowego garnitury, no i ma zapalonego papierosa w pełnych,

jędrnych wargach.

Oczywiście, mój osobisty koszmar wygląda jak bezwzględne spełnienie czyichś marzeń.

- Nie mów tak do mnie publicznie. Albo w ogóle - powiedziałam do niego, krzyżując ramiona, aby ukryć fakt, że moje serce trzaska w klatce piersiowej po jego podejściu.

- Dlaczego nie, Sis?- Uśmiecha się zawadiacko, bierze długie pociągnięcie z papierosa.

- Bo to straszne jak diabli - odpowiedziałam zirytowana, chowając długie, blond włosy za uszami. - I nie jest to nawet prawda.

- Pewnie, że jest. Dla wszystkich zamiarów i celów. - Wzruszył ramionami.

Znałam Emersona Sawyera od prawie czterech lat. Albo raczej, znam go od czterech lat. Nasze miasto, Connecticut, ma dwie szkoły podstawowe, z których idzie się do tego samego liceum. Emerson i ja chodziliśmy do odrębnych szkół, które były dość jasno podzielone pomiędzy bogatszymi, a biedniejszymi rodzinami w mieście, ale skończyło się w tej samej szkole średniej. Zauważyłam go pierwszego dnia, wygłosił tyradę o seksie do naszego nauczyciela, który podejmował twarde stanowisko, co do abstynencji (najbardziej charakterystyczna sprawa Emersona w historii). On, z drugiej strony, nie miał pojęcia, że istnieje. Do tego roku, czyli do momentu, kiedy zarówno nasze życie osobiste jak i społeczne wywróciło się do góry nogami.

- Co się stało? Wstydzisz się mieć brata ze złej strony torów? - Emerson naciskał,

wytrącając mnie z myśli.

- Nie zakładaj tego - odburknęłam. - Jak gdyby możesz akceptować, wszystko wiedzącą bogatą dziewczynę za domniemaną siostrę.

- Jesteś rodzajem wpadki - mówił stanowczo. - Ale jeśli sprawi to, że poczujesz się lepiej, to twoja osobowość trzyma mnie przy tobie, a nie twoje pieniądze.

Patrzę bez słowa na Emersona, założył moje milczenie, jako kolejną, mistrzowską upokarzającą uwagę. Do tej pory Emerson zorientował się już dokładnie, jak dostać się do mnie.

Jakieś dwa miesiące temu doznałam szoku życia, kiedy mój ojciec, wdowiec, Robert Rowan, ogłosił, że po czterech latach odmawiania randkowania, poznał właśnie miłość swojego życia. Miała na imię Deborah, powiedział mi. Spotkali się na AA i „naprawdę zaiskrzyło”. Mówił o niej bez przerwy, pozostaliśmy tak przez całą noc, jak gdyby był znowu nastolatkiem i ogólnie, wkurzał mnie cholernie.

Po zaledwie dwóch tygodniach, tata powiedział, że jest zakochany i chce, aby Deborah wprowadziła się jak najszybciej. Następnego wieczora, niechętnie zgodziłam się na kolację, aby móc spotkać tajemniczą kobietę. Straciliśmy mamę, Sandy w strasznym wypadku samochodowym tuż przed rozpoczęciem liceum, więc idea nowej kobiety w życiu ojca była nieco trudna do przełknięcia. Mimo to starałam się założyć szczęśliwy wyraz twarzy i był wsparciem jak to tylko możliwe. Nigdy nie byłam dobra w mówieniu „nie” lub stawianiu się ojcu, więc nie miałam zbyt wielkiego wyboru.

Kiedy następnego wieczoru dzwonek zadzwonił, sygnalizując wielkie wejście Debory

do życia naszej rodziny, tata poprosił mnie o otworzenie drzwi. Dopiero jak szłam wspomniał, że syn Debory również dołączy do nas na kolacji. Kiedy otworzyłam drzwi witając naszego gościa i plus jednego dodatkowo, byłam zaskoczona, że moja szczeka nie pękała od tak mocnego uderzenia w podłogę. Tam, stojąc na moim progu, był Emerson Sawyer. Mogłam stwierdzić po pustym, bezinteresownym spojrzeniu w oczach, że nie miał pojęcia, kim jestem.

- Co to jest? - Emerson wyrwał mnie z myśli, uśmiechając się, kiedy porwał butelkę z metalicznym płynem z mojej kieszeni. Szlak, palącej sensacji wzdłuż skóry tuż nad paskiem ogarnął mnie, kiedy jego palce otarły się o moje nagie ciało. Gęsia skórka wyrosła, gdzie palce stykały się ze mną. To było tak, jakby każda moja komórka łączyła się na stałe w odpowiedzi na niego. Muszę dać każdej, ale to każdej komórce, surową rozmowę co do tego.

Emerson przechylił butelkę biorąc łyk alkoholu bez sprawdzania, co to jest, pozwolił sobie na rehotliwe beknięcie, kiedy smakował silną whisky.

- Przyniosłaś dobrą rzecz! - wychrypiał, umięśnione ramię przykryło moje. - To musi być ze skrytki taty, co?

- Oddaj, Sawyer - zażądałam, próbując bez przekonania odepchnąć go od siebie. Jeśli mam być całkowicie szczerą, dotyk jego ciężkiej, mocnej części ciała, naprzeciw mojego jest czymś, czego nigdy nie przestanę potajemnie pragnąć, ale on nie musi o tym wiedzieć.

- Chodź, Sis. Dzielenie się jest ludzkie - dokucza mi, trzymał butelkę w powietrzu po prostu poza moim zasięgiem. Przedrzeźniając w ten sposób mój wzrost lub jego brak, a to jest jedno z jego ulubionych hobby.

Westchnęłam, nie chciałam angażować się w jego grę. Czasami tęskniłam za dniami, w których Emerson nawet nie znał mojego imienia. Nie chodzimy do gigantycznej szkoły, ale jest około trzystu dzieciaków w naszej starszej klasie. Tak, więc przez pierwsze trzy lata liceum byłam w stanie żyć ogromnym, niespełnionym zakochaniem w Emersonie bez konieczności rozmowy z nim. Emerson jest graczem lacrosse, rola „w” tłumie. Ponieważ nasza szkoła jest tak różnorodna, mówiąc społecznie – ekonomicznie, popularność nie zależy od tego ile pieniędzy ma twoja rodzina. Jeśli tak, to może naprawdę byłabym znana w szkole jako ktoś inny niż „ta niska dziewczyna, która zawsze rysuje”. Ale bogowie popularności nie zdecydowali się faworyzować mnie, tak mi się wydaje. Mój bardzo drobny, kujonowaty, małowówny sposób bycia dawał mi niewidoczność w salach McCaren High School. W rzeczywistości, obecnie jestem najbardziej znana, jako córka faceta „gorącej mamuski” Emersona, z którą chodzi na randki.

Och, słodki Jezu.

- Po prostu weź tą cholerną flaszkę – mruczę. odwracając się na pięcie, aby przejść. - Zmywam się stąd. Baw się dobrze, Sawyer.

Ale, jak uczyniłam swoje wielkie wyjście, Emerson zrobił krok bezpośrednio na moją ścieżkę, a jego zdumiewające ciało zablokowało mi drogę. Zderzyłam się z umięśnioną formą, a ręce wylądowały bezpośrednio na jego brzuchu. Musiałam przełknąć jęk, jak poczułam wyrzeźbiony sześciopak, szalenie falujący pod palcami. Zrobiłam szybki krok w tył, łowiąc rozbawione spojrzenie Riley. Ona wie o wszystkich moich uczuciach do Emersona, jest moją najlepszą przyjaciółką i wszystkim. Miejmy nadzieję, że pozostałe kilkanaście osób, w tym pokoju nie widziało tego u mnie. Zwłaszcza sam Emerson.

- Nie bądź taka dołująca. - Śmieje się. Wręczył mi flaszkę i zgasił papierosa w czymś porzuconym czerwonym kubku. - Zostań i baw się, choć raz w życiu.

- Nie jestem dołująca. Ty jesteś tylko wrzodem na tyłku – odpowiadam, wrywając butelkę z jego silnej ręki.

- Hej, miałem bardzo burzliwe dzieciństwo - mówi to nazbyt dramatycznie, kładąc rękę na sercu i zmieniając postawę w udręczone dąsy. - Nie mogę sobie pomóc.

- Kim ja jestem, oficer Kupke¹? - Pytam, śmiejąc się do siebie. - Daj mi spokój.

Nic dziwnego, że Emerson jest tak popularny ze swoim niegodziwym poczuciem humoru, wyglądem złego chłopca i beztroską postawą. Mógł mieć swój wytrych, w każdej dziewczynie w naszej szkole, o czym jestem absolutnie pewna. Miałam go starannie na oku, jego romantyczne życie od lat i na pewno nie wydaje się „związkowym typem”. Spotykał się z nową dziewczyną, w każdy weekend no prawie każdy. I wydaje się, że ten nie był wyjątkiem.

- Hej Emerson, zdyszany głos mówił zza jego ramienia. Dwie chude, wypiełgnowane dłonie przesunęły się wokoło jego tułowia od tyłu, a piękne, zielone oczy zagładnęły zza umięśnionej postaci.

Moje serce ścisnęło się boleśnie, jak rozpoznałam Courtney Haines, wspaniałą, rudowłosą dziewczynę z naszego rocznika. Jest naszym człowiekiem sceny, piękną gwiazdą, każdego szkolnego talentu, show czy koncertu chóru. Prawdopodobnie uda się do Nowego Jorku po ukończeniu studiów i stanie się, jakąś sensacją na Broadwayu. Ale teraz wydaje się być dość szczęśliwa w roli „Dziewczyna, Która Będzie Miała Emersona Sawyera Dzisiaj W Nocy”.

Musze przyznać, też bym była.

¹ <https://www.youtube.com/watch?v=pq28qCkIEHc>

Przestań, besztam siebie, kręcę się w swoim dyskomforcie. Nie mogę pozwolić sobie lubić go, w taki sposób i już. Nasi rodzice się umawiają. Plus, myśli o tobie jak o nieco irytującym komarze... kiedy myśli w ogóle o tobie. Weź się w garść, Abby.

- Cześć Riley. Cześć Abby - mówiła Courtney Haines, owijając ramię Emersona wokół swoich. - Cieszę się, że wpadliście na moją małą bibkę!

- To twój dom? - zawołałam rozglądając się z podziwem. Dom mojego taty jest dość okazały, ale jej dom jest naprawdę jaskinią luksusu. Tu jest więcej majątku niż gdziekolwiek indziej. Nasza okolica w Connecticut jest pełna gigantycznych domów, ale stawia je wszystkie w poziomie wstydu porównując do tego.

- Tak. I to jest mój pokój - uśmiecha się zadowolona z siebie, pozwalając sobie na podróż ręką w dół, do tylnej kieszeni Emersona. - Moi rodzice byli na tyle mili, aby dać mi główną sypialnię i wszystko z całego serca.

- Jak miło – powiedziała Riley stanowczo, stając przy mnie. Rodzina Riley jest z klasy robotniczej, a oznaki bogactwa nigdy za bardzo jej nie interesowały. Nigdy nie wykorzystywała sytuacji finansowej mojej rodziny przeciwko mnie, oczywiście. Ale to tylko, dlatego, że jestem świadoma przywilejów, które przychodzą wraz z posiadaniem rodziny ze „starych rodów”. Ona nie ma cierpliwości dla bogatych dzieci w naszej szkole, które wydają się nieświadome tego, jak dobrze trafili. A Courtney jest na pewno jedną z takich osób.

- Chodź kochanie - rudowłosa dziewczyna powiedziała do Emersona. - Po prostu pograjmy nieco w grę. Wy, dziewczyny, również powinnyście zagrać.

- O jakiej grze mówimy? - spytała Riley, kradnąc przy okazji nieco mojego alkoholu.

- Rzutki? Poker?

- Siedem minut w niebie - zapiszczała Courtney, podskakiwała przy tym w podnieceniu jak piłeczka.

- Poważnie? - palnęłam.

- Jasne - odpowiedziała Courtney, urażona najwyraźniej mniej niż entuzjastycznym stwierdzeniem. - W czym problem? Robimy to z ironią. Jesteś jakimś hipsterem, co? Należałoby docenić to.

- Nie jestem hipsterem - odpowiadam. - Po prostu lubię czytać od czasu do czasu.

Emerson starał się zatuszować serdeczny śmiech kaszlem. Spojrzałam na niego zaskoczona. Czy ja faktycznie wprawiłam w śmiech mojego Krytycznego Rezydenta?

- Cokolwiek - zaćwierkała Courtney, holowała Emersona w stronę grupy. - Przyłączacie się czy nie?

- Chodźmy stąd - mruczę do Riley, jak Emerson oddalał się.

- I przegapisz swoją szansę nakręcenie się w szafie z JPM²? - Uśmiecha się z tyłu.

- Moje co? - pytam się bezmyślnie.

² Oryginał OTL – One true love

- Twoja Jedyna Prawdziwa Miłość, oczywiście - mówi, zapętłając rękę wokół mojej talii i ciągnąc w stronę grupy.

- Och, proszę - szeptałam. - To tylko zauroczenie! A poza tym, to koniec teraz.

- Racja - mówi przewracając oczami. - Bo ja po prostu nie widziałam, jak łąsiłaś się przez chwilę na jego sześciopak, ekscytująca chwilo wróc.

- Nie łąsiłam się na nic - pisnęłam. - Ja tylko...

- Ok! - mówiła Courtney ćwierkającym głosem, pocierała dłonie i rozglądała się po zgromadzonych gościach. - Zróbmy to. Wszyscy znamy zasady Siedmiu minut w niebie? - Jej oczy zatrzymały się na mnie. - Abby?

- Ha. Ha.- Mruczę, chciałam się bardzo mocno wtopić w kałużę. - Tak, znam zasady. Byłam raz w ósmej klasie.

Grupa chichocze, zaskoczona moim uderzeniem w królową pszczół. Courtney nie jest typem dziewczyny, która rozumie impertynencką odpowiedź zbyt często. Cóż, w mojej opinii, przecież, powinna impertynencko odpowiadać przy każdej okazji. Nawet Emerson przechyla głowę na mnie z czymś, co wydaje się podziwem. A przynajmniej z czymś innym niż zwykle znudzoną pogardą, która jest w stosunku do mnie ustawiona domyślnie.

- Ok. Więc kto chce wskazać nasze pierwsze dwie ofiary? - pyta Courtney, a zielone oczy błyszczały zgorzeniem.

- Ja! Prawo pierwszeństwa! - mówiła Riley stanowczo, wybijając rękę w powietrze, zanim ktokolwiek inny miał szansę. Zimne ukłucie paniki ogarnęło mnie, jak moja najlepsza przyjaciółka uśmiechnęła się złośliwie.

- Wspaniale! - zapiszczała Courtney. - Riley, zaczynasz. Kto powinien być w szafie pierwszy?

- Nie waż się - mruczę pod nosem. - Riley, mam na myśli to...

- Emerson i Abby! – wykrzyczała Riley triumfalnie, strzeliła mi uśmiech, który mówił jasno: *Wiesz, że chcesz tego. Będziesz mi kiedyś za to dziękować.*

- Och – odpowiedziała, a kąciki ładnych ust Courtney opadły w dół. - Mam na myśli. Myślę, że to w porządku. Jeśli nie jest to kazirodztwo lub cokolwiek innego.

Nasi koledzy śmieją się radując, że słowo tabu dryfuje w powietrzu jak dym z jednego zapewne z papierosów Emersona. Głębokie ukłucie wstydu przekreśliło moje wnętrze. Spędziłam wiele bezsennych nocy gromiąc siebie, wciąż przyciągana do Emersona. Wciskałam „i word” z milion razy, chcąc złamać zaklęcie, jakie rzucił na mnie. Ale nie miałam kości. Bez względu na to jak źle może myśleć o tym reszta świata, to jestem szalenie nakręcona na tego wspaniałego, chłodnego, podstępного chłopaka. Mały związek naszych rodziców mały związek nie mógł tego zmienić.

- Super zwrot, Riley. - Emerson zaśmiał się krzyżując mocne ramiona. - Lubię to.

Oczy Courtney zabłyszczały zazdrośnie, kiedy rzuciła spojrzenie w moją stronę.

- Dobrze - prychnęłam, wyraźnie zirytowana, że nie może zająć miejsca w szafie z Emersonem sama. - Ale wasza dwójka lepiej zrobi to dobrze. Nie kręćcie kciukami tam. Chcemy jakiś dowód, że faktycznie coś robicie. Prawda wszyscy?

Chór mruczących dźwięków wydobył się po okręgu. Rozglądałam się po moich kolegach zamroczone i upokorzona.

- Jakiego do diabła chcesz dowodu? - pytam. - Nie chcę mieć łatki seks-taśmowej dziewczyny.

- Stwórzcie coś tam. - Courtney pociągnęła nosem, popchnęła Emersona w moją stronę. - Możesz podziękować swojej bestii Riley za jej propozycję.

- Dzięki bestyjo. - Emerson uśmiechnął się do Riley, zbliżył się do miejsca naprzeciwko mnie. Wykonał ten wielki gest zamiatania, oferując mi rękę tak, jakbyśmy byli w drodze na bal. - Proszę pani? - droczył się.

- Po prostu to skończmy - narzekałam, przeszłam jak burza obok niego do drzwi szafy.

Tłum wykonywał odgłosy pocałunków, gdy przekręcałam klucz w drzwiach i wmaszerowałam do środka z Emersonem deptającym mi po piętach. Jak weszliśmy do tej przestrzeni byłam zaskoczona. Spodziewałam się jakichś płaszczy w szafie z ledwie wystarczającym miejscem na poruszanie się. Ale oczywiście szafa Courtney jest ogromną kabiną, z rzędami odzieży, obuwia i akcesoriów wypełniających ogromną przestrzeń. Jej szafa jest bardziej elegancka, a może nawet tak duża jak moja sypialnia w domu. Posiada złote gałki, żyrandol wiszący nad głową i dekadencją, aksamitną kanapę w centrum.

Emerson przeszedł obok mnie, kiedy oboje opadliśmy na kanapę. Równocześnie ukradkiem spojrzeliśmy na siebie po czym odwróciliśmy szybko wzrok. Moje policzki pokryła czerwień, jak próbowałam wyprzeć seksowne zdjęcia migające w myślach. Emerson leżący, na mnie na tej kanapie, zrywający ze mnie ubranie, wykonujący całą swoją drogę we mnie, kiedy gładka aksamitna tapicerka pieści nagą skórę.

On, z drugiej strony, prawdopodobnie był zajęty odliczaniem minut, zanim ten mały żart się skończy.

- Widzisz? To, dlatego nigdy nie szłam na imprezy - mruczę krzyżując ramiona mocno na piersi.

- Naprawdę? Myślałem, że to, ponieważ nikt cię nigdy nie zaprosił - powiedział ironicznie, poprawiając się na kanapie i wyciągając swoje długie, wymodelowane ciało. Dręczy mnie to tak samo jak mi się podoba.

- Oczekiwałam, że będziesz mieć lepsze plany, co najmniej - odpowiadam. - Musimy zacząć koordynować swoje plany, aby tak się nie działo.

- Jak to? - pyta wskazując na garderobę wokół nas na najbliższe siedem minut.

- Nic specjalnego - przewróciłam oczami. - Po prostu to znaczy, że powinniśmy unikać widzenia siebie nawzajem bardziej niż wymaga tego absolutna potrzeba. Szczególnie teraz, kiedy ty i twoja matka... - przerwałam potrząsając głową.

- Od czasu czego? - Emerson zaskoczył mnie nagłą defensywą. - Najechaliśmy twoją

cenna więź z kości słoniowej?

Przygryzam wargę, onieśmielona jego nabuzowanym tonem głosu. Tata i Deborah niedawno zdecydowali się zamieszkać razem. Albo raczej, już postanowili, że Deborah i Emerson zamierzają zamieszkać z nami. Oni natomiast mają wynająć ich mieszkanie na drugim końcu miasta i osiedlić się na razie w naszym domu. Jedna duża, całkowicie pokrecona, mniej niż szczęśliwa rodzina. Jakby zauroczenie Emersonem nie było na tyle dziwne dla mnie, teraz przedmiot moich nieszczęsnych pragnień będzie spał pod tym samym dachem co ja. College naprawdę nie może się dla mnie rozpocząć chyba zbyt szybko.

- Trzeba przyznać, że to trochę dziwne – mrużę odwracając wzrok. - Tata i ta cała sprawa z Deborah, mam na myśli. Znają się tylko dwa miesiące? A już zamierzają zamieszkać razem?

- Moja mama jest szaloną, impulsywną suką. - Emerson wzrusza ramionami. - A twój tata wydaje się kimś, kto ma cokolwiek, co kurwa chce, nie myśląc o konsekwencjach. Co tu zaskakującego dla ciebie?

- Dobrze trafione. - Śmieję się głucho, ośmieliłam się usiąść na skraju kanapy obok niego. Sama bliskość jego ciała przy moim sprawiła, że mój żołądek skręca się niespokojnie. Czy nie minęło jeszcze siedem minut czy co?

- Tak więc. - Emerson wzdycha machając nogami, tak że usadowił się obok mnie. - Czy my zajmiemy się tym teraz czy co?

- Uch...- Jęczę lekko go popychając. - Przestań, dobrze? Dlaczego masz tak wiele przyjemności ze sprawiania mnie nieszczęśliwą?

- Nie wiem - odpowiada. - To jest po prostu tak cholernie proste, że nie mogę się powstrzymać. Jak do cholery możesz być takim małym świętoszkiem?

- Kto mówi, że jestem świętoszkiem? - odpowiadam pytaniem. - Nie wiesz nic o moim życiu.

- Wiem, że nigdy nie widziałem, żebyś nawet rozmawiała z facetem. - Emerson punktuje w odpowiedzi.

- Co ty, śledzisz moich kochanków czy co? - odpowiadam. - Litości, Sawyer.

Oczywiście, nie miałam nic przeciwko temu, że Emerson zauważa jakieś moje miłosne życie, choć jak marne ono może być. Choć to szalone, nic nie mogę poradzić, że mam nadzieję, że jest jakaś szansa, iż kiedyś nadejdzie u niego jakieś uczucie do mnie, tak same jak moje do niego. Mów mi „marzyciel”, tak myślę. Świński marzyciel.

- Jak bratersko? - Emerson uśmiecha się wślizgując ręką wokół mojej talii.

Moja głowa ustawiła się w gotowości, kiedy bliskość niego pobudziła mnie. Patrząc, więc na wspaniałą, rzeźbioną twarz zaledwie kilka centymetrów ode mnie. Nigdy wcześniej nie byłam tak blisko niego. Zapamiętywałam kontury tych doskonałości, wysokich kości policzkowych, orlego nosa, krzywizn wzdłuż ostrej jak brzytwa szczęki, no i oczywiście te ciemne, niebieskie oczy. Przy tej bliskości widzę, że ma plamki złota błyszczące na jego tęczęwkach, a kreska piegów pokrywa cały nos. W końcu moje oczy wylądowały na jego pełnych ustach, twardych, w połowie zwiniętych w diabelski uśmiech.

Jego ramie wciąż krążyło wokół mojej malutkiej talii. Czy wyobrażam sobie jakieś rzeczy, czy jego uścisk jest po małym kawałku coraz mocniejszy? Cisza kwitnie nad nami, ciężka i gruba. Moje oczy szybko zerkają na niego. Wyraz powagi znajdował się w jego spojrzeniu. Ku mojemu zdumieniu patrzę jak jego twarz zbliża się do mojej, tak ledwo po milimetrze...

- Pięć minut! - Słyszę wołającą Courtney na zewnątrz drzwi.

- Cholera - mruczę, łzawiące oczy odwracam od jego doskonałej twarzy. Całe moje ciało płonie z rozproszenia w oczekiwaniu. Przez jakąś sekundę tak naprawdę myślałam, że mnie pocałuje. Rozmawiam sama ze sobą na ten temat, po czym na głos. – Tak więc. Jak będziemy pokazywać napalonym masom coś? - pytam kiwając głową w stronę drzwi.

- Mam pomysł – powiedział Emerson, a jego uśmiech wrócił do pełni sił. - Możesz dać mi swoje majtki.

Moja szczęka opadła otwarta, jak obróciłam się twarzą do niego. - Słucham? - wyplułam z siebie.

- Słyszałaś. Daj mi je - mówi Emerson, ściskając lekko me ramię. - Mogę dostać je, jako dowód, że zrobiliśmy coś, a wszyscy będą wiedzieć, że nie jesteś oziębłym, dziewiczym dziwakiem.

- To jest głupie - mówię skacząc na nogi. Mam zamiar po prostu zostawić tą całą „oziębłą dziewicę” w takim stanie na razie, ja decyduję o tym. Nie otworzę tej puszkii Pandory. - Niech te dupki myślą, co chcą. Nigdy nie będę musiała wiedzieć kogokolwiek z nich ponownie w ciągu kilku miesięcy.

- Chodź, Sis. Zrób to dla mnie – przemówił Emerson, wstał na spotkanie ze mną. Łapie mnie za ramię szarpiąc w swoją stronę. - Nie chcesz pomóc ochronić moją reputację.

- Nie bardzo - odpowiadam, jak zamyka przestrzeń między nami. Zastanawiam się, czy może zobaczyć moje walące serce przez czarny sweter, zobaczyć jak kolana drżą pod moją minispódniczką w kratkę?

- Co zrobisz, jeśli ładnie poproszę? - Powrócił, a jego głos był bardziej miękki, chrapliwszy niż kiedykolwiek słyszałam. Przesuwał swoimi dłońmi w dół moich ramion, żadnego ciała powietrza pomiędzy naszymi ciałami. Tak poważniejsze, twardniejące rysy po raz kolejny się pojawiły... lub po prostu bawi się ze mną?

- Naprawdę jesteś zdolny do tego? Pytać ładnie? - Staram się żartować, ale wydaje się, że własny głos opadł o oktawę. Oddech uwiązał mi w gardle, jak jego ręce zacisnęły się mocniej na moich biodrach.

- Daj mi swoje majtki - warczy, palce zaciskają się tak lekko. - Proszę.

Patrzę na niego zdumiona. On jest zupełnie poważny. Gdybym miała jakikolwiek rozum, odeszłabym śmiejąc się z jego wniosku i czekając na następne pięć minut. Ale moje poczucie zostało całkowicie przyćmione przez chęć podobania się mu, w jakikolwiek sposób mogę. Może zażartuje po wszystkim, ale ja nie zamierzałam pozwolić tej chwili wymknąć się mi przez palce. Muszę pokazać Emersonowi Sawyer, co mogę zrobić. Teraz albo nigdy.

- Musisz się odwrócić - szepnął ochryple.

Jego oczy iskrzyły w zaintrygowanym zdumieniu. Powoli, po cichu, obrócił się z dala

ode mnie. Utrzymałam wzrok mocno skupiony na jego głowie, aby upewnić się, że nie spojrzy, sięgnęłam pod spódnicę i wsunęłam kciuki pod gumkę majtek. Dzięki Bogu, pomyślałam o założeniu jednych z moich najseksowniejszych par na dzisiejszy wieczór. Zwykle nie noszę fantazyjnej bielizny, ale czarne, koronkowe stringi są wyjątkiem. Mój oddech przyspieszył i wzrósł, jak powoli opuszczałam majtki z tyłka i ud, balansowałam łapiąc pion opuszczając je w dół. Wyszłam z nich kołysząc się lekko i drżąc, jak poczułam chłodne powietrze na płci. Czuję, że moknę, stojąc tak blisko Emersona, naga i gotowa. Boże, mam nadzieję, że nie będzie w stanie tego stwierdzić. Chyba, że zamierza zrobić dobrze to...

- Masz - mówię do niego, trzymając delikatne, koronkowe stringi.

Emerson odwrócił się twarzą do mnie, dostrzegłam, że zbijam go po raz pierwszy z tropu odkąd go znam. - Cholera - mruczy biorąc majtki starannie, niemal z czcią ode mnie. - To jest dla ciebie więcej niż myślałem, Abby.

Nazwał mnie Abby, nie 'SIS', myślę sobie, a uśmiech rozprzestrzenił się na mojej twarzy. Może Siedem minut w niebie nie jest taką straszną grą po tym wszystkim...

- Teraz moje pytanie. - Zaczynam ustawiając się przy Emersonie. - Co masz zamiar z tym zrobić?

Jego miękkie, wyrzeźbione usta, zawsze tak lekkie, jak robi głęboki oddech. - Cóż - zaczął pozwalając niebieskim oczom podróżować w dół mego ciała. - Mogę powiedzieć co chciałbym...

Przeraźliwy krzyk rozbrzmiewa się gdzieś w ogromnym domu, fala szalonego hałasu dochodziła z dołu. Zgiełk wzrasta, rozrywa mnie i Emersona rozdzielając uwagę od siebie.

Muzyka waląca chwilę temu nagle ucichła, a przez katatonię dźwięków pod naszymi stopami, nowy zestaw głosów słychać było głośno i wyraźnie.

- Policja! Wszyscy na zewnątrz!

- Kończmy to! Kończmy to!

- Każdy, kto jeszcze będzie tu po pięciu minutach jest w areszcie.

- Pieprz mnie - mruczę ze złością przeczesując ręką blond włosy.

- Z pewnością nie ma na to teraz czasu. - Emerson śmieje się głośno, bawiąc się naszą intensywną chwilą. A może ja po prostu wyobrażałam sobie tę intensywność? Nigdy nie dowiem się teraz.

Mam zęza przez jasne światło zalewające szafę ponownie. Ktoś rozwarł drzwi, ukazując chaos rozłożony w głównej sypialni. Courtney darła się gorączkowo, jak wszyscy starali się dostać w linii prostej do wyjścia. Emerson wrzucił moje majtki do kieszeni w chwilę przed rzuceniem się Riley po nas do szafy.

- Musimy iść! - mówi dosadnie.

- Jak mamy to zrobić obok policjantów? - pytam z niepokojem. Bieganie z policją nie jest dokładnie moją mocną stroną. Na szczęście Emerson jest nieco bardziej doświadczony w tej dziedzinie niż ja.

- Chodź - rozkazuje, śmiały uśmiech rozprzestrzenia się na jego twarzy, jak bierze mnie za rękę.

Riley posyła mi duże mrugnięcie, jak Emerson targa mnie przez szal uciekających imprezowiczów. Zagłębialiśmy się w wir walki, głosów policjantów i pijanych uczniów mieszających się w ogłuszającym starciu. Kiedy my biegliśmy, kolejna historia się tworzyła, oglądałam jak jeden nieostrożny kolega bierze zamach na policjanta, a następnie chwilę później znalazł się w kajdankach. Staję blisko Emersona, kiedy mogę, a on przetacza się przez tłum chroniąc mnie przed pojawiającymi się ciałami w ruchu. My wtoczyliśmy się do pustej sypialni i zatrzasnęliśmy drzwi za nami, nasze piersi falowały z wysiłku.

- Gdzie Riley poszła? - pytam wpadając w panikę.

- Nie ma czasu na szukanie jej – mówi Emerson szorstko podchodząc do okna sypialni. - Jeśli zostanę ponownie aresztowany, mama ma zamiar wysłać mnie do wojska czy coś podobnego. - Wyrywa okno otwierając i wykopuje je z ramy.

- Czy to naprawdę konieczne? - Gwiżdżę kiedy wygląda w ciemną noc.

- Kumulacja - mówi nie zwracając uwagi na moje pytanie. - Możemy wspiąć się, aż do tej kraty. A twojego taty dom... sorki, nasz dom... jest na tyle, blisko, aby móc uciec.

Jak mam nadążyć na bieżąco za panem, panie Uniwersytecki Sportowiec? - żądam kładąc ręce na biodrach.

- Biegnij szybko - mrugnął, przerzucił nogę przez parapet. Wydobył się ze mnie przerażający skowyt, jak zniknął za oknem i popędziłam do przodu, aby upewnić się, że nie

spadł. Patrzę jak Emerson opada z wdziękiem na zieloną trawę poniżej, patrzył na mnie wyczekująco.

- Nie mogę tego zrobić - wołam do niego.

- Musisz - twierdzi. - Nie bądź takim tchórzliwym kurczaczkiem, Sis.

- Nie. To znaczy nie mogę... - Szlak rumieńca pojawił się dziko. - Masz jeszcze moje. Wiesz co.

Dziki, ochryply śmiech wyszedł z gardła Emersona, jak wspominał o majtkach, wciąż będących w jego kieszeni. Jestem zupełnie komando. I ubrana w spódnicę. Nie do końca najlepszy strój na wspinanie po kracie.

- Obiecuję, że nie będę patrzył – mówi Emerson stara się trzymać w garści. - Po prostu chodź.

- Nie ma kurwa mowy! - odpowiadam krzyżując ramiona.

- Spójrz. To jest, gnasz tu albo twoja naga dupa zostanie aresztowana. Twój wybór. - Emerson po raz kolejny strzelił trafnie. - Jestem pewien, że twój cenny college nie będzie zadowolony, za twoją notkę w niekaralności.

Przygryzłam wargę, spojrzałam przez ramię, jak hałas wrzawy osiąga epicentrum. Ma rację, to wszystkie moje opcje. - Masz zamknąć oczy - mówię do niego. - Mam na myśli właśnie to, Sawyer.

- Tak, tak - mówi zamykając oczy. - Ruszaj się dziwaku.

Chłodny wiatr ocierał o moją najbardziej intymną część ciała, gdy przechodziłam na parapet. Jeśli chodzi o nadchodzące dziwne odczucia, to to znalazło się na szczycie listy. Sprawdziłam raz jeszcze, czy aby oczy Emersona są całkowicie zamknięte, złapałam za kratę winorośli, pokrywającą ścianę przy oknie. Z głębokim oddechem wydostałam się na świeże powietrze. Nigdy nie czułam się dobrze na wysokościach, więc to nie było dokładnie to, co chciałabym zrobić w tym czasie.

- Och, kurwa – jęknęłam, gdy wiatr uniósł moją spódnicę.

- Co jest? – pyta Emerson, jedno oko prawie wyszło mi z orbit.

- Nie! - zapiszczałam, mój żołądek opadł na myśl o nim, wpatrującym się z dołu w moją cipkę.

W desperackiej, bezmyślnej chwili, staram się i próbuję wygładzić spódnicę, tracę przyczepność na marnej kracie. Czuję, że mój organizm opada do tyłu, spada w powietrzu. Przygotowuję się na skutki, czekam na usłyszenie roztrzaskiwania kości uderzających o ziemię. Ale w następnej chwili, czuję dwa, silne ramiona owinięte mocno wokół mojego małego ciała. W jednym mrugnięciu, znalazłam się w uścisku Emersona. Nawet się nie zatoczyłam, kiedy wpadłam w jego objęcia, to znaczy jest znacznie większy niż ja. Przez chwilę jedynie, co mogliśmy zrobić to spoglądanie na siebie w zdumieniu. Jesteśmy bliżej niż kiedykolwiek wcześniej. Tak, tak blisko...

Spojrzałam w dół na moje nogi i zobaczyłam ręce Emersona trzymające mój nagi tyłek, całkowicie... czubki palców niebezpiecznie blisko odsłoniętej płci.

- Och - mówię słabo.

- Och – odpowiada, zdając sobie sprawę, że ma mnie w garści.

Bezceremonialnie obniżył mnie stawiając na nogi, ocierając się przy tym szorstko. Czy jestem szalona, czy też niewielki rumieniec wkradł się na jego policzki?

- Chodźmy stąd - powiedział szorstko, wtykając majtki z powrotem do mojej ręki i szturchając przeszedł obok.

Patrzę na jego oddalające się plecy przez dłuższą chwilę przed wyjściem. Z drżącymi rękoma, wsunęłam z powrotem koronkową bieliznę i ruszyłam za nim. Nie było mowy, że ma zamiar poczekać na mnie, a muszę dowiedzieć się tak wiele, teraz.

Chapter 2

Spędziliśmy kolejną godzinę przedzierając się przez gruby, cienisty las, otaczający miasto, powoli kierując się do naszego domu. Ledwo słowo wypowiedziane przez jedno z nas w naszej wędrówce, gdy zatrzymaliśmy się słysząc syreny w oddali. Do czasu, kiedy potykając się o żywopłot i ziemię na naszym podwórku, byłam pokryta zadrapaniami i zabrudzeniami. Natomiast Emerson wydawał się wyjść w większości bez szwanku. Oczywiście, że tak musiało być.

Światła były wszystkie wyłączone, jak w dzieciństwie na palcach skradaliśmy się do mojego domu, okazałego, ale stosunkowo skromnego do domu Tudorów. Tata i Deborah musieli teraz spać. Co jest zrozumiałe skoro była druga w nocy. Miałam nadzieję, że tata nie będzie zadawać zbyt wielu pytań rano o to, co robię w domu, jeśli powiedziałam mu, że będę spać u Riley. Ale on nie jest raczej typem, który sprawdza i wątpię, żeby Deborah wykonywała jakieś ruchy względem Emersona. Przy odrobinie szczęścia, wszystko będzie dobrze.

Emerson i ja prześlizgnęliśmy się przez tylne drzwi i brnęliśmy w górę schodów wyłożonych wykładziną, omijaliśmy skrzypiące schody, aż doszliśmy do drugiego piętra. Istniały trzy pokoje w domu mojego taty: sypialnia główna, tuż przy podeście schodów, którą on i Deborah zajmowali obecnie i dwa mniejsze pokoje po obu stronach holu. Mój pokój był na prawo, Emersona na lewo. Nawet nie przejął się mówieniem dobranoc, zanim odwrócił się i wpadł do swojego pokoju. Z westchnieniem podążyłam z powrotem do moich własnych czterech ścian na przeciwległym końcu.

Delikatnie zamykając drzwi za sobą, natychmiast uderzyłam w kimono na łóżko, chowając twarz w poduszkę i walcząc z ochotą krzyczenia. Nie potrafiłam uporządkować wszystkiego, co zdarzyło się między mną i Emersonem dzisiejszego wieczoru. Między

napiętymi momentami w Siedem Minut w Niebie do jego przypadkowej, lecz ekscytującej pieśczoły po upadku przy kracie, byłam całkowicie stracona. Dziś wieczorem po raz pierwszy widzieliśmy siebie poza szkołą a domem, odkąd on i Deborah się wprowadzili. I to na pewno pierwszy raz, gdy coś takiego miało miejsce... napięcie przeszło pomiędzy nami.

Odwróciłam się na plecy, wpatrywałam w sufit. Świejące w ciemności gwiazdy odkąd byłam dzieckiem wisały nad głową, mimo mojego stanu zbliżonego do dorosłości. Z bólem serca zdałam sobie sprawę, że Emerson i ja zobowiązani jesteśmy do rozstania, gdy już będziemy mieć osiemnaście lat i ukończymy szkołę średnią. Nigdy nie wiesz, co mogłoby się stać między nami, jeśli nasi rodzice nie zrujnowaliby wszystkiego przez to bycie razem. Potem zaś myślę znowu, że zapewne nigdy, by się nie dowiedział, jak mam na imię, nawet, jeśli tak by się stało. Sądzę, że powinnam być nieco wdzięczna. Naciskało to nieco.

Wiedząc, że nigdy nie zasnę z całym tym napięciem budującym się wewnątrz mnie, przewróciłam się i wysunęłam górną szufladę w nocnym stoliku. Tam, ukryte wśród zbieraniny kosmetyków i biżuterii leżało małe urządzenie w przebraniu, aby wyglądało jak tubka szminki. Jego rzeczywistym celem jest dużo bardziej zgodny z tym, co muzę teraz zrobić.

Nacisnęłam przycisk ukryty na małej kulce i uśmiechnęłam się, gdy warkot pobudził go do życia. Mój niezawodny wibrator, najlepszy bateryjny chłopak w okolicy. Ułożyłam się z powrotem, przesunęłam wibrator pomiędzy nogi, wsunęłam pod koronkowe majteczki, tak jak ręce Emersona nieco godzinę temu. Sama myśl o jego szerokich, zdolnych dłoniach wystarczyła, abym doszła niemal natychmiast. Przełknęłam niski jęk, dochodząc w tych czarnych, koronkowych stringach, z twarzą Emersona uwieszoną w mych myślach przez cały czas.

- Mam nadzieję, że nie będzie zbyt krępująco podczas śniadania - szepnęłam do siebie, rozkoszując się odprężającą falą, która przepłynęła przeze mnie, gdy zaczęłam

dryfować w głębokim, zadowolonym śnie.

Cisza, to pierwsze padło pomiędzy Emersonem a mną po uratowaniu mnie przez niego przed złamaniem karku, utrzymywała się ona przez większość najbliższych dwóch tygodni. Mój przystojny współlokator mógł równie dobrze być duchem, dla wszystkich, co go widzą. Wyjeżdżał do szkoły wcześniej rano, zostając do późnej nocy i na ogół unikał mnie jak ognia. Czy ja miałam na sobie jakąś perukę tej nocy na imprezie? Mogłam przysiąc, że wysyłał do mnie jakieś sygnały zalotne, ale może całkowicie źle go odczytałam.

Może po prostu myśli, że obecnie jestem kazirodczo zakochana w dziwnym show.

Nigdy nie byłam najlepsza we flircie, tak myślę.

Riley prawie umarła, kiedy dałam jej wszystkie soczyste szczegóły, kilka dni po imprezie. Okazuje się, że pozwoliła na rozdzielenie nas, kiedy się pokazała policja, więc Emerson i ja mogliśmy mieć własną „przygodę”.

Tak więc, po prostu kazał zdjąć ci majtki i prawie wsadził palec w ciebie - podsumowała, gdy udałyśmy się na szybka przejażdżkę po kawę podczas naszego szkolnego lunchu.

- To jest tłumaczenie bardzo liberalne – mówię, rumieniąc się jak szalona, kiedy patrzę przez okno od strony pasażera.

- On jest taki dla ciebie. - Riley uśmiechnęła się. - Nie mogę uwierzyć, po tak długim czasie. - Wyłapuje, że marszczę brwi i cofa się. - To znaczy, mogę całkowicie uwierzyć, dlaczego miały być, wobec ciebie taki po prostu...

- Wiem, że jest nieco ponad moją ligą, Ri - mówię do niej, opierając się plecami o siedzenie. - Nie jestem dokładnie na poziomie z dziewczynami, z którymi zazwyczaj się zadaje.

Bez ostrzeżenia, Riley skręciła gwałtownie z głównej drogi, powodując u mnie jęk z powodu podłego terroru.

- Słuchaj mnie - mówiła stanowczo, biorąc moją twarz w dłonie. - Jesteś tak samo seksowna i zdzirowata jak Emerson Sawyer. Byłby szczęśliwy mając ciebie, Abby.

- Nie musisz tego robić – nalegam. - Jest dupkiem, wspaniałą gwiazdą lacrosse... ja jestem dziwną, małą, artystyczną dziewczyną. Gdyby to był film młodzieżowy, może mielibyśmy szansę. Ale wiem, jakie jest moje miejsce w łańcuchu pokarmowym. Faceci jak Emerson nie kierują się wobec takich dziewczyn jak ja.

- Och proszę - jęczy Riley przewracając oczami. - W czasie kilku miesięcy, jesteśmy wszystkim tym, co w realnym świecie. Możesz ubrać się w szorty o wysokim stanie i ciemną szminkę, w każdym razie w większym mieście i być „tą dziewczyną” przez trzy sekundy. Reszta tych dupków już osiągnęła maksimum w szkole średniej, więc uwzględnij twoje błogosławieństwo, że teraz jesteś dziwakiem.

- Dziękuję? Tak myślisz? - roześmiałam się. - Naprawdę, Ri. Zawsze wiesz jak mnie pocieszyć.

- Cholera, jasne, że to robię – mówi, odrzucając swoje czarne loki na ramieniu. - To jest to, co najlepsze przyjaciółki zapewniają, że prostować ciebie byś mogła wyluzować przy może-kiedyś-przyrodnim-bracie całkowicie na tak długo, jak twój tata nie da w pierwszej

kolejności pierścionka.

Pokręciłam głową, kiedy Riley zaśmiała się, wróciła na drogę przy dźwiękach muzyki.

Próbowałam zachować słowa zachęty Riley blisko serca, jak cisza między mną, a Emersonem była kontynuowana. Można by pomyśleć, że trwaliśmy w nuklearnym wyścigu zbrojeń, po tym jak zimno stały rzeczy między nami. Łapałam się na gapieniu na niego w szkole i miałam niefortunne doświadczenie, obserwowania Courtney starającej się trzymać swój język w jego gardle, więcej niż raz. Ale jak dni do mojej osiemnastki tykały, tak ciche leczenie trwało.

Kilka dni przed moim wielkim wejściem w dorosłość przyjechałam do domu ze szkoły, rozdrażniona i niezadowolona. Stres aplikowania na uczelnię i zaawansowane kursy, oczywiście w połączeniu z trwającą ciszą radiową pomiędzy mną, a Emersonem, wprowadzały mnie na krawędź. Więc ostatnią rzeczą, jaką chciałam zobaczyć, kiedy wchodzę przez drzwi domu, to widok taty i Deborah, którzy siedzą po przeciwnej stronie wyspy kuchennej, chcąc rozmawiać z parą nastolatków.

- Jezu – wymruczałam, ruszając do swojego pokoju. - Czy wszyscy obmyślają, jakieś działanie poza mną?

- Och, Abby! - Deborah zachichotała z kuchni. - Dobrze. Jesteś w domu.

- Cześć tato. Cześć Deb - mruknęłam ponuro, stając u stóp schodów. - Ja tylko zamierzam schować głowę w pokoju i nieco pouczyć się...

- Neeee, chodź. Chodź, najpierw porozmawiać z nami! - nalegała Deb, tętniąca życiem wkroczyła do holu, żeby mnie chwycić.

Chodź Emerson i ja jesteśmy w tym samym wieku, Deborah jest około dziesięć lat młodsza od mojego taty. Prawdę mówiąc, wygląda jeszcze młodziej niż na swój wiek biologiczny. Jej gęste włosy w kolorze platynowego blondu, zawsze były ułożone w soczyste loki, a makijaż stosownie doskonały. To musi się rozumieć zważywszy, że pracuje, jako niezależna wizażystka, najczęściej, pracując przy weselach i tym podobnych. Jest wyższa ode mnie, zwłaszcza, biorąc pod uwagę jej upodobanie do zakładania trzy calowych obcasów. Muszę przyznać, że ta pani przypomina drapieżnika. Między cyckami i jej zwyczajem noszenia wyraźnych, wręcz neonowych kolorów, to nic dziwnego, że mój tata zwrócił na nią uwagę. Moje pytanie, co ona w nim widzi?

Nie powiedziałabym, żeby ojciec był nieatrakcyjny. On po prostu jest bardziej... nijaki. Był dosyć przystojny, jako młody człowiek, ale moja mama, Sandy, była prawdziwą pięknoscią. Ich zdjęcie ślubne wyglądało jak z jakiegoś z filmu. Odziedziczyłam rysy twarzy mamy, ale przegapiłam jej żywe, czerwone włosy i klepsydrowe krzywizny. Nie można jednak wybrać tego, co dziedziczy się po rodzicach, tak myślę. A na pewno nie można zdecydować, kim są twoi rodzice w pierwszej kolejności.

- Minęły wieki odkąd mieliśmy dobrą rozmowę. - Deb tryskała energią, popchają mnie w stronę stołu w kuchni. - Opowiedz mi wszystko. Jak w szkole? Jacyś chłopcy? Wyduś coś z siebie, dziewczyno!

Spojrzałam na ojca, chicho błagałam go, aby nie angażował mnie w tą krótką rozmowę ze swoją dziewczyną. Ale on po prostu uśmiechał się do naszej dwójki, jakbyśmy byli nieco dużą, szczęśliwą rodziną. Jak drażniąca może być Deb, tak nie widziałam uśmiechu ojca przez lata. To, co mogłam zrobić, to zmusić się do bezmyślnej gadki.

- Cóż - zaczęłam. - Nie wiem...

Dźwięk otwierania przednich drzwi łaskawie mnie oszczędził. Spojrzałam przez ramię, aby zobaczyć Emersona robiącego krok przez próg, kierującego się w prostej linii do swojego pokoju. Ale Deborah miała inne plany, wpadła przywitać go z piskiem.

- Nie tak szybko! - zawołała, łapiąc syna za ramię. - Nie każdego dnia może udać się zahaczyć ciebie i Abby na pogawędkę. Daj spokój! Mamy czas rodzinny!

- Jesteś na haju czy co? - wyburczał Emerson. Mogłam stwierdzić, przez jego modulację, że to było szczere pytanie. Zastanawiałam się, jak to musiało być dla niego dorastać z samotną matką, która ma problemy z uzależnieniem. Picie mojego taty nie było takie złe, aż do śmierci matki, a wtedy miałam już czternaście lat. Ale z tego, co rozumiałam, picie Deb trwało przez większość życia Emersona. Moje serce boleśnie się skręciło na tę myśl, jak ciężkie musiało to być. Nic dziwnego, że ma więcej strategii obronnych niż Pentagon.

- To jest tak wspaniałe - Deb szła, zmuszając Emersona do kłapięcia na krzesło przy stole naprzeciwko mnie. Natychmiast odwróciliśmy wzrok, patrząc wszędzie, ale nie na siebie. Niezręczna cisza między nami była ogłuszająca w tej zamkniętej przestrzeni. Czego bym teraz nie dała za furtkę lub katapultę.

- Podczas gdy mamy waszą dwójkę tutaj razem - Tata, w końcu zabrał głos owijając ramię wokół talii Deb. - Musimy porozmawiać o waszych urodzinach w weekend.

- Urodzinach? - spytał Emerson, marszcząc brwi.

- Jak w liczbie mnogiej? - dodałam patrząc na tatę.

- Jasne! Nie zorientowaliście się jeszcze? - Tata roześmiał się. - Twoje urodziny są jeden dzień później! Abby jesteś z czwartego maja, a Emerson z trzeciego.

Zadowolony uśmiech rozprzestrzenił się na twarzy Emersona, kiedy odchylił się do tyłu na krześle. Po raz pierwszy od tamtej nocy na imprezie, jego wzrok padł bezpośrednio na mnie.

- Spójrz na to tak – powiedział, utrzymując niebieskie oczy skupione na mnie. - Jestem twoim starszym bratem po tym wszystkim.

- Och, to jest tak kochane! - niemal Deb omdlała. - Cieszę się, że oboje czujecie się coraz bardziej jak rodzina. To sprawia tak wiele radości. Co powinniśmy zrobić, abyś świętować wasze osiemnaste urodziny? Kręgle? Filmy?

- Miałem zamiar kupić zapas porno, papierosów i skreślić kilka losów, mieć prywatną imprezę - mówił bez ogródek Emerson. - Wszyscy są bardziej niż mile witani, aby się przyłączyć. Mimo wszystko może być nieco.... niekomfortowo.

Oderwałam swoje oczy od jego po ostatnim słowie, czułam, że policzki mi się czerwienią z gorąca. Drażnił mnie. Mogłam to stwierdzić.

- Szczerze mówiąc, Emerson - przemówiła Deb, jej wesoły ton zakrywał pęknięcia. - Czy ty musisz pokazywać to całe gównu za każdym razem, kiedy staram się zrobić coś dla ciebie?

- Nie martw się, Deb. On tylko żartuje - zagruchał tata, całując w czoło swoją dziewczynę. - Nieprawdaż, Emerson?

- Cokolwiek może ci pomóc spać, Sport - odpowiedział krótko Emerson, uderzając dłońmi o stół. - Teraz, jak zabawne to może być, mam zamiar coś zrobić.

Przeszedł po kuchni, zatrzymał się na pół sekundy, aby wyciągnąć paczkę chipsów z szafki. Deb tak była wkurzona na jego zachowanie, że ona z tatą nawet nie próbowali mnie zatrzymać, jak pospieszyłam za Emersonem.

- Hej - zawołałam za nim, biorąc dwa schody naraz, aby nadrobić odległość. - Emerson, czekaj.

- Co. Czy ukradłem ci twój podwieczorek? - Uśmiechał się przez ramię, trzymając paczkę nad moją głową. Jego ulubiona zabawa. - Jeśli możesz złapać możesz je mieć!

- Yeah, nie. Nie jestem zainteresowana chipsami – mówię, stojąc przed nim na podeście. - Chciałam tylko wiedzieć, czy my omówimy warunki teraz czy co.

- Co masz na myśli, Sis? – spytał, otwierając torebkę i ładując chipsy do ust. Ten chłopak sprawia, że nawet przeżuwanie jest seksowne. Cholera niech go bierze.

- To znaczy... co sprawiło, że traktujesz mnie tak chłodno? - Naciskałam na niego. - Unikasz mnie od tamtej nocy, kiedy my...

- Zaraz, zaraz. - Emerson zachichotał. - Masz jakąś paranoję. Nie unikam cię. Po

prostu cię nie zauważam. Żadne inne gówno się nie dzieje. A ciebie dość łatwo przegapić.

- Gówno prawda – palnęłam, robiąc krok w jego stronę. - Wiem, że wycofałeś się jakoś, nie widzisz mnie od tej głupiej gry w szafie. Coś... między nami zaszło i...

- Nie wiem, o czym mówisz - powiedział, śmiech nieco blaknął w jego głosie. - Ale wiem, że nie chcę słyszeć ani słowa o tym od ciebie. OK?

- Nie możesz udawać, że nic się nie stało! - zawołałam zirytowana.

- Mów ciszej – warknął, spoglądając w stronę kuchni, gdzie nasi rodzice rozmawiali półgłosem.

- Nie mam zamiaru. Nie, chyba, że możemy mieć prawdziwą rozmowę na ten temat - mówię na cały regulator, krzyżując ramiona na piersi. - Jesteś mi to winien, przynajmniej.

- Jesteś tak cholernie niemożliwa – powiedział, przeczesując palcami kasztanowe włosy. - Ok. W porządku. Chcesz gdzieś pojechać czy coś? Byśmy zamknęli to?

Pomijając kontekst jego oferty, mój żołądek wciąż robił salta z podekscytowania na pomysł bycia z nim sama. - Oczywiście - mówię. - Ruszajmy w drogę, Bro.

- Mam nadzieję, że wiesz, że ja tylko wykorzystuję to, jako pretekst, aby wyjść z tego domu ponownie - burknął, upuścił chipsy na podłogę i szturmem zlął po schodach. Podążyłam za nim, zastanawiając się, czy wkurzył się na mnie. W tej chwili nie miało to większego znaczenia. Jestem szczęśliwa, że znowu się do mnie odzywa, tak w ogóle.

Jesteś po prostu żałosna, krytykowałam siebie w milczeniu. Wymyślanie sobie to jest coś, w czym mam dużą praktykę.

- Znowu wychodzisz, już? - krzyczy z kuchni Deb, jak staramy się wyjść. - Właśnie wróciłeś do domu!

- Tak mam - wzdycha Emerson, swoim najbardziej pozbawionym serdeczności głosem. - Abigail i ja mamy zamiar zrobić rundę po mieście. Weźmiemy nieco świeżego powietrza.

- Och. Dobrze. Dobra. Wy, kochani, spędzacie trochę czasu razem - mówi niepewnie Deb. - Um. Z powrotem... kiedyś?

- Tak jest! - mówi Emerson, przechylił wyimaginowany kapelusz w stronę naszych rodziców.

Wysłałam za nim za drzwi, potrząsając głową w rozbawionym zamroczeniu.

- I ja jestem dziwakiem, prawda? - Śmieję się.

- Nie zorientowałaś się jeszcze, Sis? - mówił, podchodząc do poobijanego Chevy zaparkowanego na podjeździe. - Oboje jesteśmy dziwakami, ty i ja. Wsiadaj do samochodu.

Wtoczyłam się na przednie siedzenie, starałam się nie gapić, jak aklimatyzowałam się. Nigdy wcześniej nie miałam okazji być w samochodzie Emersona. To prawda, że on i

jego matka mieszkali z nami już kilka tygodni. Ale nadal tak było. Dopuszczenie do tego „świętego statku” należącego do niego, zdawało się być znaczące. Wszystko, co mogłam zrobić to powstrzymać się przed pieszczaniem zużytych skórzanych siedzeń, zakurzonej deski rozdzielczej, gdyż ten samochód był sanktuarium chłopaka, jestem tak szalona.

- Więc. Co za gówno robi, większość dużych braci dla swoich małych siostrzyczek? - pyta zjeżdżając do tyłu, patrząc przez okno i zapalając papierosa. - Chcesz, żebym zabrał cię na plac zabaw czy co?

- Nie. Ale możesz dać mi papierosa, na początek - mówię lekko.

- Nie palisz - szydzi Emerson, patrząc na mnie ostro.

- Już nie. Ale paliłam - informuję go.

- Nie ma cholерnej mowy – mówi, mrużąc oczy.

- Tak, cholernie cię zapewniam - odpowiadam. - No dalej. Daj mi jednego.

- Jeśli nie masz nic przeciwko bym powiedział. - Jechał przekazując paczkę Camels i kontynuował. - Palenie naprawdę nie wydaje się czymś pasującym do ciebie.

- Jest wiele rzeczy, których o mnie nie wiesz, Emersonie - odpowiadam, wyciągam papierosa i zapalam go. - Ale jeśli będziesz naprawdę dla mnie miły, mogę ci, co nieco powiedzieć.

Patrzył na mnie przez dłuższą, cichą chwilę. W ten sam sposób, jak w noc imprezy, szafy, kiedy wręczyłam mu moje majtki, kiedy złapał mnie w ramiona po upadku, czułam to z jego oczu, ponownie. Robiłam, co w mojej mocy, aby wrócić do normalnego oddychania, mając nadzieję, że nie potrafi czytać w moich myślach. Moich pragnieniach. Ale zamiast dać mi jakiegokolwiek pojęcie, co on myśli, właśnie wrócił do kierowania i odjeżdżaliśmy w stronę miasta.

Powiększyliśmy strefę ciszy, niepewność przemawiała. Albo tylko ja jestem niepewna. Może po prostu on nie dba o to, oszczędzając słowa na mnie. Po pewnym czasie przekręcił gałkę w radiu samochodowym. Piosenka Foo Fighters rozbrzmiała i rozsiadłam się nieco w swoim siedzeniu. Są jednym z moich ulubionych zespołów, wystarczająco ciężcy jak na mój gust. Zaczęłam lekko podśpiewywać, kiwając głową w rytm. Emerson wypuścił krótki, zaskoczony śmiech.

- Przyjąłbym, że jesteś dziewczyną bardziej rodzaju Taylor Swift - mówił przez muzykę. - Ale nie powinienem przyjmować więcej założeń o tobie, prawda?

- To prawda. - Uśmiecham się.

- Czy mogę założyć, że przynajmniej będziemy chcieli kolację w pewnym momencie nocy? - spytał.

Musiałam ciężko walczyć z idiotycznym wyrazem twarzy, kiedy miłosna nutka wyglądu uciekała do mnie. On po prostu chciał coś zjeść. To nie jest randka. Po prostu byliśmy na przejażdżce. Ale nadal.

- Tak, jestem głodna - powiedziałam do niego.

- Wspaniale. Ja też. Udajmy się, więc do Crystal Dawn - powiedział i skręcił na główną ulicę miasta.

Chapter 3

The Crystal Dawn to nasza lokalna knajpa, odwiedzana przez prawie każdego w naszym stosunkowo małym mieście. Dzieciaki z liceum, seniorzy, ludzie klasy robotniczej po prostu, nikt nie może się oprzeć tłustej łyżce potrawy Crystal Dawn. Emerson wjechał zamasyście i czysto na parking, ze śmiechem, odcinając inny samochód.

- Czy ty musisz, w taki sposób wzbudzać wrogość u ludzi? – pytam, wychodząc na chodnik.

- Nie chcę wzbudzać wrogości. Większość ludzi po prostu stała się dupkami. Ja tylko traktuję ich tak, jak na to zasługują. - Wzrusza ramionami, rzuca niedopałek do rynsztoka. Naśladuję go, rozkoszując się ostatnim pociągnięciem. To już ponad rok, od czasu, kiedy miałam papierosa w ustach. Cholera, czasami mi tego brakuje.

- Cóż za urocza postawa – mówię, przewracając oczyma.

- Dzięki, sis. – Emerson mrugnął, przytrzymując dla mnie drzwi jak prawdziwy dżentelmen, do póki nie pozwoli im uderzyć w moją twarz w ostatniej sekundzie, tak myślę.

Tak. Może to wszystko tylko przesłodzone bzdury, to jest tylko w mojej głowie po tym wszystkim.

Idziemy przez zatłoczoną jadalnię w kierunku czerwonego winylu, w tylnym rogu do siedzenia. Jedna z regularnych kelnerek, kobieta po czterdziestce z mocnym, niebieskim

makijażem oka i trwałą, opuściła kilka menu na stół. Oczywiście, nawet nie spojrzeliśmy na nie. Oboje mieszkaliśmy w tym mieście na tyle długo, aby dokładnie wiedzieć, co chcemy. Mówi się, że wiele można powiedzieć o osobie, poprzez zwykłe zamówienie Crystal Dawn.

- Co chcesz? - pytam Emersona z żartobliwie poważnym tonem.

Uniósł brwi konspiracyjnie, doskonale, zdając sobie sprawę z wagi odpowiedzi.

- Burger z bekonem. Średnio wysmażony. Majonez z chipotle³.

- Oczywiście, że jesteś wściekłym mięsożercą – jęknęłam, potrząsając głową.

- Cóż, a ty, co chcesz? - strzela w odpowiedzi.

- Zupę w chlebie brokułowo-serową. - Uśmiecham się.

- Czekał – odpowiada, kładąc ręce na stole. - Nie jesteś.... wegetarianką, prawda?

- Na pewno jestem - odpowiadam z radosnym uśmiechem.

- O kurwa, oczywiście - burczy, wyglądał wręcz na przerażonego.

- Wiesz, rolnicza fabryka niszczy naszą planetę, prawda? - Drażnię go, stawiając na

³ Dodatek meksykański, coś jakaś przyprawa

mój najlepszy świętoszkowaty głos.

- Wiesz, że tofu jest grzechem przeciwko ludzkości, prawda? - strzela w odpowiedzi.

To jedno bierze mnie z zaskoczenia, prawdziwy obraz śmiania się ze mnie, choć raz.

- Szczerze mówiąc, nie rozpoczynałam bycia wegetarianką dla dobra środowiska - mówię mu. - Szkoda, że to nie było tak szlachetne. Ale prawdziwy powód jest po prostu głupszy.

- Dobrze. Dlaczego zaczęłaś? - pyta w połowie zainteresowany. To przynajmniej, chociaż połowa więcej niż zwykle.

- Kiedy miałam osiem lat, mój tata pozwolił mi obejrzeć z nim Jurassic Park - odpowiadam. - Wiesz, ta scena, w której zostaje zjedzona koza przez T-rexa i ta noga lecąca, i wbijająca się w okno.

- Tak, oczywiście – odpowiada Emerson. - Cholera, był bezlitosny.

- Tak. To właśnie zrobił - przyznaję. - Nie jadłam mięsa, odkąd obejrzałam ten film. Moja mama była tak wkurzona na tatę na odwrócenie mnie od kawałków kurczaka i nie sądzę, że rozmawiała z nim przez kilka dni. Ciągłe czeka, aż wyrosnę z tego, ale nigdy tak się nie stało. I tak oto jesteśmy w tym miejscu.

- To zabawne - mówi Emerson i chyba po raz pierwszy uśmiech się, tak szczerze, odkąd go znam. To nie taki jak zwykle, sarkastyczny uśmiech. To coś cieplejszego, bardziej szczerzego. I to po prostu dzięki mnie.

Na szczęście kelnerka wróciła do naszych zamówień w odpowiednim momencie, więc nie skończyło się na tym, że rzucam się na niego tu i teraz. Milkniemy ponownie, czekając na nasze jedzenie. Zgodził się rozmawiać ze mną o tym, co się dzieje między nami od nocnej imprezy. Ale teraz nadeszła chwila, w której nie mogłam wymyślić jak zacząć.

- Więc, ty i Courtney macie coś do siebie, co? - wyrzuciłam z siebie.

Gładko, Abby, narzekam wewnętrznie.

- Courtney? Nie. - Emerson wzrusza ramionami. - Zbyt wysokie utrzymanie jak dla mnie. I także szalona jak cholera. Plus, zawsze ma przy sobie show tunes... Kto słucha show tunes dla zabawy?

- Jestem pewna, że ona jest... miła. Kiedy się ją pozna - odpowiedziałam. Ostatnią rzeczą, jaką chcę zrobić to najeżdżanie na inne dziewczyny, tylko dlatego, że zasysały twarz Emersona. Gdybym tak zrobiła, to po prostu wszystkie ładne dziewczyny w naszej szkole byłyby na mojej gównianej liście. Dziewczyna na dziewczynę w nienawiści jest czymś, co próbuję całkowicie unikać, jeśli mogę coś na to poradzić.

- Nie jestem, tak zainteresowany „miłą”, jeśli o to chodzi – szydzi Emerson, grzebie nieco w luźnej farbie na stole.

- A czym... jesteś zainteresowany? - pytam, przy tym mój głos jest delikatny.

Emerson uniósł oczy na mnie, a drobiny złota odzwierciedlały, umierającą wiosnę w oświetlonym widoku za oknem baru. Przełknęłam ciężko, czekając na to, co nadejdzie.

- Interesuje mnie ktoś, kto może nauczyć mnie jakichś rzeczy. Pokazać mi coś - mówi.

Jestem totalnie zaskoczona jego bezpośrednią odpowiedzią. - Och? - wychodzi ze mnie łagodnie.

- Może spotkam się z gorącą dziewczyną, której nie obchodzę ja, jako osoba lub poszukam kogoś, kto wyda się zainteresowany czymś innym niż moje fantastyczne ciało - kontynuuje. - Podążę za nią.

Oczywiście, nie mógł pozwolić wyjść poważnemu zdaniu z ust bez obrócenia w żart. Czy to jest mechanizm obronny czy co?

- Czy kiedykolwiek spotkałeś kogoś takiego? - ośmielam się zapytać. - Kogoś, kim mógłbyś być zainteresowany dłużej niż weekend?

Pozwala mi więc się pod jego spojrzeniem, trzyma ten słodki czas na sformułowanie odpowiedzi na moje pytanie. Czuję, że moje policzki pokrywa ciepło z każdą sekundą, zanim w końcu mówi dwa słowa.

- Być może.

Reszta knajpy wydawała się opadać wokół nas, jak Emerson skupia swoje oczy na mnie. Teraz mam możliwość wybrania swojej odpowiedzi bardzo starannie. Ten jeden mały moment, może być punktem zwrotnym. Transformacją. Z sercem w gardle, opuściłam rękę w spoczynku na stole, tylko kilka centymetrów od jego. Tych zaledwie kilka centymetrów przestrzeni spowodowało iskry energii elektrycznej, palące moje zszargane nerwy.

Chciałam po prostu móc powiedzieć mu, że chcę takich samych relacji, być z kimś, kto jest wyzwaniem dla mnie, takim jak on. Kimś, kto nie jest zainteresowany byciem miłym i normalnym, jak on. Kimś, kto mógłby pokazać mi życie, które nigdy nie byłabym w stanie wymyślić na własną rękę.

Jak bardzo dobry mógłby być.

- Emerson - mówię cicho, pozwoliłam swojej ręce przesunąć się powoli do jego. -
Ja...

Przednie drzwi knajpy pofrunęły otwierając się, trzasnęły o ścianę z głośnym plaśnięciem. Emerson odwrócił się przez ramię na ten dźwięk, tak po prostu czar prysł. Cholera. Spoglądam w górę, zirytowana, aby zobaczyć, kto w pobliżu zakłóca naszą idealną chwilę. Ale kiedy rozpoznaję grupę, która po prostu wolnym krokiem wchodzi do środka, czuję, że drętwieję.

- Cholera - szepczę. - Nie teraz. - Szybko chowam dłonie pod stół, nie chciałam, aby Emerson zobaczył jak zaczynają się trząść. Bardzo udaję zainteresowanie czymś za oknem, jak słyszę huczne głosy trzech facetów z mojej szkoły wypełniające zamkniętą przestrzeń, jeden z nich jest bardzo blisko i niestety bardzo, zaznajomiłam się z nim.

Ku mojemu przerażeniu, widzę kotem oka, jak Emerson macha na trio. Oczywiście. Oni są jego kolegami z drużyny lacrosse. Nie ma pojęcia, dlaczego wskazywanie na nas jest najgorszą rzeczą, jaką może mi teraz zrobić. Naprzeciw moim cichym modlitwom do jakiegokolwiek boga, który by mnie wysłuchał, trójka chłopców spacerowała do naszego stolika. Emerson zamachnął się, aby ich powitać.

- Cześć chłopaki - mówi do trójki kolegów z drużyny.

- Cześć Tank - mówi jeden z chłopaków, blond włosy junior o imieniu Steve, używając ksywki Emersona w lacrosse. - Co się dzieje?

- Nic. Jak zwykle. - Emerson się śmieje. - Co się dzisiaj dzieje?

- Kilku ludzi będzie u mnie - mówi Roger, chudszy senior. - Mam kilka toreb monet, jeśli chcesz.

- Wiesz co - odpowiada Emerson.

- Przerwaliśmy wam? - pyta Steve. Czuję trzy zestawy oczu padające na moją twarz jak wiązki laserów. Cholera. Miałam nadzieję, że przeżyję to bez konieczności powiedzenia słów do nich.

- Po prostu łapiemy nieco jedzenia - mówi Emerson. - Racja, Abby?

Z wielką niechęcią, podnoszę oczy do czterech chłopaków przede mną. Staram się zachować wzrok skupiony na Emersonie czy nawet na Stevie i Rogerze, ale moje oczy nie mają zamiaru mi pomóc. Robią masochistyczny prztyczek do trzeciego chłopca stojącego obok naszego stolika. Jest tak wysoki jak Emerson, z czarnymi włosami zaczesanym gładko z dala od jego mocnej szczęki, pełnych ust. Jego ciemne oczy lekko przymrużone na sekundę złapały kontakt wzrokowy ze mną. Nie patrzył na mnie od lat. Chciałabym wierzyć, że to dlatego, że nie może znieść poczucia winy i wstydu, ma z tym zbyt wiele do czynienia. Ale w rzeczywistości to chyba tylko zimna obojętność odpycha jego spojrzenie ode mnie.

Jego imię to Tucker Jacoby. Niemal wykoleił całe moje życie, kiedy mieliśmy

piętnaście lat. I co jest oczywiste, Emerson nie ma o tym pojęcia.

- Tak... - w końcu udało mi się powiedzieć, a mój głos był ledwie słyszalny. - Po prostu samo jedzenie.

- Chłopaki znacie Abby, prawda? - mówi do trójki Emerson. Czuję, że po mojej skórze zaczyna pełzać coś z każdą chwilą... on pozostał obok mnie.

- Pewnie. Tak. - Steve kiwa głową. - Robisz te wszystkie komiksy w gazetce szkolnej, prawda?

- Racja - mówię krótko, ściskam gwałtownie ręce pod stołem. - To ja.

- Podobał mi się jeden z kaczką. - Roger zagłębił się. - Naprawdę nie załapałem, jaki to żart, ale...

- Jestem głodny - uciął Tucker. Dźwięk jego głosu jest jak szpikulec lodu dla mojego spokoju. - Zajmijmy jakiś stół. Do zobaczenia Tank.

Odwraca się bez zauważania mnie, tak jak to robił w ciągu ostatnich kilku lat. Emerson uniósł brwi na jego oddalające się plecy przed zerknięciem na mnie. Zatrzymuje się, łapie spojrzeniem mój zdenerwowany wyraz twarzy, który rozniósł się przez kończyny do całego ciała przez dyskomfort jaki poczułam.

- Do zobaczenia, Tank - powiedział Roger, odwrócił się w stronę stołu, który znalazł dla nich Tucker. - Pomyślisz o wpadnięciu do mnie dzisiejszego wieczoru?

- Tak. Dam ci znać, jak coś - odpowiedział Emerson, jego oczy wciąż skupione były na mojej niespokojnej twarzy. Nagła troska zachmurzyła jego przystojną twarz wystarczająco, aby na własne oczy podrażniło moje wciąż gorące rozdarcie.

Roger i Steve dołączyli do Tuckera, pozostawili Emersona i mnie znowu samych. Nasze jedzenie jeszcze nie zostało dostarczone, ale straciłam wszelkie ślady apetytu. Powietrze w Crystal Dawn wydawało się wręcz trujące. Zanieczyszczone. Trudniej mi oddychać, a każdy haust powietrza może sprawić, że spadnę w dół.

- Abby, wszystko w porządku? - pyta Emerson, sięgając do mnie przez stół.

- Ja... muszę... - ciężko oddycham, próbuję ułożyć najprostsze słowa. - Czy możemy iść? Proszę?

- Oczywiście, że możemy - przemówił Emerson swoim miękkim głosem, ale mocnym. Wstaje i podaje mi rękę, gdy wstaję z drżącym głosem. Czuję pocieszający ciężar jego ramienia, gdy kładzie je na moich ramionach, trzymając mnie ciasno przy swoim muskularnym boku. Zwykle miałabym te wszystkie motyle i zawroty od bycia tak blisko niego. Ale w środku mojego ataku lęku, mogę czuć tylko lodową panikę. Nie mogę nic poradzić, ale rzucam okiem na Tuckera, kiedy Emerson wyprowadza mnie z baru. Powinnam teraz wykorzystać ten niedbały gest ratunku mnie. Nie powinnam pozwolić, aby sam widok tego chłopaka tak rozbił mnie.

Ale ja po prostu nie jestem wystarczająco silna, aby nie spierdolić tego. Nigdy nie byłam.

Po tym, co wydawało się dekadą, usadowiłam się na siedzeniu pasażera chevroleta

Emersona. Kiedy okrążył samochód, pogrążył się w fotelu kierowcy i zatrzasnął drzwi zamykając je za sobą, bańską mojego strachu i obawa wybuchła. Wstyd i ulga katastrofalnie zaatakowały mnie jednocześnie, czyniąc mnie oniemiałą, kiedy Emerson odwrócił się do mnie. Jego spojrzenie, w parze ze współczuciem, wycofało mnie całkowicie. Grube łzy spływały po moich policzkach, kiedy patrzyłam prosto przed siebie, chcąc się stać tak naprawdę małą, jak Tucker sprawił, że czuję. Jeśli bym taka była, byłoby tak łatwo zagubić się i zniknąć na zawsze.

- Abby - cicho mówi Emerson. - Czy możesz mi powiedzieć, co się dzieje?

Biorę głęboki, łamiący się oddech, próbując zebrać siłę na słowa „przepraszam”, ale w końcu udaje mi się wyszeptać. - Tak mi przykro.

- Nie musisz przeproszać za to coś - mówi marszcząc czoło. - Abby, jest w porządku, jeśli potrzymam twoją rękę?

Jego prosty gest działa jak koło ratownicze, uratowanie mnie od pójścia w tym pośpiechu w głąb emocji. Patrzę na niego i kiwam w milczeniu. Bez przerwy, Emerson sięga po rękę, która obecnie chwyta moje udo, odgina moje palce i wsuwa w swoją własną. Trzymam się niego jak tonąca kobieta, zdziwiona, że zaczekał, aby zapytać, czy chcę być dotykana. Pamiętam, przez moją gęstą, nędzną mgłę, że musi mieć dużo praktyki, jako pocieszyciel. Ile raz siedział z Deb, aby wyciągnąć ją z depresyjnego otępienia?

- Dziękuję - udaje mi się powiedzieć przez łzy.

- Za każdym razem - odpowiada, ściskając rękę. - Czy jesteś ze mną teraz?

- Jestem. Jestem tu - ciężko oddycham. Jego proste dotknięcie wystarczyło, aby wyciągnąć mnie spod grubej skorupy paniki. Czuję, że świat wraca do skupienia się wokół mnie.

- Jeśli chcesz porozmawiać o tym, co się stało tam - mówi Emerson, nadal, pocierając moją drżącą rękę. - Możemy.

Patrzę na niego, pochylającego się ku mnie na siedzenie pasażera. Nigdy nie widziałam go w takim stanie. Jest spokojny. Delikatny. Opiekuńczy. A wszystko to dla mnie. Rozpaczliwie chcę sobie wyjaśnić, aby móc powiedzieć mu, dlaczego musiałam wyjść z tej knajpy po sekundzie od wkroczenia Tuckera. Ale, pozwalając mu poznać moją wstydliwą tajemnicę.... co jeśli to zmaże ten wyglądający na współczujący wyraz twarzy? Co jeśli on nigdy nie będzie w stanie spojrzeć na mnie w ten sposób, raz jeszcze? Jesteśmy tak blisko dogadania się ze sobą, jak spędzać czas razem, mimo wszystko. Nie chcę tego zepsuć tym. Za nic.

- Czy masz coś, przeciwko, jeśli po prostu... pojedziemy do domu? - pytam, zmuszając się do unormowania głosu.

- Oczywiście - odpowiedział. - Tak. Możemy jechać do domu, Abby.

Przytrzymuje mój wzrok przez dłuższą chwilę, zanim odpala silnik. Delikatnie wyplątał place z moich, aby uruchomić samochód. Ale w sekundzie jak jesteśmy w ruchu, sięga po nie z powrotem. Jego ręka jest w tej chwili moją kotwicą. Potrzebuję tego. Potrzebuję jego.

Jedziemy do domu w zupełnej ciszy. Radio pozostaje wyłączone, okna pozostają zamknięte. Patrzę przez okno na ciemniejący krajobraz, znajome kontury miasta, które

przez życie nazywam domem. Incydent przy kolacji sprawił tylko, że chcę przyspieszyć dni, aż w końcu dostanę możliwość zostawienia tego miasta gdzieś za sobą, gdzieś, gdzie nikt mnie nie zna. Ale jak mogę chcieć tych dni, wiedząc, że mój wyjazd z tego miejsca będzie oznaczać rozdzielenie z Emersonem?

Gniew zalał mnie zastępując strach i wstyd. Tucker już zabrał tyle ode mnie. Sprawiał mi tyle bólu. Teraz moja długo oczekiwana rozmowa z Emersonem o tym, na czym stoimy, została zniszczona dzięki niemu. Jeśli okaże się, że sprawy utrzymają w tym stanie Emersona i mnie, stracę szansę na bycie naprawdę blisko, nigdy mu nie wybaczę. Poza tym, nigdy nie planowałam mu i tak wybaczyć. Jest kilka rzeczy, których żadna ilość czasu i cierpliwości nie może zagoić.

Wiem to z doświadczenia.

Chapter 4

Pomimo oferty wysłuchania, jeśli chciałabym mówić o „incydencie kolacyjnym”, nie poruszyliśmy tego tematu w drodze do domu. Tata i Deborah wyszli gdzieś na kolację, jak w większość wieczorów, kiedy ja z Emersonem jesteśmy z dala. Dzisiaj dom wydaje się zimny i przepastny. W tym miejscu nie czułam się, jak w domu, odkąd mama zmarła, ale po tym, co się stało z Tuckerem, całe miasto nie nadawało się dla mnie do zamieszkania. Znów czułam się, jakbym miała piętnaście lat. Przestraszona, zdezorientowana i tak samotna. Tylko teraz, jest ktoś jest tutaj, kto może mi pomóc przejść przez to.

- Musimy jeszcze wziąć jakąś wyzerkę - powiedział Emerson, przesuwając się ze mną do kuchni. On nie wydawał się myśleć o moim milczeniu, odkąd wyszliśmy z restauracji, ale na pewno zostały jakieś zmiany w jego zachowaniu. Jego zwykły uśmiech został zastąpiony przez pocieszający, a jego stosunek do mnie wydawał się łagodniejszy. Miłszy. Nie jest litościwy wobec mnie, dzięki Bogu. To prawie tak, jakby odnalazł coś z siebie we mnie. Wystarczy policzyć, jestem pewna, że ma więcej bólu ukrytego wewnątrz siebie, niż ktokolwiek inny w życiu.

- Cóż, jestem straszną kucharką - powiedziałam do niego, oparłam łokcie o wyspę kuchenną. - Nie mogę nawet ugotować wody, jeślibym chciała.

- Heh. Na szczęście dla ciebie, zdarza mi się być doskonałym kucharzem - mówił na serio Emerson, otwierając szafki kuchenne.

- Czekał. Naprawdę? - spytałam zaskoczona.

- Naprawdę - odpowiedział. - Musiałem gotować dla mamy przez większość czasu dorastania. Pozwolenie urzędnicy osobie być w pobliżu ostrych noży i otwartego ognia jest strasznym pomysłem.

- Nadążam - przytakuję. - Więc, co masz tam w głowie, szefie?

- Cóż – mówiąc wyciągnął kilka elementów z szafek. - Co myślisz o risotti?

- Żartujesz? - Mogę tylko wyrzucić z siebie. To jedna z moich ulubionych potraw. Kiedyś moja mama gotowała ją, co roku na moje urodziny. Ale to jest, coś o czym nie mógł wiedzieć.

- Wezmę to za „cholera tak”. – Emerson uśmiecha się, uderza opakowaniem ryżu Arborio o ladę. - Dlaczego nie spróbujesz znaleźć, jakiegoś filmu na żądanie do obejrzenia lub coś innego? Będę zajęty przez jakiś czas.

Podążając za jego sugestią udałam się do salonu. Skradłam rzut oka na Emersona przez ramię, czuję jak moje serce ogrzewa się o kilka stopni. Jego twarz tworzyła dzieło, wolna od zmarszczeń brwi, które zazwyczaj ukazuje. Z tatą i Deb poza domem wieczorem, prawie było można sobie wyobrazić, że to jest nasze miejsce, moje i Emersona, samych. Nigdy nie spędzaliśmy razem czasu, w ten sposób. Rzadko bywał wieczorami, a ja jestem głównie zajęta, zajęciami ponadprogramowymi i prowadzonymi do późna sesjami w bibliotece. Po wcześniejszej katastrofalnej wycieczce, ten wieczór nagle rozjaśniał. Może nawet nawiążemy do dyskusji o nagłej zmianie w naszych relacjach. Gotuje mi obiad po tym wszystkim. Oczywiście, zdarzają się cuda.

Mogłam przewinąć dziesiątki, po kilkudziesiąt filmów, kiedy Emerson gotował. Smakowity zapach jego przepisu sprawiał, że mój żołądek wydał ryk w przewidywalny,

chętny sposób.

- Jezus. Co to było? - zawołał z kuchni. – Nie za bardzo zniewieścieła, Sis.

- Czego ode mnie oczekujesz? - Szczerzyłam się w odpowiedzi. - Twoje smakowite dzieło wytwarzasz przez wieki. Umieram tu z głodu.

- Zawsze mogę po prostu, to wywalić i przygotować coś z Easy Mac⁴ zamiast - dokuczał.

- Nie jesteś tak nieludzki - odpowiadam.

- To prawda. - Chichocze, wypełnia dwie miski ekscytującym, dekadentckim posiłkiem, który przygotował. Poza tym, to wygląda zbyt dobrze, aby wyrzucić.

Emerson podszedł do głębokiego wgłębienia w kanapie, gdzie zrobiłam sobie gniazdo z poduszek i koców. Wydobył się ze mnie cichy jęk, gdy zapach czosnku, grzybów dobrotliwie dotarł do mnie. Emerson podał mi misę ze zwieńczonym kopcem z parmezanu i opadł na dół na kanapę obok mnie, umieszczając nogi na stoliku. Niemal z czcią zagarnęłam kęs risotto na gigantyczną, srebrną łyżkę i uniosłam do buzi. Emerson obserwował wyczekująco skupiony na mnie, gdy próbowałam jego upichconego dania.

- O mój Boże - mamrotałam wokół łyżki ryżu. - Myślę, że po prostu odpłynę.

Emerson pozwolił sobie ukazać zdziwiony śmiech na mój tępy żart. - Tak więc lubisz to?

⁴ Coś jak kubeczek z jedzeniem do zalania i wymieszania (takie z knorra kubki)

Skinęłam niecierpliwie, zagnieździłam się w kanapie, podczas kiedy brałam kolejny kęs pysznego jedzenia, które przygotował. Przychodzi mi do głowy, jak pożerałam to, że nie miałam domowego posiłku ugotowanego tutaj, będąc uczciwą wobec Boga, odkąd moja mama zmarła. Ta świadomość tylko sprawiła, że gest Emersona jest dużo bardziej zrozumiały dla mnie.

- Więc, co będziemy oglądać? - pyta biorąc gryz risotto dla siebie.

Wzięłam pilota i kliknęłam na swój wybór. To jest mój ulubiony. - Ta da! - szczęśliwie powiedziałam.

- Kurwa? - Emerson zadrwił, jak zobaczył, co za film wybrałam. - Myślałem, że masz zamiar wybrać coś o super bohaterach. Lub wampirach. Cokolwiek niż to.

- Co? - odpowiadam. - Dr Zhivago⁵ jest klasyczne!

- Klasycznie przygnębiające - mówi.

- Czy kiedykolwiek to widziałeś? - Przycisnęłam go.

- Dobrze. Nie - sam przyznaje. - Ale przyjrzałem się temu całemu śniegowi i głównianemu plakatowi! Chyba, że mówimy o Snow Dogs, który zawsze nie jest oznaką wesołego filmu.

⁵ <http://www.filmweb.pl/film/Doktor+%C5%BBywago-2002-112089> – są dwie ekranizacje nie wiem która :P

- Wesołość jest przereklamowana - powiedziałam mu. - A ten film jest fantastyczny. Daj szansę. Obiecuję, że go pokochasz. - Uniósł brew na moją żarliwą przysięgę. - No cóż... - zmieniłam - Obiecuję, że absolutnie nie zlekceważysz tego.

Gdyby był, to każdy inny dzień, jestem pewna, że Emerson nigdy nie zgodziłby się na oglądanie starego, tragicznego, romantycznego filmu ze mną. W rzeczywistości widzę go, połykającego swoją dumę, jak po dużym kęsie grzybowego risotto przemówił. - Dobrze. Umieść to. Postaram się nie zasnąć.

Z radosnym piskiem ustawiłam kolejkę do filmu i ułożyłam się na kanapie. Jak otwarcie widowiska zaczęło wypełniać nasz salon, Emerson ustawił się tak na kanapie, że nasze ciała są prawie, prawie stykające się. Jego bliskość, jego życzliwość i zrozumienie bardzo dobrze usunęło przykre wydarzenia z popołudnia. Pozwolenie sobie na zanurzenie w filmie, w jego towarzystwie, w cudowne, bezprecedensowe poczucie komfortu poprzez owinięcie wokół mnie tak wielu koców.

Gdy wypełniliśmy nasze brzuchy i zwróciliśmy naszą uwagę na film, czułam się zdumiona, jak normalne to się wydaje. Spędzanie czasu z Emersonem było czymś naturalnym. Łatwym. Może było to trochę wynikiem wcześniejszego tego dnia zagrożenia, strachem jaki wtedy był. Z własnej inicjatywy nasze ciała przesuwały się bliżej siebie, w trakcie przebiegu filmu. Duży posiłek uczynił mnie szczęśliwą i senną, po prostu czułam, jak moje powieki są coraz cięższe. Długość Emersona, budowa jego ciała, rozluźniła się obok mnie. I kiedy oboje zatraciliśmy się w epickiej opowieści, przypadkowo otoczył mnie silnym, umięśnionym ramieniem.

Jestem upojona byciem blisko niego, ale bardziej zaskoczona, jak bez wysiłku nasze ciała dopasowały się do siebie. Oparta o jego bok, przytulona i ze spoczywającą głową na jego ramieniu. Ciepło jego ciała, jest jak balsam na moje postrzępione nerwy i nie możemy przestać przymilać się na czas trwania filmu. Nareszcie po napisach końcowych, jestem niechętna do sięgnięcia po pilota, ponieważ rzeczywistość nadejdzie, zamiatając tą

doskonałą chwilę zawieszenia.

Po dłuższym czasie ekran robi się czarny. Dom jest prawie całkowicie ciemny poza niebieską poświatą TV. Ale nawet to, nie sprawiło, żeby którekolwiek z nas zrobiło pierwszy krok do rozplątania naszych ciał. Jeśli byłyby wcześniej jakieś pytania, wiedziałabym, że ten uścisk jest więcej niż tylko platoniczny. Ręka Emersona poruszyła się powoli wzdłuż mojego boku, wysyłając wrażenie iskrzenia wzdłuż każdego z nerwów, które on głaskał. Odwróciłam delikatnie twarz ku niemu, a jego ekspresja troski dodała mi odwagi do oparcia dłoni o jego wyrzeźbioną klatkę piersiową. Wzięłam głęboki, miarowy oddech, nabierając siły. Równy.

- Dziękuję za to - mogłam powiedzieć, niezaskoczona stwierdzeniem, że mój głos obniżył się do niskiego, odnotowując jakbym go chciała. - Wiem, że chciałeś sprawić, abym poczuła się lepiej popołudniu... i jest lepiej. To zadziałało. To było dokładnie to, czego potrzebowałam.

- Cieszę się - odparł, szarpnął lekko mocniej me włosy przy nim. - Nienawidzę widzieć ciebie tak zdenerwowaną, jak w tej restauracji. Pomyślałem, że kolacja i film jest przynajmniej czymś, co mogę zrobić. Czy to był atak paniki czy... ?

- Atak lęku, tak - odpowiadam, unoszę się, więc nasze twarze są na tym samym poziomie. - Miałam ich już kilka przez parę lat.

- Czy to się zaczęło, kiedy twoja mama zmarła? - pyta.

- Uh.. Nie – powiedziałam, odwracając wzrok. - Nie do końca.

- Nie musisz nic mi mówić, czego nie chcesz powiedzieć - upierał się Emerson.

- Nie. Ja chcę to zrobić. Chcesz wiedzieć, co dziś się stało, po prostu... - Westchnęłam, starając się znaleźć odpowiednie słowa. - Mało kto wie. I to, co jest między nami jest całkiem nowe, wiesz? Po prostu muszę wiedzieć... że mogę ci zaufać.

Przełknęłam westchnienie, kiedy Emerson położył dłoń na moim policzku, jego oczy uważnie wpatrywały się w moje. - Zaufaj mi - mówi. - Mogę obiecać ci, tak wiele, Abby. Jak mogę ci to udowodnić?

- Wymień się tajemnicą na tajemnicę? - Zaśmiałam się, to był taki połowiczny żart.

- Dobrze - odpowiedział, a jego spojrzenie nie zmieniło się, nie zawahało. - Umowa.

- Czekał, poważnie? - pytam, siadając nieco pewniej.

- Poważnie - mówi, pozwalając swojej ręce wykonywać szlak po moim ramieniu w dół ręki. - Chcę, żebyś wiedziała, że to jest prawdziwe. Powiem ci pewien sekret, jeśli ty możesz dać mi jeden swój.

Spróbowałam wziąć kilka głębokich oddechów, nagle obawa poznania tajemnicy Emersona powiązała się z zobowiązaniem się, także moją. Ale wiem, że muszę być śmiała teraz. Spędziłam zbyt wiele czasu we wstydzie i strachu.

- Ok - szepczę, przysuwam się powoli ku niemu. - Powiedz mi sekret, Emerson. Oby był także dobry.

- W porządku - mówi, jego głos jest zachrypnięty i niski. - Nie przestałem myśleć o tobie przez te dwa tygodnie. Od imprezy tamtej nocy. Mogłem zobaczyć twoją inną stronę, jakiej nigdy nie widziałem wcześniej. W szafie, podczas tej głupiej gry... byłaś tak bezpośrednia. I tak cholernie seksowna. Jeśli policjanci nie pokazaliby się, nie wiem, co by się stało. Ale cholernie wiem, co chciałem, aby się stało.

- Co? - Łapałam powietrze, tak blisko niego, że czułam jego ciepły oddech przy mojej skórze. - Co chciałeś, aby się stało?

Jego oczy błyszczały pokazując coś, co wyglądało na tęsknotę. Pożądanie. Czy to się może na poważnie dziać teraz? Jest może ktoś wyskakujący zza ściany i mówiący, że byłam w „Mamy cię”, co?

- Prawdopodobnie byłoby lepiej dla mnie, aby pokazać ci niż powiedzieć - warczy. - Jest dobrze?

Nie byłam w stanie sformułować jednego słowa, po prostu skinęłam głową na zgodę. Z płomienną intensywnością, której nigdy nie widziałam w nim wcześniej, Emerson zagarnął moją twarz w swoje szerokie dłonie. Czułam, że moje serce wyrywa się z klatki piersiowej, jak on spogląda na mnie dość długo. Zanim mogę wziąć kolejny oddech jego usta są na moich w silnym, gorącym pocałunku. Cały świat kurczy się do naszych dwóch ciał, jak czuję, że poddaję się temu uczuciu. Jego usta są niesamowicie miękkie, tak silne, kiedy działają naprzeciw moim. Otwieram się dla niego, zamykam oczy w błogiej rozkoszy, jak jego język napiera na mój. Smakowanie go elektryzuje moje zmysły. W tej jednej chwili nie ma nic poza nim.

Łapię powietrze cicho, jak Emerson ciągnie mnie na swoje kolana. Ja okraciem siadam na nim. Owijam ramiona wokół jego, jak jego język bada mnie coraz głębiej i

głębiej. Napieramy na siebie, przylegam do niego, niski jęk ucieka spomiędzy moich warg. Mogę poczuć przez jego niebieskie dżinsy, jaki jest dla mnie twardy. Cała długość, usztywniona naciska na moją pleć, dokładnie to mi się śniło przez większą część czterech lat.

Moje ciało nigdy nie czuło się tak pobudzone. Nie z każdym. Poruszałam się z nim w intuicyjny sposób, którego nigdy nie miałam z innym facetem. Pocierałam powoli moimi biodrami, czułam nawet, jak robi się twardszy pode mną. Jego ręce zjechały niżej na mój tyłek, przebiegając po moich opiętych dżinsach. Przyciągał mnie mocniej, czułam, jak bardzo chce mnie. W chwili śmiałości po tej bliskości, moje zęby zahaczyły o jego dolną wargę, delikatnie szarpiąc. Patrzył na mnie zdziwiony.

- Gdzie do cholery się podziewałaś, Abby? - wzdycha.

- Byłam tutaj cały czas - uśmiecham się, przesuwam dłońmi po jego kasztanowych włosach. - Po prostu nie zauważałaś mnie do tej pory.

- Proszę - chichocze. Owija ramiona wokół moich pleców. - Szczerze wierzysz, że nigdy wcześniej cię nie zauważyłem?

- Cóż... nigdy nie powiedziałaś wcześniej do mnie słowa przed spotkaniem naszych rodziców. - Punktuję, przesuwam swoje usta niezdarnie do jego i całuję głęboko.

- Dlaczego miałbym? Byłaś zwyczajnie poza moją ligą - odpowiedział, sunąc dłońmi po moich bokach. - Nie chciałem ryzykować odrzucenia.

Zaczęłam się śmiać tak mocno, że prawie przewróciłam się z nim. - Teraz to jest

zabawne - skrzeczę uspokajając się. - Ja? Poza twoją ligą?

- Oczywiście - mówi. Poważnie nie widzisz tego?

- Wszystko, co mogę zobaczyć teraz jesteś ty, Panie Spadaj! Wspaniały Gwiazdor Lacrosse, - uśmiecham się czując się ośmielona przez jego słowa. - I od tego czasu jesteśmy teraz uczciwi. Byłam dość wodząca za tobą oczami przez ostatnie cztery lata. Można powiedzieć, że już coś skruszyłeś we mnie och... w minucie, w której widziałam cię po raz pierwszy w szkole.

- Bez kitu? - uśmiecha się.

- Bez kitu - zapewniam go.

- Jak to się stało, że zorientowaliśmy się w tym, tylko dlatego, że nasi rodzice rozpoczęli dymanie? - Śmieje się.

- Ach – jęczę, staczając się z niego na kanapę. - Proszę nie mów teraz o seksie naszych rodziców. Czy kiedykolwiek, jeśli o to chodzi.

- Dobrze dla mnie - mówi, przesunął swoje ciało w drodze za mną. Bez słowa rozłożył mnie na kanapie, obniżył swoje umięśnione ciało na mnie. Przesunął palcem wzdłuż szczęki, obrócił mą brodę ku jego twarzy. - Nie chcę teraz mówić, tak czy siak.

Całuje mnie ponownie, jego ręce wędrują po całym moim ciele. Wygięłam plecy w łuk, kiedy objął me piersi przez cienką, bawełnianą koszulkę, pozwalając kciukom na

potarcie twardych sutków. Kiedy ugniatał i pieścił mnie, niskie, pulsujące ciśnienie budowało się wewnątrz mnie. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz tak miałam, bez użycia mojego wybornego wibratora. To było wieki, ponieważ nie miałam połączenia już z nikim, a intensywność przyjemności danej mi przez Emersona, jest prawie za bardzo nie do zniesienia.

Prawie.

- Marzyłam o tym przez tak długi czas – westchnęłam, pozwalając opaść głowie na poduszkę kanapy. - Nie masz pojęcia, Emerson...

- Och, myślę, że mam - chichocze, napierał swoimi biodrami na mnie, czułam jego zdumiewającą długość. - Czy to jest ten sekret, który miał być wymieniony ze mną?

- C... co? - jękałam się, otwierając nagle oczy.

- Wiesz. Sekret za sekret. Jak powiedzieliśmy - wyjaśnił Emerson, opierając się na przedramionach.

- Och... - mówię cicho, uczucie wspaniałego spokoju między nami tego wieczoru, zaczęło wymykać się w chwili mojego wielkiego ujawnienia tajemnicy. - Uh... Nie, ja...

- Cholera - mruczy, przesunął kosmyk włosów z dala od mojej twarzy. - Przepraszam. Całkowicie zabijam tu nastrój. Nie mogę być nie ufny, kiedy pieprzę coś takiego wspaniałego, jak to.

- Nie pierdol nic więcej - nalegam, ale jest już za późno. Mogę zobaczyć jego ciemniejącą ekspresję. Potrzebowałam wycofać to wszystko, wrócić na właściwe tory, zanim będzie za późno. Głęboko skrywana, ciemna tajemnica może poczekać na zakłęcie. Musiałam pokazać mu, że jesteśmy po tej samej stronie. I jak Emerson powiedział, lepiej pokazać niż powiedzieć. Bez słów sięgnęłam do jego klamry paska, rozpinając go z metalicznym brzęknięciem. Oczy Emersona rozszerzyły się, jak powoli opuszczałam w dół zamek jego dżinsów. Popchnęłam go na plecy, wspierałam na niego, jak zaczęłam pracować nad uwolnieniem jego członka z dżinsów. Jego twardość napinała na grubym materiale, gotowa do rozerwania go.

Oboje usiedliśmy prości jak struny, kiedy usłyszeliśmy dźwięk kluczy w frontowych drzwiach odblokowujących wejście do pustego prawie domu. Zawrotny chichot dochodził zza nich, gdy Emerson i ja patrzyliśmy na siebie w skrajnym horrorze. Nie ma więcej zabawy w domu dla nas. Deb i tata wrócili.

- Cholera - wypalił Emerson, zapinając jego zdumiewającą erekcję, łapiąc poduszkę na kolana. - Pieprzone gówno.

- W porządku. Oni nigdy nie skapną się - zapewniłam go, poprawiając włosy. - Jak oni mogliby dać radę zgadywać, prawda? Nadal będą pewnie obijać się po holu, wiesz o tym. To nie koniec.

Wymieniamy się pełnymi obaw uśmiechami, jak drzwi rozwierają się. Jakbym nie wiedziała lepiej, mogłabym powiedzieć, że nasi rodzice są całkowicie naćpani. Mój tata prowadził Deb przez próg, nucąc jakąś śmieszoną, niejasną, melodię. Ale bliżej się przyglądając, byli zwyczajni, po prostu podekscytowani, nie byli w ogóle pijani. Dzięki Bogu za to. Nawrót dwóch w jednym czasie to nie jest coś, co chcemy mieć teraz.

- Abby! Emerson! - piszczy Deb, skopała ze stóp wysokie obcasy, jak tata obrócił się

w przedsiönku. - Jestem tak zadowolona, że wasza dwójka jest tutaj!

- Wydajesz się... zadowolona - powiedział Emerson, jego brwi zmarszczyły się, jak obserwował naszych chichoczących rodziców. - Co jest... uch.... co się dzieje z waszą dwójką?

- Czy może wygraliście na loterii lub coś tam? - Zakładałam przypuszczalnie, starałam się przy tym wymyślić, co by się stało, gdyby przyszli do domu kilka sekund wcześniej.

- W pewien sposób wygraliśmy na loterii - powiedział promiennie tata, w końcu sadzając Deb.

Emerson i ja wymienialiśmy zaskoczone spojrzenia, przytłoczeni zachowaniem naszych rodziców i podjęciem dziwnych kolei tego wieczoru. Między naszą wzajemną spowiedzią i tym, co się dzieje z tatą i z Deb, w tym samym czasie, nie wydaje mi się dobrą postawą.

- Powiedz im dobrą nowinę, kochanie - tata namawiał Deb. Owinął ramię wokół jej zgrabnej talii.

- Dobrze, kochany misiu – piszczy, podskakując jak piłka na nogach. - Abby, Emerson. Bob i ja.... Dobrze. Powiedzmy, że wreszcie zorientowaliśmy się, co możemy wam dać na wasze urodziny.

- I co to jest? - spytał ostrożnie Emerson.

W odpowiedzi Deb po prostu wysunęła do nas lewą rękę, abyśmy zobaczyli. Na ułamek sekundy byłam całkiem dezorientowana. Znaczy się, zanim złapałam błysk iskierek świecącej na jej palcu. Na rękę miała kamień wielkości Rhode Island. Pierścionek zaręczynowy, wyglądał na taki. Konsekwencje jej nowej biżuterii zbiły mnie, jak siedziałam obok Emersona, wpatrując się w ciszy, przerażona.

Deb nosiła pierścionek zaręczynowy.

- Mamy zamiar dać wam po prostu rodzeństwo! Będziemy jedną, dużą, szczęśliwą rodziną. Nareszcie!- krzyczała podekscytowana.

- Co ty do cholery mówisz? - Emerson zerwał się na nogi. Można powiedzieć, że wszelkie utrzymujące się dowody naszych błogich emocji już dano minęły.

- Bob i ja mamy zamiar się pobrać, kochanie! - Deb szła z jej uśmiechem, nieco chwiejnie. - Nie chcemy przysłonić waszych osiemnastek, więc poczekamy do weekendu później.

- Jak miło z waszej strony - Emerson parsknął, jego twarz zrobiła się jaskrawoczerwona. - Przypomnij mi, abym nie zapomniał się upewnić i nominował cię na Matkę Roku.

Przestań - odparła Deb, jej oczy wypełniły się łzami. - Nie zrujnujesz tej chwili dla mnie. Powinieneś być szczęśliwy ze względu na mnie, Emerson. Raz w życiu, do cholery.

- Taa. Nie bardzo widzę, aby tak się działo - szydził, jego ściany i obronna postawa wróciły na miejsce.

Przynajmniej powiedz matce, że jesteś szczęśliwy dla niej, Emerson. - tata powiedział ostro. Me oczy rozszerzyły się na ten dźwięk. On nigdy nie ganił w niczym Emersona.

- Już bawisz się w mojego starego, Bob? - odpowiedział ten z zimnym uśmiechem, który nie docierał do jego oczu. - Nienawiść przysłoniła ci to, ale ten statek wypłynął już dawno temu. Dzięki za to, że przynajmniej poczekacie aż będę prawnie dorosły do ciągnięcia tej bzdury. W ten sposób, będę mógł wyskoczyć z tego pokazowego gówna z dala od dodatkowych warunków.

- Emerson, proszę - powiedziała zawodząco Deb, ale to nie działało. On już obrócił się plecami i ruszył po raz kolejny do drzwi. Usłyszeliśmy jego Chevy, jak odpala i zjeżdża z podjazdu.

Mrugam usuwając łzy, patrząc tęsknie za nim. Miał szansę na zabranie mnie ze sobą. Po tym wszystkim, co dzieliliśmy tego wieczoru, co zrobiliśmy... po powiedzeniu, że mogę mu zaufać. To było kłamstwo, by dostać się do moich spodni? Nie. Oczywiście, że nie. On po prostu poczuł się skrzywdzony niedbalstwem naszych rodziców. Boli go to, co to oznacza dla nas.

- Masz zamiar chociaż ty nam pogratulować? - każe mi kategorycznie tata, umieścił dłonie pocieszająco na bokach Deb.

- Ja... ja nie... - jąkam się, szukając czegoś między nami. - Nie wiem, czego chcesz ode mnie, tato.

- To... jest bardzo rozczarowujące - odpowiedział, wyglądał na skrzywdzonego,

bardziej niż kiedykolwiek go widziałam. Ale jak do cholery mogę im pogratulować tego, co najwyraźniej jest po prostu bardziej impulsywną, straszną, decyzją? Wiedzą o sobie ledwo cokolwiek. Nadal są w początkowej fazie poznawania. O czym do cholery oni myśleli?

Tak niewdzięczni, oboje z nich – mruzczała Deb, maszerując po schodach.

Tata wypuścił westchnienie, jak ona zatrzasnęła drzwi sypialni. Niesamowita cisza ogarnęła dom, przerywana tylko przez przytłumiony płacz Deb na górze. Mój tata i ja spojrzeliśmy na siebie przez całą, szeroką przestrzeń. Byliśmy sami, jak nie byliśmy od miesięcy, kiedy Deb pojawiła się na scenie. Żałuję, że nie mogę być uczciwa z nim teraz, powiedzieć mu jak bezmyślnie się zachowywał, jak bardzo to mnie boli, że wiąże się z pierwszą kobietą, jaką spotkał, w rzeczywistości bez cholernego zaznajomienia się z nią. Ale nigdy nie byłam w stanie zachowywać się źle wobec mojego ojca.

- To nie jest to, co chciałem zobaczyć kończąc ten wieczór - mruczy, potrząsając głową.

- Po prostu chcesz, powinieneś spytać wpierw nas, czy jest nam dobrze z tym - mogę jedynie powiedzieć, sfrustrowana, oczy mi pieką od łez.

- Wybacz mi - odpowiedział. - Od kiedy rodzice pytają swoje dzieci o zgodę?

- Po prostu... Ledwie ją znasz! Ona ledwo cię zna! - wyjaśniam. - Co ty kochasz w niej, tato? Chodzi mi o to, czy ty ją kochasz...?

- Oczywiście, że tak - odparł szorstko. - Kocham to, jak wygląda. Jak się ubiera. Jej oczy. Włosy.

- Naprawdę? - pytam drwiącą. - Sposób w jaki ona wygląda? O to chodzi?

- Ty i Emerson wkrótce dorośnięcie - tata mówi stanowczo. - Niedługo dowiesz się, co się czuje do kogoś, tak bardzo, że jesteś gotów zrobić wszystko, aby być razem z tą osobą. Mam nadzieję, że będziesz mieć odwagę, gdy przyjdzie na to czas.

Prawie się zaśmiałam, jak wypluwał swoje mądrości. Praktycznie po prostu kazał mi iść do przodu i skoczyć wprost w ciało mojego przyrodniego brata. Ale jak absurdalne to wszystko było - ta nie mogłam się z tego jeszcze śmiać. Ból jest zbyt mocny.

Istnieje duża szansa, że zawsze tak będzie.

Chapter 5

O trzeciej nad ranem słyszę samochód Emersona, wtaczający się na podjazd pod moim oknem. Przez cztery godziny, czy też od momentu, kiedy wyruszył, nie zmrużyłam oka. Nawet nie zbliżyłam się do tego. Moje nerwy były na granicy wybuchu, gotowe na proste oczyszczenie tego między nami, kiedy czekałam na jego powrót. W sekundzie słyszę jak zatraskuje drzwi, odrzuciłam kołdrę i stoczyłam się z łóżka. Opatuliłam ramionami klatkę piersiową, a następnie splotłam blond włosy w pełen bałaganu koński gon, dopadłam okna w sypialni i otworzyłam. Pochylając się w stronę ciepłego, wiosennego powietrza, dostrzegłam Emersona, opierającego się o maskę samochodu, spoglądającego na nasz dom z rozpaczą.

- Hej, Emerson - szepnęłam, pomachałam zwracając jego uwagę.

- Co robisz? - mruczy w odpowiedzi.

- Co sobie myślisz? - mówię. - Czekałam na ciebie. Zostań tam, schodzę.

- Nie musisz - zaczął mówić, ale już odwróciłam się od okna. Schodziłam po schodach, robiąc dwa naraz, nie zatrzymałam się nawet na tyle długo, aby sobie uświadomić, że mam na sobie malutkie szorty i bawełnianą cienką koszulkę.

Delikatnie nacisnęłam na klamkę drzwi i wyszłam w ciemność, w tak wczesny ranek. Emerson obserwował mnie, gdy podążałam do niego przez podjazd. Uśmiechnął się smutno, kiedy podeszłam.

- Czy próbujesz mnie zabić w tych szortach, czy co? - mówi. Choć wiem, że się drażni, to było denerwujące, głodny żal wydobywający się z tych słów łamał mi serce.

- Niektórzy z nas byli w łóżku już od godzin - przypomniałam mu, oparłam się o samochód tuż obok niego. - Zamiast rozdzierać koszule i ryczeć pod wiatr. Albo cokolwiek, co tam robiłeś.

- To podsumowując - odpowiada. - Więc, jesteś wkurzona na mnie?

- Byłoby miło, gdybym nie musiała utknąć, sama z rodzicami po tym wszystkim - przypomniałam. - Twoja mama płakała godzinami.

- To jest jedno z jej ulubionych hobby. - Emerson wzruszył ramionami.

- Mogłeś przynajmniej wziąć mnie ze sobą - odparłam. - Po tym wszystkim...

- Wiem - przemówił, a małe westchnienie wydobyło się z jego ust. - Nie jestem przyzwyczajony na patrzenie na kogokolwiek prócz siebie, Abby. Podałem się z mamą lata temu i myślę, że kiedy jakieś gówno, dociera do mnie naprawdę po prostu odwracam od tego uwagę. Przepraszam.

- Jest w porządku - szepczę, sięgam ręką w jego stronę. Ku mojej uldze, pozwala mi ją wziąć. - Wróciłeś. To jest to, co się liczy.

Patrzy na mnie, jego niebieskie oczy lśnią nawet w ciemności. Widzę milion myśli

wirujących w tych oczach, na powierzchni wzburzone morze zawirowań i wściekłości. Szkoda, że nie było nic, co mogłam zrobić, aby załagodzić ten ból. A może, po prostu może, coś jest takiego.

- Chodź - mówię ciągnąć go za rękę. - Chodźmy.

- Gdzie? - pyta stojąc nieruchomo. - Jestem wyczerpany, Abby.

- Po prostu podążaj za mną, Sawyera – odpowiadam, udając zniecierpliwienie. - Jeśli nie jesteś tchórzem, oczywiście.

Wywraca oczami, gdy tylko podejmuje zabawę, aby dać mi nadzieję na to. Bez słowa holuję go z dala od samochodu. Cicho podejmujemy drogę przez cały nasz dom, rozległe podwórze, czarną wodę w basenie. Prowadzę Emersona wzdłuż skraju lasu, który otacza nasza własność, odrywając się od głównej ścieżki. Spodziewam się napięcia, sprzeciwu jego ciała, kiedy ciągnę go po liściach, ale kroczy dzielnie. Przypuszczam, że nie tak łatwo przestraszyć Emersona Sawyera.

- To jest to - mówię po kilku minutach wleczenia przez zarośla. Zaszliśmy do tego miejsca, zatrzymaliśmy się przed grubym, trwałym pniem, z przymocowanymi drewnianymi deskami, które służyły za punkt zaczepienia. Jest to miejsce, które kocham i znajdując tu bezpieczne schronienie. Podczas najgorszych kłótni mamy i taty, a później najgorszego jego pijanego szalu, to było miejsce, gdzie przychodziłam.

- Co to jest? – pyta Emerson, uniósł brew na prowizoryczną drabinę.

- Pokażę ci - mówię, trzymam się za deskę i podciągam stopy. - Po prostu teraz nie

gap się na mój tyłek, przez cały czas mojej wspinaczki.

- To... nie jest sprawiedliwe żądanie - uśmiecha się, kiedy ja pomykam przed nim. Czuje jego oczy skupione na mnie przez cały czas. I pomimo moich instrukcji, nie mogę udawać, że nie myślałam o tym za dużo.

Gdy trafiliśmy w punkt, gdzie gałęzie drzew zaczynają się rozrzedzać, kiedy wciągnęłam się na szeroką, drewnianą platformę, przesuając się i robiąc miejsce Emersonowi obok mnie. Ten wyblakły obiekt nie został zbudowany do końca, ale wystarczające było to, że utrzymywałam go przez lata. Nie jest to do końca domek na drzewie, ale załatwia sprawę, kiedy chcę przyjść do tajnej kryjówki.

- Cóż, to jest rustykalne. - Emerson zaśmiał się, wsunął się na platformę dołączając do mnie. - Czy twój tata to zrobił?

- Mój dziadek, w rzeczywistości - mówię mu. - W czasach, kiedy tata był jeszcze dzieckiem. Ten dom był jego i babci, zanim wprowadzili się mama i tata.

- Czy oni... odeszli? Twoi dziadkowie? - pyta łagodnie Emerson.

- Nie - chichoczę. - Po prostu zdecydowali, że Floryda jest odpowiednim miejscem na wszystko. Nie chcieli przechodzić kłopotliwej sprzedaży tego miejsca. Oni są, hmm, dość zamożni, moi dziadkowie. Dobrzy ludzie, ale obarczeni jak cholera.

- Nie bardzo typowe połączenie, prawda? - odpowiada szorstko Emerson. Patrzy na mnie, w taki sposób, że odwracam oczy zawstydzona. - Przepraszam. Nie chciałem tak do ciebie. Ja tylko...

- Nie chciałeś? - pytam delikatnie.

- Oczywiście, że nie – przemówił Emerson, sięgając po moją rękę. - Mówiłem ci, nie dalej jak cztery godziny temu, co do ciebie czuję, Abby. Nie jesteś po prostu zwykłą, bogatą dziewczyną dla mnie. Chrystusie, nigdy nie skupiałem się na tobie przez pryzmat mojej rodziny. Oznaczałoby to, że ty możesz patrzeć tak na mnie przez moją.

- Słuszna uwaga. A ja nie marzyłam o tym, dla przypomnienia. - Śmieję się na to. - Choć zdaje się, że jesteśmy o krok, aby nasze gówniane rodziny połączyły się świętym węzłem małżeńskim. Więc.... gratulacje dla nas?

- Lub coś - burczy kręcąc głową. - To straszny, kurwa, pomysł. Oni nawet się nie znają. Będą się wzajemnie unieszczęśliwiać.

- Wiem – odpowiadam, wydając z siebie westchnienie. - To dlaczego małżeństwo zyskuje tak złą reputację. Ponieważ dupki, jak nasi rodzice, pieprzą to dla wszystkich.

- Poważnie – mówi Emerson, zaciągając się papierosem. Nie muszę nawet prosić o jeden i tym razem po prostu podaje mi swoje. Wzdycha głęboko w zgodzie, wpatrując się w gwiazdy przez baldachim liści powyżej. Nasze palce wciąż splecione, w naturalny sposób, w jaki mogą być. To może być to, co boli w naszej potencjalnej relacji, która miała być tak prosta, jak oddychanie, a rozproszona przez niedbalstwo naszych rodziców.

- To nie fair - szepczę, a moje oczy wypełniają się łzami.

- Nie. Nie jest – odpowiada Emerson, przyciąga mnie mocno do swojego boku.

- Mam na myśli, Jezus Chrystus, ich termin - śmieję się, choć to nie jest śmieszne.

- Nie żartuj - odpowiada. - Jeśli nie pokazałoby się, kiedy my... Abby, nie wiem, co by się stało. Mam na myśli. Wiem, co chcę, aby się stało.

- A... co to jest? - pytam cicho, nie patrząc mu w oczy,

- Myślę, że wiesz - mówi, obejmując moją talię swoim muskularnym ramieniem. - Ale to, co nie wiem, to pewność, czy ty tego chcesz. Dla... nas.

Moje serce podeszło do gardła, jak myślę o odpowiedzi na to. Muszę być teraz śmiała. Powiedzieć mu prawdę. Nawet, jeśli odczytywałam go całkowicie błędnie, a on pomyśli, że jestem szalona w związku z tym, co mam zamiar powiedzieć, to będziemy mieszkać ze sobą przez kilka miesięcy. Więc czas to zrobić.

- Jeśli nie zostałyby to przerwane - mówię cicho, ale pewnie. - Nie zatrzymałabym się dopóki my mielibyśmy siebie nawzajem. To wszystko, co chciałam.

Spogląda na mnie, a ja zmusiłam siebie do spotkania z jego wzrokiem. Jego oczy tliły się pragnieniem mnie. Intensywność jego pożądanie niemal napęłnia mnie.

- To jest to, czego też chciałem - warczy łapiąc mnie za podbródek.

Przeniósł usta na moje, pocałował mnie mocno, głęboko. Ale są tam ślady ostateczności w jego pocałunku, które doprowadzały mnie niemal do łez.

- Co my mamy zamiar zrobić? - szepczę odsuwając się od niego. - Jest środa. Nie, czwartek dzisiaj. Ale w niedzielę będziemy technicznie rodzeństwem.

- Wiem to – odpowiedział Emerson, zacisnął zęby z powodu beznadziejnej frustracji.
- A gdy tak będzie, nie możemy....

- Wiem - szepczę. - Oczywiście, że nie. To nie byłoby w porządku.

- Nic w tej sytuacji, nie jest w porządku - szepcze.

- Boże - mamrocę. - Dlaczego my nie mogliśmy się odnaleźć lata temu, zanim nastał ten czas?

- Nie mamy czasu. Jednak - mówi ostrożnie Emerson, jakby badał poziom. Moje serce zaciskało się mocno, jak kontynuował. - Jutro są moje urodziny, Abby. W sobotę twoje. Oznacza to, że w sobotę i tylko w sobotę, oboje będziemy legalnie dorośli. Legalnie, niepowiązani dorośli. Kto może się z tym kłócić?

- Czy... sugerujesz...? - odpowiadam, jak oczy mi się rozszerzają.

- Jeśli przynajmniej nie zacznę sugerować tego - mówi wciągając mnie na kolana. - Będę żałować do końca życia. Więc, tak. To mówi mi, że cię chcę, Abby. Chcę być z tobą. Chcę, abyśmy mieli siebie, chociażby to miało być tylko raz w życiu. Ja sugeruję, że dajmy sobie to, zanim będzie za późno. Możesz powiedzieć, że jestem szajbusem lub powinienem spadać, czy cokolwiek chcesz. Ale mam zamiar przynajmniej powiedzieć, że... że to jest to, co chcę.

- Dobrze, Emerson – mówię, próbując wziąć głęboki oddech. - To odpowiednie. Bo ja... chcę tego... też.

Patrzemy na siebie przez dłuższą chwilę, zanim wybuchliśmy hucznym śmiechem. Pękając ze śmiechu, rozluźniając atmosferę, histeryczny śmiech, to wszystko prawie sprawiło, że spadlibyśmy z platformy. Rzuciłam ramiona wokół barków Emersona, jak oboje ryczeliliśmy w szalonej, absurdalnej wesołości tej sytuacji. Fala ulgi rozwaliła napięcie, jak śmiech ogarnął moje ciało. Boże, tak dobrze było pozbyć się tego ciśnienia.

- To może być najbardziej niewygodna rzecz, jaką kiedykolwiek powiedziałam w moim życiu - zapiszczałam ocierając łzy z oczu.

- To może być najbardziej niewygodna rozmowa, która kiedykolwiek miała miejsce między dwojgiem ludzi - odpowiedział Emerson. - Hej, wiem, że masz zamiar być moją siostrą, ale naprawdę chcę to z tobą zrobić.

To ustawiło nas ponownie. Opadliśmy na siebie, dopóki nie skończyliśmy, leżąc na plecach, z falującymi klatkami piersiowymi, wpatrując się w gwiazdy. Nasze ręce są splecione, uśmiechy szerokie. Pomimo beznadziejności całej sytuacji, jesteśmy tu razem. Po tej samej stronie.

- Obiecuj mi, że to się stanie - mówię do niego. - Obiecuj mi, że w dniu moich urodzin, będziemy razem. W sposób, w jaki chcemy być.

- Obiecuję - powiedział Emerson, dając mi przy tym słodkiego, prostego całusa w czoło. - Ale. Uhm... Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko, jeśli muszę zapytać cię o innego rodzaju, dość niewygodną kwestię – kontynuuje Emerson, jego palce lekko

zaciskają się na mnie.

- Strzelaj - mówię mu odwracając głowę w jego stronę.

- Dobrze. Wiesz, nie jestem nowicjuszem, jeśli chodzi o seks - zaczął, rozkosznie dosadny jak zawsze. - Byłem z kilkoma dziewczynami przez ten czas. Ale w twoim przypadku... chyba mam na myśli... czy kiedykolwiek...? - Mój uśmiech zniknął od razu, jak drgnęłam, odwróciłam się od niego. Wyczuł, że całe moje ciało napięło się w wyniku jego pytania. - Cholera - jęczy. To było tak głupie z mojej strony...

- Nie - przerwałam mu, przygotowując się na to, co mam do powiedzenia teraz. - Nie, to nie było głupie. To jest po prostu... nie łatwe pytanie dla mnie do odpowiedzi. To znaczy, że nie będzie dla mnie, po prostu... proszę bądź cierpliwy dla mnie.

Ścisnął moją dłoń, ale nie powiedział ani słowa. Wzięłam oddech i szłam dalej.

- Miałam zamiar powiedzieć o tym wcześniej. Kiedy handlowaliśmy tajemnicami. Chciałam wyjaśnić, co się stało dzisiejszego wieczoru, ale bałam się czy ty... w każdym razie. Krótka odpowiedź na twoje pytanie brzmi „tak”, miałam seks wcześniej. Nieco dłuższa odpowiedź brzmi, że tak naprawdę nie chciałam tego. Nie chciałam tego wszystkiego, w rzeczywistości.

- Och, Abby... - przemówił, jego głos był tak delikatny, kiedy go słuchałam. - Czy masz na myśli...?

- To było na pierwszym roku - kontynuowałam, mierzyłam się z przeszłością, zanim stracę odwagę. - Byłam wtedy w czymś w rodzaju późnego rozkwitania, więc naprawdę

dopiero zaczynałam zwracać uwagę na facetów w naszej szkole. Był jeden w szczególności, który podobał mi się od przedszkola. On i ja byliśmy w gimnazjum, nie twoim. W każdym razie, drażnił mnie w dość bezlitosny sposób przez ósmą klasę, za to, że jestem inteligentna, że zawsze mam nos w szkicowniku, to wszystko. Ale przychodząc do szkoły średniej, drażnienie ustąpiło flirtowi. Zaczęliśmy się... uch umawiać.

- Właśnie, kiedy mama umarła, był jeszcze jakby przy mnie. Nie umawialiśmy się na randki czy coś, ale spędzaliśmy razem czas. Poszłam do niego jednej nocy, kiedy mój tata był pijany, po prostu by wyjść z domu na chwilę. Jego rodziców nie było, więc byliśmy tylko my. Włamał się do barku w gabinecie ojca i zaproponował coś do picia. Powiedział, że poczuje się lepiej. Spożyłam nieco gorzały, dodał mi więcej. Dolewał mi drinki. Upiłam się. Potem zaczął mnie dotykać, napierał na mnie dalej niż wcześniej. Wcześniej tylko się tak naprawdę całowaliśmy. Ale wyczuł, że może starać się mnie rozbierać. Powiedziałam mu, żeby przestał, ale byłam zbyt marna, by tego chcieć. Jednak trzymał mnie. Powiedział, że sprawi, że poczuje się lepiej.

- Był znacznie większy ode mnie, a ja do tego odpływałam. Poddałam się w walce. Kiedy obudziłam się kilka godzin później, byłam naga od pasa w dół. Spał. Zemdlął. Było nieco krwi na moich udach i... wiesz... wszystko inne. Ubrałam się, poszłam do domu i wzięłam prysznic. On i ja nie rozmawialiśmy ponownie. Jediną osobą, która wie o tym oprócz ciebie jest Riley. Ale musisz wiedzieć. To dla mnie bardzo ważne, żeby tak było.

Ciężka, gęsta chmura ciszy zstąpiła, jak impulsowo szczęka Emersona zaciskała się we wściekłości.

- Ten facet - mówił jego drżącym głosem. - To był Tucker. Czyż nie?

- Tak - szepnęłam. - Tak. To on.

- Abby, tak mi przykro – mówi Emerson. - Przykro mi, że się to tobie stało. Przykro mi, że nikt nie był w stanie ci pomóc. Gdybym wiedział...?

- Co, pokonałbyś go dla mnie? - drażniłam się, próbując wymusić na sobie lekkomyślność w głosie po tej spowiedzi.

- Na początek - odparł stanowczo.

- To niczego by nie naprawiło - odpowiadam. - Nawet gdybym powiedziała komuś, nikt by mi nie uwierzył. Tylko bym zdobyła reputację rozkładającej nogi dziwki w szkole. Z jego popularnością, reputacją jego rodziny w mieście... nie było żadnych szans. Wolałabym opuścić to miejsce daleko z tyłu i zapomnieć, o każdym z tych dupków, niż dać im satysfakcję przeciągania mnie po błocie.

- Ja po prostu... po prostu szkoda, że nie było nic, co mógłbym zrobić dla ciebie - powiedział Emerson. - Żeby było lepiej. Cokolwiek.

- To jest całkiem dobry początek - mówię ściskając jego rękę. - Nie możemy zmienić przeszłości, wiesz. Ale możemy zdecydować, jak przyszłość będzie wyglądać.

- Racja - powiedział cicho, chowając mi włosy za ucho. - Masz rację.

Niebo po prostu zaczęło się rozjaśniać, jak my udaliśmy się w drogę powrotną. Mamy jeszcze dzisiaj szkołę, jak przyziemne jest to teraz, gdy o tym myślę. Zatrzymujemy się na szczycie schodów, tuż przed rozstaniem do naszych pokoi. Emerson położył ręce na moich nagich ramionach, patrząc na mnie uważnie.

- Dziękuję, że mi powiedziałaś wszystko - szepcze. - To znaczy tak wiele dla mnie, że możesz mi zaufać.

- Ufam ci we wszystkim – odpowiadam, biorąc jego twarz w dłonie. Stojąc na palcach całuję go mocno i szybko. Tym razem, nie zatrzymuje mnie, musieliśmy się rozdzielić.

Zrobiliśmy krok od siebie i rzuciliśmy się do naszych pokoi. Jak moja twarz uderzyła w poduszkę, w końcu uświadomiłam sobie ogrom wszystkiego, co się stało w przeciągu tych ostatnich dwudziestu czterech godzin. Incydent na kolacji. Improwizacja randki później z ekscytującą sesją z Emersonem. Tata i duże ogłoszenie Deb. Moje wyznanie Emersonowi. Nasza umowa, co do mojej osiemnastki.

- Koleżko - wzdycham odpływając w sen. - Lepiej podaj to Riley w małych dawkach, albo ona oszaleje w tym gównie na stałe. Definitywnie.

Chapter 6

W rzeczywistości, moja najlepsza przyjaciółka była bardzo zaskoczona i zachwycona, kiedy dałam jej tę bombę wszystkiego, co działo się, odkąd ostatnio rozmawialiśmy. Postanowiliśmy spędzić zajęcia z wf-u, skulone w górnej części trybun, boiska do footballu. Po tym, gdy trener z trudnością, próbował nakłonić nas do uczestniczenia w zajęciach. To był dobry pomysł, bo pisk, jaki emitowała Riley, kiedy obwieściłam jej moje i Emersona, sobotnie plany był wystarczający do całkowitego uszkodzenia błony bębenkowej.

- Co do cholery pieprzysz? - wrzasnęła, wtykając ręce w czarne loki. - Tego jest zbyt dużo. W najlepszy możliwy sposób. Gdzie macie zamiar to zrobić? Co masz zamiar ubrać? Co jeśli seks będzie, po prostu tak dobry, a musicie się spieszyć, a zatem uciekniecie tylko po to, aby pokonać swoich rodziców dołujących was, tak, że oni będą mieć rozpiardolony związek? Co zrobicie, jeśli....?

- Zaraz, zaraz. Powoli, tygrysku - śmieję się - żadne z nas nie oczekuje, że to będzie długoterminowa sprawa. Nie może mieć miejsca, kiedy nasi rodzice się pobiorą. Prawdopodobnie ciężko będzie się nam, widywać po zakończeniu roku, w każdym razie, nawet, gdyby nie wiazali się tym węzłem. To jednorazowa sprawa. To prezent dla nas. Proszę, nie licz na jakieś szczęśliwe zakończenie.

- Z kim myślisz, że rozmawiasz? - zadrwiła. - Moja wyobraźnia może nakręcić szczęśliwe zakończenie w każdej sytuacji. Mogę posiadać nadzieję za nas dwie.

- Żałuję, że nie mam twojego optymizmu - śmieję się. Naprawdę tak jest.

- I ja nie mogę uwierzyć, że powiedziałaś mu o... no wiesz - mówi ponuro. - Musisz naprawdę ufać temu facetowi, prawda?

- Wiem, że to szalone, ale naprawdę tak jest - powiedziałam. To może wybuchnąć mi przy twarzy i zniszczyć moje życie, ale hej, nie jest w stanie jeszcze mnie zrujnować. Tak więc, korzystam ze swojej szansy.

- Widzisz? Masz wiele optymizmu w sobie - mówi Riley unosząc brwi. - Cóż, OPTYMISTYCZKO.

Później, wieczorem jestem skulona na kanapie, próbując skupić się na paraliżujących umysł pracach domowych. Mam słuchawki, aby móc spróbować zagłuszyć Deb i tatę w przedślubnym paplaniu, poprzez jakieś utwory Kings of Leon. Skupieni przy stole w kuchni, planowali na ostatnią chwilę ich impulsowy ślub i miesiąc miodowy. Nie mogłam nawet myśleć, jak to będzie dla mnie i Emersona, kiedy będziemy tu sami przez cały tydzień ich podróży poślubnej, nie mogąc się już nigdy dotykać. Może Riley pozwoli mi zatrzymać się u niej na ten czas. Albo, myślę, że może mogłabym, po prostu zainwestować w pas czystości. (cnoty).

- Cześć, kochanie! - zaświergotała radośnie Deb, kiedy Emerson przechodził przez drzwi. Obserwowałam jak wchodzi i tarosił się w stronę wyjścia, jeśli okazałoby się, że jesteśmy o krok od rodzinnego spotkania.

- Cześć mamó - odpowiedział krótko. Ku mojemu zdziwieniu, robi kroki w linii prostej do miejsca, gdzie siedzę na kanapie i opada obok mnie. Czuję się w niewyjaśniony sposób nerwowa, będąc blisko niego w obecności naszych rodziców. Co zrobić, jeśli będą mogli wyczuć, co się dzieje między nami?

Ale oczywiście, w końcu są obojętni na to. Tym razem ich narcyzm działa na naszą korzyść.

- Nasz družba i nasza druhna, razem. - Deb idzie ściskając wypiełgnowane dłonie w euforii.

- Kiedy o tym zdecydowano? - pytam pod nosem.

- Nie patrz na mnie - odpowiada Emerson. - Po raz pierwszy o tym słyszę.

- Potrzebujemy was dzieci gotowych już w niedzielę rano - tata zwrócił się do nas. - Mamy sędzię pokoju zarezerwowanego przedpołudniem na pół godziny. Musimy przejść przez to zgrabnie.

- Jak romantycznie - zauważam.

- I wiecie, co jeszcze - tata chodzi, jego radość nieco osłabła. - Babcia Jillian i dziadek Frank będą tutaj, aby z nami świętować.

- Naprawdę? - pytam unosząc brwi. Moi dziadkowie, Frank i Jillian Rowan uwielbiają mnie, ale ich relacje z tatą są raczej znikome. Dziadek dość krytycznie podchodzi do historii taty z pasożytniczego korzystania ze starych pieniędzy.

- Potwierdzili - uśmiechnął się kwaśno.

To naprawdę było coś z komfortem związane, że tata nie mógł dogadać się z rodzicami. Robił to tylko, aby pokazać, że działa rodzinnie. Babcia i dziadek wspierali naszą małą rodzinę od mojego urodzenia. Naprawdę uwielbiali mamę Sandy i dość wyraźnie dawali do zrozumienia, że zrobiła przysługę tacie wiążąc się z nim. Większość pieniędzy na moje szkolnictwo, odzież i ekstra zajęcia wciąż pochodzi od nich. Nawet zaproponowali mi opłacenie collegu. Cóż, jeśli kiedykolwiek nie będę mogła pokryć stypendiami oni to zrobią.

- Dobrze. Będę na pewno w kościele na czas – przemówił Emerson sarkastycznym entuzjazmem. - Ale nie będzie mnie w pobliżu wcześniej.

- Co? - pytam, odwracając się gwałtownie twarzą do niego. O czym on do cholery mówi? On musi być w pobliżu.

- Co masz na myśli, Emerson? - Deb naciskała na syna.

- Mój przyjaciel, w ten weekend, urządza mi osiemnastkę na plaży w domu swoich rodziców. Cała masa ludzi tam będzie - mówi od niechcienia Emerson.

- Czy to prawda? - szepczę, a mój żołądek wywraca się. Porzuca mnie i nasze plany, żeby spędzić czas z przyjaciółmi na swoich urodzinach?

- Och... Dobrze, to miłe! - Deb uśmiecha się. - Zawsze byłeś tak popularnym chłopakiem, Emerson. To dobrze, że będziesz z przyjaciółmi w trakcie urodzin.

- Ach... ach... – mówi Emerson, oglądając swoje paznokcie.

- Biorąc to pod uwagę, zdaje się, że tylko nasza trójka będzie obchodzić twoje urodziny, Abby - mówi tata.

- Tak się wydaje - odpowiadam patrząc na Emersona. Czuję mocny węzeł formujący się w moim gardle. Po prostu bawił się mną ostatniej nocy, kiedy powiedział mi, że mnie chce? Czy opowiadał swoim przyjaciołom, jak jego perwersyjna przyrodnia siostra, nieomal potajemnie skakała po nim? Nie mogę uwierzyć, że nie zachowałam czujności. Powinnam wiedzieć lepiej, że nie należy ufać nikomu.

- Właściwie, wiesz co? - przemówił Emerson, w końcu jego spojrzenie przesunęło się w moją stronę. - Moi przyjaciele pewnie nie będą mieć, nic przeciwko, jeśli dołączy do nas Abby. Mam wolne miejsce w samochodzie.

- Ty... ja... co? - jękałam się nic nie rozumiejąc.

- Och, powinnaś iść, Abby! - mówi z entuzjazmem Deb. - Nie chcesz spędzać czasu ze starymi przykami w urodziny. Idź bawić się z Emersonem i jego przyjaciółmi! Czy nie uważasz, że powinna, Bob?

- Pewnie - odparł tata. - Wygląda na to, że może to być niezła zabawa, dzieciaki.

- Co ty na to, Abby? - pyta Emerson. Ma błysk iskry tajemnicy w swoich niebieskich oczach. Nie bardzo wiem, o co mu chodzi i dlaczego zaprzepścił nasze plany na weekend, ale wszystko będzie lepsze niż tkwienie tutaj z rodzicami w dniu urodzin.

- Dobrze - mówię stanowczo, opierając się plecami o kanapę. - Brzmi świetnie.

- Tak długo jak będziecie na czas, na ślubie - tata przypomina nam ostrzegawczo.

- Super. - Emerson uśmiecha się wyrywając paczkę ciasteczek Milano, które wciąż przekąszałam. - Wyjedziemy jutro po szkole. Wziąć jak najwięcej jest możliwe, z tego weekendu.

- Brzmi dobrze, Bro... - mówię, mierząc go wzrokiem, kiedy kradnie moją przekąskę.

- Och, nie jest to, po prostu aż za cenne? - Deb uśmiecha się, kiedy Emerson znika po schodach na górę.

Obserwuję jego oddalające się plecy, mój umysł się motał. Jestem zraniona i zdezorientowana, i bardzo rozczarowana, że nasze plany są rozproszone. Jak on może myśleć, że po tym ciosie, jest po prostu ok, aby mnie zostawić w ten sposób, po tym wszystkim, co mieliśmy ostatniej nocy? To nie ma żadnego sensu. Wydawał się tak samo pragnąć tej małej ilości czasu razem.... tak jak ja. Co się dzieje do cholery?

Moja koncentracja została całkowicie zburzona. Nie ma mowy, żebym dzisiaj zrobiła więcej. Nie chcąc słuchać chorych, słodkawych gadek rodziców, po prostu udałam się do pokoju, zamknęłam drzwi i sięgnęłam po mojego chłopaka na baterie. Jeśli nie dostanę żadnych działań w ten weekend w związku z tym, lepiej zaopatrzyć się we własną szansę na miłość. Jestem tak dobrze przyzwyczajona do dbania o siebie...

Następnego dnia rano, wciąż zboląła po wieściach Emersona, udałam się do szkoły, nawet bez zatrzymywania się, żeby życzyć mu wszystkiego najlepszego. W połowie drogi

spodziewałam się, że reszta uczniów wybuchnie śmiechem, gdy spieszę się do szkoły, przekonana, że Emerson rozpowiadał o tym, jakim dramatycznym dziwakiem jestem.

Ale jak zwykle, moje wejście do głównego holu pozostaje niezauważone przez wszystkich moich rówieśników poza Riley. Moja najlepsza przyjaciółka otoczyła mnie, zauważając jednocześnie, że jestem w strasznym nastroju.

- Co się stało? - pyta, gdy siadłam obok niej.

- Och, wiesz - wzdygam. - Po prostu, to wszystko na całym świecie.

Bez słowa bierze mnie za rękę i pociąga w stronę drzwi klasy. Nasz nauczyciel, nękany kłopotami, łysiejący mężczyzna po czterdziestce, patrzy znad swojej gry w pasjansa, jakby odczytywał przeszłość.

- Przepraszam - mówi gniewnie. - Gdzie panie się wybierają?

Bez wahania, Riley odwraca się twarzą do niego, umieszcza dłoń na biodrze i mówi. – Obie, po prostu dostałyśmy okres w tym samym czasie. Jest bardzo ciężki. Na poziomie horroru. Tak więc mamy zamiar iść zająć się naszymi kobiecymi problemami. Dobrze? Pa!

Twarz nauczyciela zmieniła kolor, jak opuszczaliśmy pomieszczenie i zatrzasnęłyśmy za sobą drzwi. Reszta naszych kolegów jest już w klasach, więc jesteśmy same, kiedy szybko pokonujemy drogę przez korytarze i halle do jednej z łazienek dziewczyn. Wciskamy się do jednej z większych kabin i opadamy na dobrą, długą rozmowę. Riley uchyliła okno tak, aby mogła cieszyć się papierosem podczas plotkarskiej sesji. Mówię jej o dyskretnej zmianie w planach Emersona, co do weekendu.

- To nie ma żadnego sensu – mówi, kładąc papierosa na parapecie.

- Mów mi o tym! - wołam, pozwalając, aby moja głowa opadła na ścianę z płytek.

- Musi być w tym coś więcej - mówi stanowczo. - Dlaczego miałby robić to wszystko, skoro wyznał ci miłość tej jednej nocy.

- Przyznał się, że mnie pragnie, poprawiłam ją. - Nie wyznawał miłości.

- Racja. - Riley wywróciła oczami. - Dlaczego miałby wyznać cokolwiek, skoro to tylko po to, aby zostawić cię na lodzie? Nic z tego nie wynika.

- Jesteś ekspertką męskich mózgów - odpowiadam. - Powiedz mi, co mam robić z tym wszystkim.

- Tylko czekaj – mówi, opierając ręce na moich ramionach. - Jestem pewna, że jest tutaj jakieś wyjaśnienie.

Po rozładowaniu moich frustracji, czuję, że mogę coś zrobić nie eksplodując, przynajmniej przez resztę dnia. Zobaczymy, jak się będę czuła, kiedy spędzę czas w stłoczonym domu na plaży z grupą kumpli Emersona. Gdy wyszłyśmy z damskiej łazienki z Riley za moimi plecami, zaskoczona dość mocno uderzyłam się w ścianę, kiedy pewna osoba pojawiła się znikąd.

- Chryste - mruczę schodząc z drogi w samą porę. - Patrz jak ty....

- Tutaj jesteś - mówi znajomy głos. - Szukałem cię.

Spoglądamy tylko, aby upewnić się, że niebieskie oczy Emersona skupione są na mnie. Robię wszystko, aby stłumić moje automatyczne podniecenie na jego widok. Nie mogę pozwolić, aby rozwścieczył mnie teraz.

- Och? - mówię udając obojętność. - A dlaczego mnie szukasz?

- Ponieważ teraz zmykamy stąd – odpowiada, jakby była, to najbardziej oczywista rzecz na świecie. - Teraz. Chodź.

- Myślałam, że wyruszamy po szkole? - odpowiadam jeszcze bardziej zagubiona.

- Mówiłem wiele rzeczy. - Emerson wzrusza ramionami. - Ale teraz mówię, że ty i ja ruszamy do mojego Chevy i wiejemy stąd. Co, boisz się, że stracisz matematykę lub coś tam, panno Rowan?

- Nie bądź dupkiem - mrużę. - Jeśli tak wariujesz na punkcie odejścia stąd, dobrze. To twoje pieprzone urodziny.

- To jest natchnienie. - Uśmiecha się odwracając na pięcie. - Chodźmy, Sis.

Odchodzi w stronę uczniowskiego parkingu i odwracam się patrząc na Riley, oszołomiona.

- Na co czekasz? - szepcze, popycha mnie nieco. - Idź z nim!

- W porządku, w porządku - mruczę i ruszyłam za Emersonem.

Nigdy wcześniej nie zrywałam się ze szkoły, ale nie mogę pozwolić, by zobaczył, jak jestem zdenerwowana na tą małą operację. Starając się okazać stoicki spokój z pochyloną głową przez drzwi wyjściowe, depczę mu po piętach, spiesząc do jego Chevy. Wstrzymałam oddech, jak wsunęłam się na siedzenie pasażera, wydaje mi się dziwne, że nikt do nas nie dołączał w czasie jazdy. Myślałam, że będziemy przewozić przynajmniej kilka mięśniaków, przyjaciół Emersona, na plażę.

Emerson kieruje Chevy wyprowadzając go z parkingu szkolnego i przez chwilę wydaje się, że wszystko idzie gładko. To znaczy, dopóki strażnik przy frontowej bramie wygląda znad krzyżówki z grymasem.

- Czasami warto schylić się w swoim siedzeniu, maleńka - powiedział Emerson.

Posłuchałam go, nie ośmieliłam się zapytać, dlaczego. Strażnik wyczłapał ciężko ze swojej niecki, sygnalizując nam zatrzymanie. Emerson zmniejszył prędkość, gdy zbliżyliśmy się do bramy. Ale jak tylko zbliżamy się do strażnika, moja lekkomyślna strona położyła się na podłodze. Z wściekłym rykiem silnika, przelecieliśmy obok przegród strażniczych i skierowaliśmy się na główną drogę miasta. Przełknęłam, przerażona skowytem, kiedy uniosłam się spoglądając na naszą szkołę kurczącą się we wstecznym lusterku.

- Czas desperacji, prawda? - Emerson śmieje się, uderzył w kierownicę dłońmi.

- Nie rozumiem, dlaczego jesteś tak zdesperowany, aby udać się na jakąś głupią imprezę - narzekam krzyżując ramiona na piersi. - Nawet, jeśli to na cześć twoich narodzin.

Emerson uniósł brew na mnie, uśmiech rozbawienia rozprzestrzenił się na jego twarzy. - Cholera, Abby - mruknął, śmiejąc się z mojej gburowatej wypowiedzi. - Jesteś, ręce w dół, najbardziej naiwnym człowiekiem na planecie. Czy poważnie myślałaś?

- Co? - pytam prostując się na miejscu. - Czy myślałam, że co?

- Czy poważnie myślałaś, że mam zamiar opuścić to, co zaplanowaliśmy dla jakiejś głupiej imprezy urodzinowej? Cholera. Muszę być lepszym kłamcą niż myślałem. - Śmieje się, wyciągnął papierosa.

Moje serce napełniło się jak balon helem, kiedy załapałam jego sugestię. - Masz na myśli - sapię. - Jesteśmy nadal? Dla...?

- Oczywiście, że nadal - mówi spoglądając w moją stronę. - Myślisz, że faktycznie przegapiłbym okazję wypełnienia mojej obietnicy wobec ciebie? Musisz cholernie przeklinać teraz w umyśle, pani.

- Ale wtedy? Dlaczego? - jękałam się, uśmiechając się mimo to do siebie.

- Musiałem nakarmić czymś Boba i Deb, więc wymyśliłem tą imprezową bzdurę - wyjaśnia, skierował się w tym czasie na zjazd z autostrady. - Mogą być najbardziej nieświadomą dwójką, egocentrycznymi ludźmi na kontynencie, ale nawet oni podejrzewaliby coś, jeśli ich nastoletni syn i córka ogłosiliby, że zamierzają jechać razem na

romantyczny, nadmorski wypad.

- Wiesz co, Sawyer - mówię do niego promieniejąc. - Jesteś dużo mądrzejszy niż wyglądasz.

- Chciałbym móc powiedzieć to samo o tobie - zadrwił żartobliwie. - Nie mogę uwierzyć, że zakochałaś się w tym czymś, co myślałaś wcześniej.

- Zgaduj, po prostu moje serce jest zbyt czyste i zdrowe dla mojego dobra. - Żartuję trzepocząc z gracją rzęsami.

- Albo jesteś po prostu naiwna jak diabli - odpowiedział przekręcając radio i zwiększając prędkość, kiedy podążaliśmy autostradą.

W ciągu kilku minut, moje serce całkowicie się naprawiło. Emerson nie miał zamiaru mnie porzucić, po tym wszystkim, a na pewno nie uciekł i nie rozpowszechnił tajemnic po szkole za moimi plecami. Ale tak jak szczęśliwa będąc z powrotem na dobrym torze z nim, to mała część mnie martwiła się intensywnością mojej reakcji na samą myśl o utraceniu go. Jego najmniejsza akcja wysyłała mnie z powrotem na wyżyny rozkoszy lub przeciągała mnie do wyniszczającego upadku. Nigdy celowo, ktoś nie trzymał władzy nad tak wieloma rzeczami w moim sercu i umyśle. Nigdy nie zależało mi tak bardzo, na kimś w tym miejscu, że ufałam mu tak w pełni.

Mam wszelkie powody, aby sądzić, że mogę zaufać Emersonowi, iż mnie nie skrzywdzi. Ale oczywiście, mam problemy z wprowadzeniem tej wiary w czyn. Nie mogę iść do tego na pół gwizdka. Gdybym dokonała wyboru, aby zaufać mu, byłabym podatna i otwarta na niego, co uderzyłoby we mnie pełną parą. Najszybszym sposobem zniszczenia tego, co mamy jest powstrzymywanie się. Oboje ryzykujemy zbyt wiele, nawet mówienie do

siebie, co czujemy. Zaszliśmy tak blisko przełamując żelazną obronę u siebie nawzajem. Nadszedł czas, aby obniżyć mury raz na zawsze.

Jak podążaliśmy razem samochodem Emersona, sięgnęłam po jego rękę. Bez wahania podał mi ją, ściskając, informował mnie w ten sposób, że jestem z nim cała i zdrowa. Jeśli mam być szczerą sama ze sobą, wiedziałam o tym przez cały czas.

I to może być przerażająca część całej tej sprawy.

Chapter 7

Przynajmniej jedna część opowieści Emersona była prawdziwa, naprawdę mieliśmy spędzić weekend na plaży. Tylko zamiast podrygiwania z grupą innych dzieciaków w domku przy plaży jakiegoś syna bogacza, spędziliśmy czas w małym motelu, w pokoju sam na sam. Drażniłam Emersona, jak podjeżdżał do tego miejsca.

- Motel? Poważnie? - Uśmiecham się chwytając za mój plecak. - Trochę banalne, prawda?

- Mogę rozstawić namiot na plaży, jeśli wolisz. - Strzela w moje plecy. - Ale to byłoby miejsce HBO, więc mam nadzieję, że nie będziesz mieć nic przeciwko, jeśli nie przyłączę się do ciebie.

Dostaliśmy klucze w recepcji, tylko skreślając, co nieco podejrzliwemu człowiekowi za biurkiem. Ale hej, Emerson ma już teraz osiemnaście lat, ma swoje ID, aby to udowodnić. Do tego trzeba będzie się nieco przyzwycząić, ale całość tego wszystkiego jest czymś, co nam się podoba. Może to nie jest wielka sprawa, rezerwacja pokoju w motelu na własną rękę, ale to jest takie fajne, jak robi się to samemu. To smak, dorosłej niezależności, co jest cholernie ekscytujące.

Choć to nie tak porywające, jak skierowanie się wzdłuż pokoi hotelowych, do cholery.

Znaleźliśmy nasz pokój na końcu długiej linii drzwi. Motel znajdował się tuż przy

skraju wydmy z widokiem na Long Island. Wiosenne powietrze jest po prostu wystarczająco fajne, aby orzeźwiać, a słońce dopiero zaczynało ustawiać się nad wodą. Emerson popchnął drzwi i zrobiliśmy krok przez próg, razem.

Moje zastrzeżenia, co do pobytu w motelu ulotniły się, jak za dotknięciem różdżki. Jest oryginalny, prosty pokój, dobrze utrzymany i przytulny. Przez otwarte drzwi do łazienki mogłam dostrzec głęboką wannę, a ogromne okna były z widokiem na morze... no i na końcu duże, królewskie łóżko na środku pokoju.

Widok tak dużego, wystarczającego na dwa osobne łóżka, sprawił, że cała ta sprawa stała się bardziej realna. W końcu będę spać z Emersonem Sawyer. Po tych wszystkich latach pożądania go z daleka, jest tutaj obok mnie. Jesteśmy tu ze sobą. To prawie zbyt piękne, aby mogło być prawdziwe.

Nie myśl tak, zbesztalam siebie, coś, co w sekundzie staje się zbyt piękne, aby mogło być prawdziwe, takie zwykle jest.

- Cóż. - Emerson uśmiechnął się. - Jestem głodny. Mamy zamiar wybrać się na urodzinową kolację czy co?

- Ponieważ ładnie pytasz. – Przewracam oczyma. - Jasne. Gdzie chcesz iść?

Znał w pobliżu kilka miejsc i poprowadził nas na jakąś wyżerkę. Była to mała, nadmorska budka z może kilkoma stolikami. Menu skupiało się na owocach morza i lokalnych surowcach. Jest tam ciepło jak na miejsce, które było zrobione dla ludzi, podczas pozasezonowego okresu przy plaży w sennym miasteczku.

W skrócie, idealne rozwiązanie.

Mogliśmy usiąść przy stole, przy oknie i zająć się zajadaniem naszego koszyka herbatników. Maślane, puszyste ciasteczka sprawiły, że moje oczy zatrzepotały zamykając się z przyjemności. Nie jadłam nic przez cały dzień.

- Skąd wiesz o tym miejscu? - pytam Emersona przeglądając menu.

- Tata zabierał mnie tutaj, kiedy byłem mały - odpowiedział patrząc przez szerokie okno w kierunku doków. - Chodziliśmy na ryby wczesnym rankiem, a następnie zatrzymywaliśmy się tutaj na obiad przed jazdą do domu. To nie jest wyszukane, ale jest jednym z moich ulubionych miejsc na świecie.

Jego twarz przybrała smutny wyraz, kiedy mówił o ojcu. Wydaje mi się, że ja prawie nic nie wiem o tacie Emersona, lub co mu się stało. Staralam się prowadzić rozmowę tak delikatnie, jak to możliwe.

- Czy nadal tu przyjeżdża, twój tata? - pytam ostrożnie, sięgnęłam po kolejny herbatnik.

- W pewnym sensie. - Śmieje się gburowato Emerson. - To znaczy, nadal jest w tym stanie. A może powinienem powiedzieć, w Stanach.

- Twój tata jest... w więzieniu? - pytam się, zatrzymując się ze swoim herbatnikiem.

- Nie musisz być tak oficjalna przy tym - odpowiedział. - Jest zamknięty. Był przez

większość mojego życia.

- Wow... - sapnęłam, nie wiedziałam, co powiedzieć. - To jest... tak trudne. Przepraszam.

- Mam dość otwarty umysł na uporządkowanie tego teraz - mówi. - Ale dzięki.

- Nie masz nic przeciwko, jeśli mogę zapytać... to znaczy, nie musisz, jeśli... - jąkam się.

- Nie, jest w porządku - odpowiada Emerson. - Powiedziałaś mi tak wiele o swojej przeszłości, to jest sprawiedliwe otworzenie się przed tobą.

Zatrzymaliśmy rozmowę na tyle długo, aby złożyć nasze zamówienia młodej, przyjaznej kelnerce. Gdy zabrała nasze menu i zostawiła nas w spokoju, Emerson wziął głęboki oddech i zaczął.

- Moi rodzice pobrali się dość młodo - mówi mi. - Przez jakiś czas byli naprawdę szczęśliwi. Nigdy nie mieliśmy zbyt dużo pieniędzy, ale jeśli spojrzysz na nasze stare zdjęcia, to zawsze wyglądają jakby przeszła zawierucha. Dopiero zaczęli próbować założyć rodzinę, ale stało się coś w rodzaju... skomplikowane.

- Skomplikowane jak? - pytam.

- Skomplikowało się, ponieważ to nie zadziałało za pierwszym razem - kontynuował.
- Ciągłe próbowali, aby mama zaszła w ciążę bez powodzenia. Lekarze powiedzieli im, że

jest leczenie niepłodności, in vitro i inne, co może im pomóc. Problemem stało się to, że te zabiegi kosztują, a moi rodzice nie mieli pieniędzy. Ale byli piekielnie nastawieni na dziecko, więc tata, Peter, zdecydował się być nieco kreatywnym przy tym, aby nieco zarobić.

- A kiedy mówisz kreatywny... - poprosiłam go by mówił dalej.

- Chodzi o to, że zaczął sprzedawać narkotyki, aby mieć dodatkowe pieniądze - powiedział bez ogródek Emerson. - Nic wielkiego. Tylko nieco trawki. I udało się na tyle, że byli w stanie zgarnąć tyle dodatkowej gotówki, aby zapłodnienie in vitro mogło się odbyć. Moja mama w końcu była w stanie zajść w ciążę tak naprawdę. Wszystko było dobrze, dopóki miałem osiem lat czy nieco więcej. To wtedy dilerowanie dopadło w końcu ojca. Nie tylko sprzedawał narkotyki. Rodzice już zaczęli mieć problemy z nadużywaniem substancji od tego czasu, a tata miał naprawdę paskudny wypadek samochodowy pod wpływem, który wszystko ujawnił. Odszedł, z moją mamą było jeszcze gorzej, a ja zostałem dbając o to wszystko. Robiłem to. Musiałem mając osiem lat. Mam na myśli, że to wszystko było, dlatego, że chcieli mnie tak bardzo, że zeszli na tą drogę. To wydaje się być wtedy sprawiedliwe, wiesz?

- Emerson - mówię cicho, sięgając rękami przez stół. - Wiesz, że nic z tego nie jest twoją winą, prawda?

- Och, oczywiście. - Emerson wzrusza ramionami. - Wiem to. W teorii. Ale trudno nie czuć się zobowiązanym do tego teraz, bez względu na to, jak wielki jest bałagan.

- Wiem, co masz na myśli - przytakuję. - Czuję się tak samo wobec ojca. Skoro stracił mamę, zawsze muszę być dla niego, nawet, jeśli ledwo mam czas w ciągu dnia.

- Spójrz na nas. - Emerson się zaśmiał. - Para krwawiących serc.

- Myślę, że tak. - Uśmiecham się.

Nasze hojnie wypełnione talerze z jedzeniem przybyły, krabowe kotlety Emersona, warzywne ciasto dla mnie. Zaczęliśmy przekopywać się z niecierpliwością, grzebiąc w każdym maślanym kęsie aromatycznych dobroci. Wzięliśmy nawet kilka kawałeczków borówkowego ciasta. Byłam zaskoczona, że nie wytoczyli nas z tej restauracji na koniec naszego posiłku.

Do czasu, kiedy wróciliśmy do motelu, byliśmy szczęśliwi, śpiący i bardziej niż trochę z lepkimi dłońmi. Każdy mój nerw skwierczał z niecierpliwości, gdy Emerson odblokowywał nasz pokój w motelu, gniazdko miłości i wszedł przede mną. Opadł spokojnie na miękkie królewskie łóżce, a ja nieśmiało podążyłam za nim. Cała ta sprawa, bycia samym, sprawiła to, że cała ta historia wprowadziła nas nieco w nieśmiałość. Emerson mógł wyczuć to, że nadal mam niską postawę, więc po prostu pozwolił mi opaść na swoją stronę łóżka. Jego ramiona owinęły się wokół mnie, napałam plecami na jego pierś. Zapadliśmy w drzemkę po kolacji, dźwięk fal utulał nas jak leżeliśmy.

Nawet w pół śnie czułam, jak moje ciało reaguje na Emersona. Nasze piersi wypełniały się i opadały razem, nasze kończyny dopasowywały się do siebie. To jest tak proste, tak proste. Jakbyśmy byli zbudowani dla siebie. Wszystkie prawdy miały sprawić, że mam czuć tak duży nacisk i niepokój o to, co już obiecaliśmy dać sobie w ten weekend. Ale ja nigdy nie czułam się bardziej spokojna.

Nie wiem ile czasu minęło, zanim odwróciłam się twarzą do Emersona na łóżku. Jego niebieskie oczy łatwo się otwarły, kiedy położyłam swoją głowę naprzeciwko jego na poduszce. Nasze usta wykręciły się do pasujących uśmiechów, kiedy przesunął dłonią wzdłuż krzywizny mej talii, a ja oparłam rękę na jego piersi. Bez słowa przeniósł usta na

moją szyję, całował mnie powoli i głęboko. Wygięłam plecy w łuk, jak jego wargi przesuwały się w dół mego gardła, przez obojczyk, na moją klatkę piersiową.

Moje blond włosy rozpadły się płasko na poduszce pode mną, jak wiłam się błogo od jego dotyku. Przesuwałam palcami po potarganych, kasztanowych włosach, przyciągnęłam go bliżej do siebie. Gdy napałam swoim ciałem na płaszczyznę jego, poczułam, że robi się twardszy w sekundę, po prostu przez całowanie mnie. Boże, to takie gorące.

Jego usta nadal pieściły każdy cal skóry, jaki mogły znaleźć, kiedy wsuwał rękę pod mój szary sweter. Dotyk jego dłoni jest zimny naprzeciw mojej rozgrzanej skóry, kiedy robił szlak po moim płaskim brzuchu, a czubki palców otarły się o żebra. Wstrzymałam oddech, kiedy czuję jak owija się wokół moich pleców i odpina stanik ruchem nadgarstka.

- Ktoś miał dużo praktyki z klamerkami biustonosza - drażnię się wzdychając.

- Co mogę powiedzieć. - Uśmiecha się. - Mam bardzo zdolne ręce.

W końcu przeniósł swoje usta na moje, jak rękoma objął pełne piersi, przesuując kciuk coraz bardziej tak, by lekko pocierać napięty sutek. To lekkie dotknięcie wysłało ukłucie pożądania prosto do mojego wnętrza, promieniując na całe ciało. Jego język napierał naprzeciwko mojego, a ja pocałowałam go głębiej i mocniej z każdą chwilą. Czulałam jego dłoń przy linii spódnicy, jak ja swoimi palcami tworzyłam szlak w dół twardego, wyrzeźbionego brzucha. Jęknął cicho, gdy prześledziłam długość jego sztywnego członka poprzez jego dzinsy.

Biorę głęboki oddech, Emerson sięga do guzika, aby otworzyć moje dzinsy. Przyciąga mnie blisko, wsuwa dłoń między spodnie a majtki. Moja pleć boli od jego dotyku, a ja nic nie mogę poradzić, ale moje kolana się rozpadają, rozkładając nogi szerzej dla

niego. Jego palce pocierają cienką bawełnę obejmującą mnie, już moką od pożądania jego. Łapię w garść prześcieradło, jak odpycha na bok majtki i opiera dwa silne palce przy mojej pulsującej płci.

- Emerson - sapię, moja głowa opada na poduszkę, kiedy powoli śledzi długą linię wzdłuż mojego wejścia. Nie jestem w stanie powiedzieć żadnego innego słowa oprócz jego imienia, szepczę je w kółko, jak gąszcze mnie, wsuwa się trochę głębiej za każdym razem. Chowam twarz w jego piersi, kiedy grasuje po mojej płci, kładąc przy tym dwa, eksperckie palce naprzeciwko mojej twardej łechtaczki.

Nigdy nie byłam dotykana w taki sposób przez faceta, nigdy nie doszłam wcześniej na czymś, co nie miało baterii. Przez ułamek sekundy martwiłam się o to, czy będę w stanie dojść z nim. To znaczy, zanim rozpoczął śledzenie długimi, powolnymi kręgami wokół tej wiązki nerwów, pocierając z odpowiednią ilością siły. Słodkie bóle ciśnienia zaczęły się budować w moim rdzeniu, gdy podniósł tempo, pocierał i drażnił moją łechtaczkę w sposób, w jaki nigdy nie czułam. Moje plecy wyginały się w łuk, jak szedł dalej, zwiększając prędkość i ruch w odpowiednim momencie, nie pozostawiał mnie w zawieszeniu nawet na sekundę. Usta rozwarły się ze zdumienia, jak dotarłam do punktu krytycznego. Jestem już na skraju nadchodzącej rozkoszy, kiedy mówi:

- Dojdź dla mnie, Abby.

I tak zrobiłam, dreszcze przeszły przez moje ciało, jak zaciskałam się na nim ze wszystkich sił. Miałam orgazm wcześniej za pomocą własnych sił, ale nigdy nie doszłam przy innej osobie. A na pewno nie przez inną osobą. Wyczerpana opadłam z powrotem na łóżko, moja klatka piersiowa falowała. Emerson ułożył się obok mnie, kładąc dłoń na moim brzuchu.

- Jasna cholera... - sapię. - Myślę, że możesz mnie zabić.

- Nie mogłem się powstrzymać - mruczy. - Nic mnie nie nakręca jak zobaczyć cię uwolnioną. To najseksowniejsza rzecz, Abby. Nie masz pojęcia.

- Tak więc... zrobimy...? - pytam spoglądając w dół na jego wspaniałe ciało.

- Nie. Zdecydowaliśmy się już na jutro - uśmiecha się złośliwie. - To tylko było, coś poza planem dla ciebie.

- Co? - zawołałam. - Ale...

- Trzymamy się planu - mówi stanowczo. - Jutro, kiedy już nie będziesz dłużej „młodą kobietką”, to będzie inna historia.

- Uch.... - jęknęłam chowając twarz w dłoniach. - Sądzę więc, że masz dużo większą siłę woli niż ja w tym - powiedziałam do niego.

- Lubię dreszczyk pościgu. - Szczerzy się.

- Hej - mówię z udawaną surowością. - Nie dręcz mnie teraz, albo nie dam ci twojego prawdziwego prezentu urodzinowego.

- Masz dla mnie prezent? - spytał, jakby rzeczywiście go dotknęła.

- To nic, naprawdę - odpowiadam chcąc złagodzić nieco jego oczekiwania. - Po

prostu... pomyślałam, że może ci się spodoba, więc....

- Cóż, dalej! - Woła siadając prosto. - Pokaż mi towar!

- Czy nie powinienes być teraz doroślejszy czy coś w tym stylu, Emerson? - Strzelam, wyczuwam jego zniecierpliwienie, jak spuszczam nogi na podłogę. Naprawdę myślę, że jego entuzjazm jest wręcz uroczy.

- Ech. Nie planuję być dorosłym w najbliższym czasie. Bycie legalnie dorosłym nie zmienia niczego - deklaruje. - Hej, powinniśmy napić się za to.

- Pić? - pytam, gdy łapię plecak z podłogi.

- Wiem, że twój tata trzyma po prostu te rzeczy w domu dla firmy. - Emerson przechodzi łapiąc swoją własną torbę. - Więc pomyślałem, że nie miałby nic przeciwko, jeśli splądrowałbym jakąś. Koleś ma jakieś dwadzieścia butelek w piwnicy. Jaką ma siłę woli?

Patrzę jak Emerson wyciąga butelkę szampana, nie mogę nic poradzić, ale zachichotałam.

- Jak fantastycznie z twojej strony - mówię.

- Co? Bez szampana w pokoju w motelowym, po prostu krzyczy klasa dla ciebie? - mówi, przeszukuje bagaż dla otwieracza.

- Albo coś w tym stylu, mówię, moje palce w końcu zamykają się wokół szkicownika, którego poszukiwałam. Wyciągnęłam grubą, poblakłą książkę, gdy Emerson pojawił się z otwartą butelką i nalał nam do styropianowych kubków szampana.

- Proszę bardzo, madame. - Uśmiecha się podając mi szampana. - Aby nie stać się dorosłymi, aż dosłownie zmuszą nas do tego - mówi trzymając kubek.

- Tutaj, tutaj! - Śmieję się dotykając wargami mojego kubka od niego. Wino musujące łaskocze mi nos, gdy wzięłam łyk, delektując się słodyczą. - Dzięki za alkohol, tato - dodaję przechylając kubek w ogólnym kierunku w stronę naszego rodzinnego miasta.

- Och, nie. - Emerson jęczy spoglądając w dół na moją rękę. - Powiedz mi, że nie dostanę książki na urodziny.

- Przede wszystkim, co jest tak złego w otrzymaniu książki na prezent? To jest jak najlepszy prezent na świecie - odpowiadam i zanim mógł zaprotestować dodałam. - Po drugie, to nie jest książka. To tylko jest w książce. Tutaj....

Patrzę jak otwieram ukochane strony. Jakoś te uczucia wydają się prawie takie, jak to co zdarzyło się w intymny sposób między nami na łóżku. Ja prawie nigdy nie pokazałam swojego szkicownika nikomu, ale jestem teraz tutaj, przerzucając strony, kiedy Emerson się przygląda. Dzielenie się swoją sztuką z kimś, zawsze czułam, że jest czymś niemożliwym, coś co wymaga zbyt dużo zaufania do mnie, aby móc to zrobić. Ale Emerson mnie nauczył, że zaufanie nie jest czymś, co jest niedostępne dla mnie, tylko z powodu mej historii. A ja nawet zaczęłam mu wierzyć.

- Czy wszystkie są twoje? - pyta, a oczy wciąż skupione były na stronach.

- Tak - odpowiadam. - Wszystkie z nich.

- To jest niesamowite - mówi z szacunkiem, skupiony na rysunku stylizowanym na zniekształcony krajobraz. - Proszę, powiedz mi, że masz zamiar kształcić się w sztuce, kiedy skończysz liceum.

- Och, nie wiem - niechętnie mówię. - Mogłabym spróbować i skupić się na czymś bardziej praktycznym.

- Pieprzyć praktyczność. To są niesamowite rysunki - woła.

- Cóż... kto wie? - kontynuowałam. - To nie jest tak, że istnieje dużo prawdziwej pracy gdziekolwiek tam, prawda? Równie dobrze mogłabym uczyć się coś, co tak naprawdę mi się podoba.

- To jest duch, tak myślę - odpowiedział Emerson.

W końcu doszłam do szkicu, który szukałam. Jest prawie na końcu szkicownika, mój ostatnio ukończony. Przy rysunku uspokajam oddech, odwracam szkicownik i podchodzę do Emersona. Jego oczy opadają na skomplikowany szkic i rozszerzają się. Skupia się na obrazie przez dłuższą chwilę, zanim w końcu patrzy na mnie.

- Czy to jest...? - pyta.

- To jest - zapewniam go uśmiechając się na jego zdumienie. - To ty.

Badamy razem rysunek. To portret Emersona, nad którym pracowałam od wielu tygodni, od czasu naszej pierwszego gorącego spotkania na tej imprezie. Rysunek przedstawiał go w profilu patrzącego w określonym celu z tej strony. Jestem naprawdę dumna, jak udało mi się go uchwycić i mogę powiedzieć, że jest pod wrażeniem tego wysiłku.

- To jest to, jak mnie widzisz? - pyta, a jego głos jest zaskakująco miękki.

- Absolutnie - mówię mu. - Dla mnie jest to istota tego, kim jesteś, inteligentny, silny, niechący się wycofywać, z tego, co wiem to prawda. Z rzeczy, które chcesz od życia.

- Czy mogę... czy mogę to zatrzymać? - patrzy na mnie błagalnie.

- Oczywiście! - mówię mu. - To dla ciebie, Emerson. Chcę żebyś go miał na zawsze.

Odłożył szkicownik na bok z wielkim szacunkiem, Emerson pochylił się i złapał moje usta w jego.

- Dziękuję - mruczy prowadząc rękę po moich włosach. - To najlepszy prezent, jaki ktokolwiek kiedykolwiek mi dał.

Uśmiecham się i opuszczam się na kolana przed nim. - Więc będziesz kochać to.... - mówię ze swoim najlepszym, uwodzicielskim uśmiechem. Powoli odpinam jego pas i rozpakowuję spodnie, kiedy odchyła się do tyłu z wyrazem zupełnego niedowierzania na twarzy. Widzę zarys utwardzonego penisa rosnącego we wnętrzu dżinsów, a moje usta zaczynają się instynktownie ślinić. Och, jak marzyłam o tej chwili.

Moje serce mocno bije w piersi, gdy unosi biodra i zsuwam w dół dżinsy z bokserkami, uwalniając pulsującego penisa. To jest piękne, nigdy nie widziałam żadnego z bliska wcześniej, a jego jest absolutnie niesamowity. Łapię go z szacunkiem, bez zastanowienia i obniżam usta na niego, biorąc tyle Emersona do gardła jak to tylko możliwe...

Chapter 8

Kiedy nastał wczesny poranek, wybudziłam się z głębin snu, zaskoczona, że łóżko obok mnie jest puste. Przetoczyłam się na swoją stronę, rozejrzałam po motelowym pokoju, szukając mojego zaginionego towarzysza. Nawet po jednej nocy, budzenie się bez jego dotyku nie odpowiadało mi. Po prostu mam zamiar stoczyć się z łóżka i iść go poszukać, kiedy drzwi pokoju otworzyły się. Na progu pojawił się Emerson, niósł dwa kubki kawy i papierową torbę. Widzi mnie siedzącą na łóżku i zamiera.

- Cholera - mruczy pod nosem.

- Dzień dobry i tobie - mówię unosząc brew.

- Nie, tylko... Chciałem cię zaskoczyć - mówi zamykając za sobą drzwi. - Teraz... po prostu udawaj, że śpisz.

- Emerson - jęknęłam.

- No dalej - błaga odwracając się plecami i rzucając zawartość torby na komodę. - Dla mnie. Proszę.

Opadłam z powrotem na łóżko i naciągnęłam kołdrę na głowę, gdy Emerson mrucał coś po drugiej stronie pokoju. Słyszę trzask zapalniczki, trzeszczenie torby, a na końcu Emerson powiedział. - Ok. Otwórz oczy.

Ściągam powoli kołdrę, czuję, że moje serce stapia się w kałużę, w klatce piersiowej. Emerson idzie ku mnie z trochę prowizorycznym śniadaniem do łóżka. Jest kawa z lekką śmietanką i muffiny jagodowe ze świecami w kształcie jeden i osiem. Kładzie tacę na moich kolanach z wielką pompą, nucąc przy tym piosenkę „Happy Birthday”.

- Dalej. Wypowiedz życzenie, zanim wszystko pokryje wosk - każe mi.

Spoglądam na niego, zastanawiam się, czego można jeszcze pragnąć na ziemi, kiedy wkroczył do mojego życia.

Chciałabym żeby to wszystko ułożyło się... Pomyślałam. Jakoś. I zdmuchnęłam świeczki, a Emerson usiadł obok mnie na łóżku z kawą i muffinką w ręce.

- Czego sobie zażyczyłaś? - pyta.

- Powiem ci... jeśli kiedykolwiek stanie się to prawdą - uśmiecham się.

- W porządku - mówi. - Wszystkiego najlepszego Abby.

- Dziękuję - mówię, ściągam opakowanie z mojej muffinki. - Wejście w dorosłość, wychodzi całkiem dobrze jak na początek, nie sądzisz?

Dzień mógł być tylko lepszy. Po tym, jak udałam się na długą, gorącą kąpiel i ubrałam się, była godzina popołudniowa. Emerson i ja podążyliśmy w dół plaży na spacer. Korzystaliśmy z naszego czasu, cały czas rozmawiając o naszej przeszłości, naszych

poglądach, naszych wyobrażeniach przyszłości. W końcu o planach Emersona dotyczących udania się do collegu. Ale najprawdopodobniej nie w tym roku. Ja rozpocznę szkołę jesienią, oczywiście, ale nie mówimy zbyt wiele o tej części, nie-widzenia-się-nigdy-ponownie części. Może uda się nam znaleźć, jakieś wyjście na odległość, jeśli cała ta sprawa nie stanie w płomieniach. Ale będziemy przybranym rodzeństwem już jutro, więc może będzie lepiej trzymać się z dala od wszystkich.

Nie rozmawiamy o tym za dużo, tak czy siak.

Jest tu małe centrum ze sklepami i kawiarniami wzdłuż ulicy, a Emerson pozwala mi poświęcać czas na wystawy sklepowe. Nie jestem za bardzo za rzeczami projektantów i metek, ale kocham vintage i ręczne robótki. Jest tu w szczególności jeden sklep, do którego wchodzę... Sklep lokalnego artysty, który jest wypełniony przepięknym rękodziełem, biżuterią eklektyczną. Zakochuję się, zwłaszcza w jednym małym kawałeczku, smukłym, srebrnym pierścieniu z niedźwiedziem przy jednej perle. Jest elegancki, tak prosty... i niestety nie w moim przedziale cenowym. No ale wciąż, jestem dziewczyną, która może marzyć.

Spędzamy dzień wędrując po plaży w sennym miasteczku, łapiąc lody i kawę, nieco później razem siedząc na piasku, śmiejąc się i zanurzając stopy w lodowatej wodzie. Otrzymałam kilka wiadomości od Riley, która twierdziła „A nie mówiłam:” kiedy podążyłam za jej popchnięciem ku prawdziwej ucieczce mojej i Emersona na plażę.

„Pamiętaj o ochronie” - napisała do mnie. „Zadzwoń do mnie bezpośrednio po tych ćwiczeniach.”

„Obiecuję, że do ciebie zadzwonię w sekundzie kiedy skończę” - odpowiadam. - „Może nawet w czasie, jeśli będziesz mieć szczęście”

„Nie igraj z moimi emocjami, panienko” - ostrzegła mnie Riley.

Mimo, że jestem więcej niż podekscytowana nocą, która wreszcie nadejdzie, czuję lekką nerwowość zaczynającą podróżować po mnie. Naprawdę nie byłam z facetem, odkąd stało się to, co się stało z Tuckerem wiele lat temu. Mimo, że moje wspomnienia z tamtej nocy z nim są mgliste, zaczynałam się martwić retrospekcjami, a nawet po prostu złymi wibracjami. Oczywiście Emerson nie ma nic z Tuckera, a dziś nie będzie nic związanego z nocą z mojego ataku.

Dzisiejszy obiad okazał się jeszcze bardziej smaczkowy niż ostatnio. Emerson zabrał mnie do małej, włoskiej restauracji w miasteczku, z najlepszym pesto jakie próbowałam... kiedykolwiek. Po tym jak zjadłam się ostatnimi kęsami urodzinowego tiramisu, nadszedł czas, aby w końcu wrócić do pokoju. Jakby wyczuwając przez ciszę napięcie, Emerson podkreślił muzykę w drodze do motelu. The Postal Services rozbrzmiewali, a ja spieszyłam się, aby zmienić na Iron and Wine, w moim laptopie, kiedy dotrzemy do pokoju. Niezręczne milczenie nie jest tak straszne, kiedy Sam Beam rozbrzmiewa przy nas, jak się okazało. Emerson i ja porzuciliśmy nasze wierzchnie warstwy odzieży, a on przemieścił się do otwarcia drugiej butelki z szampanem.

- Dziękuję - mówię mu przyjmując kieliszek i biorąc długi łyk. - Po prostu pozwól mi odświeżyć się nieco, będę tuż tuż.

- Weź swój czas - mówi mi, jego oczy skupiły się nieco dłużej na mej twarzy. Może chciał powiedzieć coś więcej, ale miło, że nic nie powiedział wprost.

Uskoczyłam do łazienki, dopiłam resztkę szampana i studiowałam swoje odbicie w lustrze.

- Możesz to zrobić - szeptałam, motywowałam siebie. - Chciałaś tego od lat. Odkąd cokolwiek się jeszcze stało z Tuckerem. Emerson jest niesamowity, troszczy się o ciebie i... i...

- Wszystko tam w porządku? - pyta przez drzwi Emerson.

- Tak! - odpowiadam, mój głos jest o oktawę wyższy niż to zwykle bywa. - Całkowicie w porządku!

- Abby - mówił głosem, który brzmiał, jakby znał prawdę. - Czy chcesz porozmawiać?

Westchnęłam, odwróciłam się i delikatnie otworzyłam drzwi łazienki. - Chodź! - mówię próbując wyjść z mojego zakłopotania, kiedy przesuвам się i siadam na krawędzi wanny.

- Więc. Co się dzieje tam na górze? - pyta spoglądając na moją głowę. - Powiedz mi.

- Ja po prostu... to jest... - jękałam się, zarumieniłam się, kiedy starałam się ułożyć słowa razem. - Rozmawialiśmy o tym przez cały tydzień. Wiesz. O czym zdecydowaliśmy się zrobić dzisiaj...

- Och, wiem wszystko o tej sprawie. - Uśmiechnął się.

A ja wciąż naprawdę tego chcę..., aby to się stało - pochylam się do przodu - ale jestem, jakby poza praktyką. Ja zrobiłam to tylko jeden raz i to nie było zbyt dobre

doświadczenie. I wiem, że nie zawsze tak będzie, ale tak naprawdę ty wiesz co masz zrobić, a....

- Hej, hej - Emerson przemówił owijając rękę wokół mnie. - Jest ok. Abby.
Rozumiem cię całkowicie. Nie musisz się tak trzymać kurczowo tego tylko ze względu dla mnie, wiesz o tym.

- Chyba wiem - mówię cicho.

- Słuchaj - mówi Emerson, wziął moją twarz w dłonie. - Szaleję za tobą, Abby.
Zawsze będę. Teraz, ponieważ ten świat jest popieprzony, niesprawiedliwy czas, nie zawsze będziemy mogli. Ponieważ jutro, nasi rodzice połączą się pieprząc wszystko. Mamy tylko wieczór. Ale wolalbym nie zbliżać się całkowicie do ciebie niż zmuszać cię do czegokolwiek, nie chcę tego robić. Ok? Chcę żebyś chciała tego tak bardzo jak ja. A jeśli jakaś część ciebie nie jest tym zainteresowana, czy czuje się niekomfortowo, to nie musimy nic robić. Tylko powiedz mi co chcesz.

Przenoszę moje orzechowe oczy na Emersona, zdziwiona jego poziomem myślenia w głowie. Jemu zdaje się, że seks jednej nocy, faktycznie może pozbawić mnie szacunku do siebie samej. Wiem, że w tym momencie mogę mu zaufać. Szczerze mówiąc, myślę, że wiedziałam o tym przez cały czas. Jestem na to gotowa.

- To co chcę - mówię mu, mój głos ponownie obniża się. - Czy pocałujesz mnie teraz.

Nie trzeba mu dwa raz powtarzać.

Emersona wargi napierają na mnie, najpierw delikatnie. Rozgrzewamy się niemal w

jednej chwili, pozostawiając szampana na dalszym planie, kiedy nasz pocałunek staje się coraz bardziej poważny, bardziej poszukujący. Owinęłam ręce wokół jego szerokich ramion, zanurzając dłonie w kasztanowych włosach. Wsunął rękę wokół mojej talii przyciągając do siebie. Emerson uniósł mnie na swoje kolana, kołysał przy swojej twardej piersi, jak nasze języki sunęły i ocierały się o siebie. Jego smak był bardziej odurzający niż szampan, jakkolwiek kiedykolwiek próbowałam.

- Zabierz mnie do łóżka - szepnęłam całując coraz niżej jego szyję.

Czuję jak Emerson wsuwa rękę pod kolana i bez wysiłku unosi mnie. Był o solidne trzydzieści centymetrów wyższy ode mnie i prawdopodobnie o około trzydzieści cztery kilogramy cięższy, więc równie dobrze mogę być w jego ramionach piórkiem albo czym tam on by wymyślił. W kilku prostych krokach, wyprowadził mnie z łazienki i dotarł do królewskiego łóżka. Tak jak sobie wyobrażałam tysiąc razy, położył mnie na narzucie, skupiając wzrok na mnie niebieskimi oczami. Tylko tym razem jest to lepsze niż to, co sobie wyobraziłam.

Bo tym razem jest to prawdziwe.

- Rozbierz mnie - mówię mu. - Ja ciebie też chcę.

Emerson klęka przede mną na łóżku, jego wzrok palił z pożądania. - To prawda - mruczy, głosem niskim i chrapliwym. - Kocham to, gdy mówisz mi, co chcesz.

Uniósł czarną bawełnianą koszulkę nad moją głowę i zrzucił swoją flanelową. Złapał za moje nadgarstki dłońmi, przyszpilił je nad głowę i obniżył się na moje obnażone ciało, całując mnie od szyi do przestrzeni pomiędzy piersiami. Z łatwością otworzył zapięcie stanika i zamknął zęby wokół krawędzi jednej miseczki, spoglądając przy tym na mnie z

diabelsko zmrużonymi oczami. Czuję głębokie pulsowanie z potrzeby pomiędzy moimi nogami, kiedy ciągnie za stanik zębami, a następnie ściągnął białą koszulkę nad głowę i natychmiast obniżył swoje pełne wargi na me piersi.

Zassałam ogromny oddech, jak owinął warki wokół mojego napiętego sutka, rękoma wędrował po moim ciele przez cały czas. Czubek jego języka naprzeciw twardej wypukłości wysyłał falę sensacji po czubki palców rąk i nóg. Moja głowa opadła na łóżko, kiedy ssie me piersi, aż byłam tak roztargniona, że prawie nie zauważyłam, kiedy zsunął obcisłe dżinsy z mych nóg.

- Nosisz je - uśmiecha się, siedział na piętach podziwiając mój wybór majtek.

Patrzę w dół na czarne, koronkowe stringi ledwo zasłaniające moje ciało w najbardziej intymnym miejscu. Jest to ta sama para, jaką miałam na sobie tego wieczoru na przyjęciu, kiedy w końcu pozwoliliśmy sobie by powiedzieć na głos to co naprawdę czujemy. Ta noc wydawała się mieć miejsce wieki temu, ale to już kwestia tylko tygodni. Spójrz, jak wiele może się zmienić, kiedy jesteś uczciwy z tym, co naprawdę chcesz.

- Myślałam, że docenisz to – szepnęłam, pozwalając nogom rozsunąć się otwierając przed nim.

- Docenienie to nawet nie jest bliskie określenia - warknął, odpinając przy tym pas i ściągając w dół dżinsy.

Wzrost w jego czarnych slipkach nie mógł być pomyłką. Jest twardy jak skała, a dla mnie absolutnie ogromny. Emerson oplótł palce wokół moich stringów i powoli z szacunkiem, zsuwał z nóg. Leżałam przed nim zupełnie naga, chłodne powietrze grało po mojej śliskiej płci. Jego oczy skupione były na mnie, kiedy Emerson szarpał się ze swoimi

majtkami, co pozwoliło mi zobaczyć go w całej okazałości.

Przez chwilę, wszystko co możemy zrobić to spojrzeć na siebie. Emerson klęknął przy mnie, jego erekcja stała w pełnej z uwagą skupiona na mnie. Spijałam oczami tą grubość i pulsowanie w pragnieniu. Bez zastanowienia mogę sięgnąć dłońmi do jego twardej długości, muszę chwycić go. Emerson jęczy jak klękam naprzeciw niego, pracując cały czas dłońmi na jego penisie. Posuwam się za nim, jak kładzie się na łóżku, kiedy czuję go coraz twardszego w moich rękach. Jego głowa uderza o poduszkę, nie mogę dłużej czekać. Przenoszę swoje usta do okrągłego, zgrabnego krańca jego i zamykam usta wokół niego.

Jego oczy ścisnęły się w szczęściu, jak wzięłam jego penisa w usta, działając swoim językiem wzdłuż jego twardej długości. Pracowałam ustami wzdłuż niego, korzystałam z obu rąk, aby w pełni zaspokoić go. Uwielbiam czuć jego, jak wypełnia me usta, smakować go, gdy pulsuje dla mnie.

- Abby - wstrzymuje oddech sięgając do mnie. - Potrzebuję cię.... muszę...

- Powiedz mi - wzdycham odrywając się przed ponownym przejechaniem językiem wokół główki. - Powiedz mi co chcesz.

W odpowiedzi, czuję ręce blisko moich bioder i ciągnie mnie do siebie. Pozwalam mu się prowadzić, nie wiedząc, do jakiej pozycji dochodzi, nie dbając o to zbytnio. Mocne ręce odwracają moje ciało tak, że jego twarz skierowana jest na moją pleć, a ja na jego krocze. Zanim mogę coś powiedzieć, co on chce ode mnie, przyciąga moje biodra w kierunku swojej twarzy, leżąc wciąż pode mną.

Krzyczę w radosnym zdziwieniu, jak on przenosi usta szybko po mojej cipce, liżąc

mokrą szczelinę. Moje plecy wyginają się w łuk z przyjemności, jak czubek języka znajduje twarde punkty mej płci, a jęczę głośniejsze, kiedy owijają wargi wokół niej. Jego penis stoi długi, twardszy niż kiedykolwiek i zbyt smacznie wyglądający. Jak Emersona język posuwa moją obolałą lechtaczkę, pochylam się do przodu i biorę go w usta, łączywie, jak zawsze.

Pracujemy nawzajem w szale, dając i biorąc, jak możemy tylko sobie pozwolić. Jak można czuć, że to tak nielegalne, a jednocześnie naturalne? Ssałam mocno penisa Emersona, czując że balansuje na krawędzi orgazmu. Musi poczuć co się stanie, bo przerwał na chwilę. Czuję jak wsuwa dwa silne palce we mnie, jak liże wzdłuż mnie. Jego palce pulsują we mnie, jak czubek języka ociera lechtaczkę.

I tak po prostu, jestem skończona.

Dochodzę mocno, jak on spija moje pragnienie, pokój wiruje wokół mnie. Kiedy orgazm drży we mnie, Emerson rzuca mnie na plecy. Rozkładałam się pod nim z szeroko otwartymi oczami w błogim zachwycie. Bez słowa, on sięga do kieszeni odrzuconych wcześniej dżinsów po prezerwatywę. Rozrywa opakowanie zębami, ledwie mogąc utrzymać wzrok na mnie. Kieruje gumkę na swoją pulsującą długość, a do mnie w końcu dociera to, co naprawdę się dzieje. Jego oczy płoną, jak obniża swoje napięte ciało do mnie. Owijam swoje kostki wokół jego talii, jęczę jak czuję jego wilgotną główkę naciskającą na moją mokrą cipkę. To jest to. Nareszcie.

Emerson blokuje wzrok na mnie, równie dobrze możemy być jedynymi ludźmi na tej planecie. Trzyma się tak przez chwilę, nad przepaścią naszego poznania siebie w zupełnie inny sposób. Całe moje ciało krzyczy, aby poczuć, jak wprowadza się we mnie, burzy i odbudowuje mnie siłą swojej potrzeby. Sięgam i obejmuję dłońmi jego twarz.

- Jestem cała twoja - szepczę, mój wzrok zostaje na jego twarzy. - Weź mnie.

Coś przemyka w jego spojrzeniu, jak przyciąga swoje wargi do mnie. Zaciska palce na mych biodra, gdy wtlacza się we mnie. Jęk wypełnia moje gardło, jak łączy się część mojego ciała z jego jedwabistą, olbrzymią długością. Czuję, jak nurkuje w sam rdzeń mnie. W końcu, jest cały we mnie i nie mogę uwierzyć, że w ogóle pasuje. Ale tak jest. Czuję się cholernie fantastycznie.

Nasze ciała poruszają się razem, kończyny splatają, piersi falują. Jeździ we mnie, chcę czuć go głębiej, każdy z nas stara się wziąć więcej uczuć jak to możliwe. Powolna, dudniąca błogość buduje się we mnie raz jeszcze, czuję jak rośnie wypełniając mnie, także jest na krawędzi. Wbijają się mocno i głęboko, a jego twarz wykrzywiła się w masce ekstatycznego zachwyty. Chwyciłam jego doskonałą, wyrzeźbioną dupę, przyciągając go do siebie i mówiąc mu: - Opuść.

Oba nasze głosy pęcznieją w ogromny jęk, kiedy gromi mnie raz jeszcze i dochodzi mocno. Trzymam się go kurczowo, jak czuję spazm i wytrysk we mnie, patrzę na niego, kiedy jego usta formują się w doskonałe „o”. Czuję się jakby minęły lata, zanim spadniemy ponownie na ziemię.

Emerson zsunął się w dół obok mnie na łóżku, przyciągnął do swojej piersi. Oparłam policzek o jego ciepłą skórę wsłuchując się w szalone bicie jego serca. Nie mogę sformułować ani jednego słowa, aby powiedzieć mu, co to oznacza dla mnie, że było o wiele lepiej niż kiedykolwiek się mogłam spodziewać i że ja nie wiem, jak będę mogła wytrzymać nie mieć go ponownie.

Ale rzecz w tym, że nie musiałam mu mówić. Po prostu, leżąc ze mną przy boku, to jasne, że już wie.

Chapter 9

Pospiesznie rozczesałam swoje blond włosy, próbując powstrzymać się od płaczu. Byłam na skraju łez od około pięciu minut po obudzeniu się dziś rano, kiedy przypominałam sobie, co ma tego dnia mieć miejsce. Dzień ślubu naszych rodziców. Dzień, w którym Emerson i ja staniemy się przyszywanym rodzeństwem.

Przebrałam się w sukienkę drużny, lawendową powłokę i starałam się zastosować jakiś fantastyczny makijaż. Musieliśmy udać się do kościoła tego ranka, tak jak obiecaliśmy, a już mieliśmy opóźnienie. Skupiłam się na swoich oczach w lustrze, patrząc jak łyży świeca w nich.

- Przestań - szepnęłam. - Nie możesz teraz płakać. Zawsze wiedziałaś, że to się stanie.

Ale mimo to, że Emerson i ja mieliśmy naszą jedną noc, dobrze wiedząc, że to będzie zarazem naszą ostatnią, to nie bolało to w żaden sposób mniej.

Wychodząc z sypialni w motelu, czuję jak moje serce zaciska się boleśnie, kiedy Emerson odwraca się do mnie w pomieszczeniu. Ma na sobie szary, prosty garnitur, ale mógłby to być również smoking, który tak dobrze leży na nim. Jego włosy odsunięte były z twarzy, choć lekki zarost, który kocham, tak bardzo jest na swoim miejscu. Niebieskie oczy błyszczą od wyrzutów sumienia co do tego, co się wydarzyło i od uniesień między nami ostatniej nocy.

- Wyglądasz pięknie – mówi, a jego głos obdarty jest sprzecznymi emocjami.

- Dziękuję - mówię cicho. - Też wyglądasz niesamowicie.

- Tutaj – mówi, poruszając się do motelowej mini lodówki. Otwiera ją i wyjmuję bukiet z małego pojemniczka. To mała gałązka bzu przewiązana wstążką w kolorze kości słoniowej.

- Co to jest, bal? - Śmieję się ze łzami w oczach, jak Emerson umieszcza bukiet na moim nadgarstku.

- Po prostu nieszczęsny jak bal, prawdopodobnie. - Uśmiecha się tęsknie zasznurowując palcami.

- Cóż, nie przesadzaj. - Żartuję podchodząc do niego.

Bez ogródek przyciąga mnie do ciasnego uścisku, napiera wargami gorąco na moje. Biorę jego twarz w dłonie, całuję mocno. Oboje wiemy, że jest to ostatni pocałunek, jakim będziemy kiedykolwiek się dzielić. Zamkniętymi ustami, prawie uroczyście. A ja nigdy tego nie zapomnę.

- Nie wiem, jak to jeszcze będzie - mruczy, przesuwa dłońmi wzdłuż moich ramion. - Ale będzie dobrze, Abby. Mamy zamiar przejść przez to.

- Będę musiała trzymać cię za słowo - mówię potrząsając głową. - Ponieważ w tej chwili, nie mogę wyobrazić sobie, jak ja się będę ponownie kiedyś czuła się w porządku.

- Przynajmniej będziemy nadal w swoich życiach nawzajem - mówi Emerson, szukając jakiejś nadziei. - Nawet jeśli nie będzie... jak wolimy.

- Mam nadzieję, że wiesz, że nigdy nie przestanę się zastanawiać, co by się stało między nami - szepnęłam. - Wiesz. Gdyby tylko...

- Wiem - mówi cicho całując mnie w czoło. - Ja też, Abby.

Wiedząc, że nie będziemy w stanie wypowiedzieć ani słowa bez płaczu, po prostu po cichu zabraliśmy swoje rzeczy. Staliśmy w progu razem patrząc z motelu. Nie jestem pewna, czy jeszcze kiedyś będę tak szczęśliwa jak byłam tutaj. Jak Emerson zamknął za nami drzwi, poczułam się, jakby pochowano mnie tutaj, jakąś część mnie, którą straciłam na zawsze.

Zatopiłam się w fotelu pasażera jego Chevy i gapiłam przez okno, kiedy ruszyliśmy w długą powrotną drogę do miasta. Mam nadzieję, że do czasu, kiedy się tam dostaniemy, będę w stanie znaleźć w moim sercu siłę na fałszywy uśmiech lub dwa, na ślubie ojca.

Sprawy są już w zaawansowanym stadium w naszym domu do czasu, kiedy docieramy. Mój tata czeka na schodach, wydaje się spięty. Poznają samochód dziadków, a drugi musi należeć do sędziego pokoju, na podjeździe.

- Tu jest wasza dwójka! - Mój tata kiwa na nas. - Wejdz, wejdz. Frank i Jillian czekają, aby cię zobaczyć.

To dlatego wyglądał na takiego spiętego. On i dziadkowie już z pewnością są po

trzepaniu się po głowach. Daję tacie szybkiego całusa w policzek jak go mijam.

- Wyglądasz ładnie, tato - mówię mu, starając się być radosna.

- Ty też kochanie - odpowiada z roztargnieniem.

Ukłucie smutku przekreśliło mnie gdzieś w środku zmieniając tak wiele. Zabiera tyle ode mnie dzisiaj, bardziej niż kiedykolwiek mógłby i po co? Cię relacji jaki kiedyś mieliśmy? Zmuszam się nie myśleć o tym, jak spieszę się do kuchni z Emersonem, z tyłu. Wkraczając do środka, na miejscu zastaję skulonych dziadków przy blacie. Są ubrani jak w latach dziewięćdziesiątych - dziadek Frank we włoski, wełniany garnitur, babcia Jillian w jej ulubione futro. Oni zawsze wyglądali dla mnie, jak pasażerowie pierwszej klasy na starych liniach luksusowych rejsów. Jedyna rzecz nieprzyjemna dzisiaj w ich wyglądzie to podwójne skrzywienie, które starają się zatuszować jak podchodzę.

- Abigail. - Babcia Jillian uśmiecha się, całuje mnie w oba policzki. Miękki zapach, jej podpis, perfumy Chanel, przywrócił milion wspomnień, napiętych rodzinnych spotkań i lekcji etykiety. Kocham dziadków, ale na pewno jest też duża presja, która idzie w parze ze staraniem się sprostać ich oczekiwaniom.

- Wyglądasz wspaniale, kochanie - dziadek Frank mówi, daje mi szybki pocałunek w dłoń. Są piękną parą, wyglądają na o wiele młodszych niż są w rzeczywistości. Idealna fryzura babci z platynowych blond loków, fryz dziadka ze srebrnych włosów, a do tego ich jasne uśmiechy, mogli wyglądać jak reklama klasowej emerytowanej społeczności.

- Dziadku, babciu, to jest syn Deb, Emerson - mówię patrząc na Emersona. Ma obie ręce wsunięte do kieszeni, a jego usta ściśnięte są razem, w prostej linii.

- Och - dziadek mówi bez ciepła w głosie. - Cóż. Witam, Emerson.

- Cześć. - Kiwa głową w odpowiedzi.

- Jestem Jillian. Miło cię poznać - babcia mówi, oferując rękę Emersonowi do pocałunku. Patrząc starając się nie śmiać, jak bierze ją i daje solidny uścisk zamiast tego.

- A oto człowiek w samą porę – przemówił dziadek, patrząc jak tata idzie do kuchni z sędzią pokoju, łysiejącym mężczyzną o wesołej, czerwonej twarzy.

- Czy wkrótce zaczynamy? - pyta babcia. - Dziewczyny grają w brydża o trzeciej i naprawdę nie chciałabym się spóźnić.

- Zaczniemy, jak tylko Deb będzie gotowa - odpowiedział krótko tata. - Jestem pewien, że ona po prostu robi jeszcze ostatnie poprawki...

- Jestem cała skompletowana! - Deb woła ze schodów.

Wszyscy odwrócili się, aby obejrzeć jej wielkie wejście, gdy szczebiotała przez ostatnich kilka kroków i kroczyła dumnie ku nam. Mogłam praktycznie usłyszeć zgrzytanie szczęk dziadków przy posadce, kiedy Deb spotkała się z nami w kuchni. Jej ozdobione kryształkami obcasy musiały mieć z pięć cali, oraz w pełni widoczne pod mikro, minisukienką, która służyła jej za suknie ślubną. Ogromna, fałdzista turniura ciągnęła się za nią, a jej gęste blond loki już ułożone w stos wysoki na miłę, we fryzurze, która sprawiłaby, że najbardziej doświadczona dziewczyna konkursu piękności, zmarszczy brwi. Jej makijaż wyglądał na namalowany, a szczególnie jej gorąca, różowa szminka. Ona wyglądała naprawdę radośnie, ale nie dokładnie jak obraz zarumienionej panny młodej w

wyobrażeniach, zwłaszcza dziadków.

- Nie wierzę, że nasz dzień ślubu ostatecznie ma miejsce! - Piszczą, skacząc w ramiona taty. Całuje każdy cal jego twarzy, pozostawiając małe smugi różu na całym nim. Jestem trochę zaniepokojona, że moi dziadkowie, dosłownie zamienili się w kamień obok mnie. Tata zdołał odsunąć Deb od siebie na tyle długo, aby przedstawić ją Frank i Jillian.

- Deb - mówi z wymuszonym uśmiechem. - To są moi rodzice.

- Och. Mój. Boże. - Deb sapie, sięga dłońmi do serca. - Jesteście parą najbardziej ekscentrycznych osób, jakie kiedykolwiek widziałam w całym moim życiu.

- Tak. Cóż - mówi babcia, nie może stworzyć żadnych dodatkowych słów.

- To jest... jakoś twoja sukienka co masz - próbuje dziadek.

- Tato - ojciec syczy ostrzegawczo.

- Och, podoba ci się? - za-cwierkotała Deb, dając nam wszystkim nieco potrząśnięcia. - Trafiłam na czterdziestoprocentową obniżkę. Mimo to, to zdzierstwo, jeśli chodzi o mnie, ale do cholery, to jest szczególna okazja, prawda? To nie jest tak, że Bob pilnuje pieniędzy. - Brwi dziadków strzelają w górę, znikając w ich linii włosów. Deb słabnie, patrząc w tę i z powrotem między nimi. - Przepraszam. Czy to tandetne?

- Och, a więc znasz znajome słowa, cóż - mówi chłodno babcia.

Spoglądam na Emersona, zakłopotana lodowatym zachowaniem moich dziadków. Ale jego twarz jest całkowicie nieczytelna, nie mam pojęcia czy on nawet słucha. Deb nie wiedziała, co zrobić z pogardą dziadków, odwróciła się do mnie i Emersona z wąskim uśmiechem.

- Teraz, wasza dwójka jest tak kochana. - Wzdycha ze łzami w oczach. - Nasza wielka, szczęśliwa rodzina, w końcu.

Wyłapałam, jak dziadek przewraca oczami, kiedy sędzia pokoju klaszcze w dłonie.

- Cóż! - Wesoły urzędnik mówi. - Czy możemy udać się na podwórko na uroczystość?

Deb złapała za rękę tatę i szarpnęła go w stronę tylnych drzwi. Oni umieścili lekki, biały ołtarz przed basenem, który został wypełniony pływającym zastępem kwiatów. Emerson przeszedł przede mną trzymając wzrok na wprost, a moi dziadkowie podążyli na końcu. Obcasy Deb pograżyły się w trawie, kiedy balansowała spacerując do ołtarza przy ramieniu taty. Emerson stanął obok niej, a ja zajęłam miejsce obok taty. Sędzia pokoju znalazł się między nimi, a dziadkowie ustawili się na środku i centralnie, cały czas marszcząc nos.

Ślub stulecia, miał miejsce w rzeczywistości.

Nie mogę się skupić, kiedy sędzia pokoju zaczyna wykonywać dane czynności. Emerson i ja stoimy naprzeciwko siebie, patrząc na ramiona naszych rodziców. Nigdy nie widziałam go wyglądającego na tak nieszczęśliwego. Bardziej to mnie zdenerwowało niż moje złamane serce, nienawidzę naszych rodziców w tej chwili, za to, że spowodowali tyle bólu u Emersona. Przeszedł już przez tak wiele, a teraz fiasko? To więcej niż ktokolwiek powinien znieść.

- Dobrze, więc. - Sędzia pokoju mówi dalej. - Gdybyśmy mogli mieć pierścienie...

Emerson wpycha je w ręce taty. Nasi rodzice wsuwają błyszczące drobiazgi na swoje ręce, uśmiechają się przy tym jak dwójka nastolatków. Słowa ich przemów, a nawet ich „Biorę” znikają w białym szumie, kiedy Emerson unosi wzrok na mnie. Patrzymy na siebie nawzajem, w tej chwili udręki. Nasze spojrzenia mówią to, co nigdy nie mieliśmy okazji: „Zależy mi na tobie bardziej niż na czymkolwiek na tym świecie. Tak mi przykro, że cierpisz.” I jak nasi rodzice dzielą się swoim pierwszym pocałunkiem jako mąż i żona, ja próbuję powiedzieć Emersonowi jeszcze jedno moimi cichymi, błagającymi oczami.

“Kocham cię.”

I jak patrzę, jak moje serce się łamie, mogłabym przysiąc, że jego niebieskie oczy mówią, “Ja też cię kocham.”

Chapter 10

O północy dom ogarnęła całkowita cisza. Resztki żywności i ciast zaśmiecały każdą powierzchnię kuchni, pokruszone płatki plamiły podłogę, a plastikowe kwiatki z rozklekotanego ołtarza z tyłu domu zaczęły opadać jeden za drugim. Tata i Deb zamknęli się i pakowali na pierwszy etap ich podróży poślubnej w Nowym Jorku. Babcia i dziadek pokazali szybki odwrót po spróbowaniu ciasta i wypiciu po trzy kieliszki brandy każde. Dom, mój dom, a czuję się jak w krypcie teraz. Ale sądzę, że to odpowiednie, biorąc pod uwagę żalobę tego dnia.

Emerson i ja, wciąż ubrani w stroje ze ślubu, siedzieliśmy naprzeciwko siebie przy wyspie kuchennej. Jest otwarta butelka wódki i gigantyczne koło tortu, leżące między nami, pomagaliśmy sobie spożywać obfitości z obu. Żadne z nas nie mogło myśleć o niczym produktywnym do rozmowy, ale brzydzymy się świadomością bycia samymi dzisiejszej nocy. Siedzimy w milczeniu, uważając, aby nie szturchnąć się łokciami, a nawet nie patrzeć na siebie zbyt długo. Kiedy tylko tego popołudnia atrament wysechł na licencji małżeńskiej naszych rodziców, nasz związek mógł być jedynie przyjacielski.

Nie byłam tak nieszczęśliwa odkąd moja mama zmarła. To uczucie działa przeciwko wyniszczającej niesprawiedliwości i jest to coś, z czym teraz jestem zbyt obeznana.

Bez słowa Emerson napelniał nasze kieliszki czystą wódką. Zabierał swoją szklankę i łykał jednym haustem. Oderwany krawat zwisał przy jego nogach. Patrzyłam na niego, jak odwrócił się do wyjścia.

- Dokąd idziesz? - wymamrotałam, pokój wirował, kiedy stanęłam za nim.

- Łóżko - warczy nie patrząc na mnie.

- Tylko to? - pytam, gdy nagle guzek pojawia się w moim gardle. - To jest po prostu jedno słowo w odpowiedzi od teraz?

Czego się spodziewasz? - odpowiada, wciąż będąc plecami do mnie.

- Spodziewałam się, że... będziesz...

- Twoim przyjacielem? - szydzi przesuwając ręką po włosach. - To nigdy nie miało się zdarzyć Abby. Wiesz o tym równie dobrze jak ja.

- Musimy przynajmniej spróbować - mówię cicho, sięgam, aby go dotknąć. Na najmniejsze muśnięcie palcami, on odsuwa się z dala ode mnie, odwraca z ogniem oczach.

- Nie mogę tego zrobić - szaleje. - No kurwa, po prostu nie mogę być twoim przyjacielem.

- Nie krzycz na mnie - mówię podtrzymując się lady. - Jesteś pijany. Jesteś zdenerwowany. To nie jest to, co chcesz powiedzieć...

- Jeśli myślisz, że wiesz o mnie wszystko. - Gorączkuje się ponownie, kręci głową. - Jedno pieprzenie i myślisz, że jesteśmy bratnimi duszami, czy co?

- Przestań - mówię gwałtownie. - Wiem co robisz. Próbujesz mnie zranić. Próbujesz doprowadzić mnie do tego, bym się odsunęła, żebyś nie miał ze mną do czynienia czy tym, co się dzieje. Dobrze, że robisz to popieprzenie źle. Ja nigdzie nie idę, Emerson. Nie przestraszysz mnie.

- Nie? - Rozkazujący ton, kiedy podchodzi do mnie. Kładzie ręce po obu stronach mnie, trzymając w klatce przy ladzie. - Naprawdę tak myślisz?

- Tak, tak robię - szepczę zachowując wzrok skupiony na jego twarzy.

Nasze usta są tylko cale od siebie, nasze ciała prawie całe ocierają o siebie. Nagła bliskość niego powoduje drżenie mnie. Nie mogę być wystarczająco silna dla naszej dójki. Potrzebuję jego pomocy.

- Proszę, Emerson - mówię, a łzy pomału zaciemniają moją wizję. - Może po prostu... przytul mnie? Tylko na chwilę.

Patrzy na mnie, jego niebieskie oczy jakby zamarzły. Ale jak pierwsza łza spływa po moim policzku, widzę jak lód pęka. Walka wychodzi z niego, ustępuje rozpaczy, która próbował zatuszować agresją.

- Chodź tutaj - mruczy otwierając ramiona dla mnie.

Pędzę na niego rzucając się w jego objęcia. Otacza mnie w uścisku, kiedy łzy zacięcie napływają mocno i szybko. Całuje mnie w głowę, przyciąga mocno do siebie.

- Nie można przestać tak kogoś lubić w ten sposób. - Płacę chowając twarz w przedniej części jego surduta. - Nie mogę przejść przez to bez ciebie, Emerson.

- Wiem. Przepraszam - mówi chrapliwym głosem. - To jest po prostu... to jest tak trudne, Abby. Co mam zrobić bez ciebie w moim życiu? Tak jak chciałbym, abyś była, mam na myśli...?

- Dam ci znać, kiedy zrozumie to - mówię markotnie.

Trzymamy się siebie, nikt z nas nie chce pierwszy złamać uścisku. Kiedy niebo zaczęło się rozjaśniać w końcu brniemy na górę, całkowicie wyczerpani. Idę przed Emersonem, moje ciało zmęczone i obolałe. Perspektywa spania samotnie dzisiaj jest nie do zniesienia. Trudno uwierzyć, że zaledwie wczoraj zasypiałam obok Emersona, a mój policzek opierał się na jego nagiej piersi. To się wydaje, jakby to miało miejsce rok temu, że nasze ciała spełnione, złączone, stanowiły niemal jedność. To była bez wątpienia najlepsza noc w moim życiu. I co z tego wynikło? Zamieniło się w najgorsze.

Emerson i ja dotarliśmy na szczyt schodów i zatrzymaliśmy się, każdy patrzył na nasze pokoje po przeciwnych stronach korytarza. Odwracając się teraz od siebie, że w końcowym etapie, to ostatni gwóźdź do trumny dopełniający nasz ledwo utworzony związek. Po złowieszczej, brutalnej imprezie weselnej, ceremonii naszych rodziców tego popołudnia, nie wiem czy mogę to znieść.

- Wiesz - mówię cicho. - Dzisiaj, wszystko to było jak koszmar.

- To cholernie pewne - mruży patrząc w moją stronę.

- A po koszmarze... czy nie jest normalnym, OK, że siostra wczługuje się do łóżka wielkiego brata? - pytam ze łzami w oczach.

Powolny, smutny uśmiech rozprzestrzenia się na jego pięknej twarzy. - Miłe uzasadnienie, dziwaku - dokucza cicho oferując rękę.

Splatam palce z jego. W milczeniu idziemy korytarzem do jego pokoju. My nawet nie mamy siły, aby zmienić nasze ubrania. Po wódce, zakręconych umysłach i ciężkim sercu, padamy na jego łóżko. Emerson owija ramiona wokół mnie, przyciąga blisko. Nie ma mowy, żeby teraz jakieś rzeczy miały między nami miejsce, ale ten prosty, pocieszający uścisk jest jak balsam dla mojej poobijanej duszy. W jednej chwili zapadliśmy w głęboki sen bez marzeń o szczęściu.

Zostałam wyszarpięta z drzemki następnego ranka przez dźwięk krzyczących głosów. Leniwie otwarłam oczy, zauważając przy tym dwie rzeczy od razu. Po pierwsze, mam ogromnego kaca, szczególnie, że prawie nic nie jadłam wczorajszego dnia, a wypłam pół butelki wódki. Po drugie, nadal leżę obok śpiącego Emersona, pomimo faktu, że jest to poniedziałkowy poranek, a szkoła ma się rozpocząć za zaledwie dwadzieścia minut.

Ale zanim zacznę się martwić o moją rekordową frekwencję, trzask tłuczacego się szkła z dołu dociera do mojego ucha. Dwa historyczne głosy wściekłości między sobą, wydają się pędzić przez cały parter. Oczy Emersona rozwarły się na dźwięk rozgrywającego się chaosu, a my odwracamy się do siebie zdezorientowani. Zdaję sobie sprawę, że to głosy taty i Deb naraz, ale nigdy nie słyszałam żadnego z nich tak zirytowanego.

- Przelewałaś moje pieniądze temu ćpunowi, szumowinie jednemu! - Mój tata ryczy, jak coś ciężkiego się przewróciło.

- Twoje pieniądze? - Deb wrzeszczy przeraźliwie. - Masz na myśli pieniądze swoich rodziców, prawda?

- Nie zaczynaj przy tym walki klasowej, chrzanić to.

- Nie muszę! Oni już to zrobili. Myślisz, że nie widziałam, w jaki sposób spoglądali na mnie? Można by pomyśleć, że miałam na sobie tylko stanik i stringi...

- Cóż, nie miałaś na sobie o wiele więcej!

Coś innego rozbija się na tysiąc kawałków, a ja złapałam za rękę Emersona wpadając w panikę.

- Nie próbuj zmieniać cholernego tematu - tata kontynuował. - Okradałaś mnie dla swojego ex, kanalii i twojego przegranego otumanionego dzieciaka!

Palce Emersona zacisnęły się wokół moich, jego ciało falowało z wściekłości.

- Mój syn nie jest przegrany! - Deb płacze, nacierała na schody. - I on nie zostanie tutaj, w tym domu, ani jeszcze przez sekundę.

Cały świat przemielił się do martwego punktu, jak drzwi sypialni Emersona roztwarły się. Deb pojawiła się w drzwiach, grube strumyki tuszu do rzęs spływały po jej policzkach. Emerson i ja patrzeliśmy na nią, spleceni w jego łóżku, a na szczycie schodów pojawił się cały czerwony na twarzy ojciec. Czwórka z nas była zamroczona w surrealistycznej sytuacji, a przez chwile miałam nadzieję, wbrew wszelkiej nadziei, że jest

to kolejny koszmar.

Ale w następnej chwili rzeczywistość zalała mnie z powrotem.

- Co to kurwa jest? - Deb krzyczy opierając się o drzwi w przerażeniu.

- My po prostu... my... - jękałam się patrząc bezradnie na Emersona.

- Odsuń się od mojej córki, ty śmieciu! - Ryczy tata, ładując się do sypialni. Łapie mnie za rękę i brutalnie wyrwa z łóżka.

- Tato, krzywdzisz mnie. - Ciężko oddycham, próbując wyrwać się z jego uścisku.

- Nie dotykaj jej. - Emerson krzyczy zrywając się na równe nogi i odsuwając mojego ojca z dal ode mnie. Chroni mnie od gniewu ojca, swoim stabilnym ciałem, ale tata rzuca się na mnie tak samo. Zapach alkoholu sączy się od niego burząc mój żołądek.

- Jesteś pijany? - sapię patrząc na ojca.

Ale jego postawa, przekrwione oczy są odpowiedzią na to pytanie. Skupiłam się na Deb, widzę, że i ona też stoi niepewnie, nie może się skupić na jednym punkcie przez dłużej niż sekundę. Nie ma nawet godziny dziewiątej, a oboje są zmarnowani.

- Jezu Chryste, mamó - warczy patrząc na matkę z niedowierzaniem Emerson. -
Znowu?

- Nie osądzaj mnie - wypaliła okręcając na palcu zwiędłe loki. - Gdybyś wiedział o rzeczach tej nocy jakie miałam... ten człowiek jest potworem.

- Jestem potworem? - Tata odwrócił się, kręcił się niepewnie w jej stronę. - Ty jesteś kłamliwą dziwką...

- Emerson, nie! - piszcze, bo napina się formując pięść i trzaska nią w szczękę ojca.

Tata idzie zataczając się przez otwarte drzwi, a za nim Emerson skacze. Deb opada w zapłakanej kałuży, a tata z Emersonem rozpoczynają bójkę na półpiętrze. Pędzę ku nim, gotowa rzucić się w wir walki. Ale cios luźny, przypadkowy od taty trafia prosto w brzuch, przewracając mnie na ścianę. Emerson skacze twarzą ku mnie martwiąc się o moje samopoczucie zamiast skupić się na tacie. Ale w tej chwili jego nieuwagi, tata kontratakuję, wysyła mocny cios na wysokości kości policzkowej Emersona. Obrzydliwy chrzęst rozbrzmiał w całym domu.

Krzyk wychodzi z mojego gardła, jak Emerson potyka się między poręczami. Mój tata stara się złapać za przód jego marynarki, ale chybia. W przypływie wściekłości Emerson łapie mego tatę i trzaska w niego napierając nim na poręcz, gotów przerzucić go przez nią.

- Przestań! Emerson, przestań! - krzyczę.

Wreszcie udaje mi się dotrzeć do niego. Z zaciśniętymi zębami obniża tatę do krawędzi, w końcu rzuca brutalnie na podłogę. Podnosi swoje niebieskie oczy na mnie, a serce rozpada mi się na kawałki, jak widzę łzy wściekłości spływające mu po twarzy. Depcząc obok głowy mojego pijanego ojca, Emerson wkracza do swojego pokoju i porywa

matkę za ramie. Ona ledwo stoi obok niego z mizernymi emocjami. Emerson bierze ją za ramiona w swoje, ciągnie ją, niosąc jakby martwy ciężar w dół po schodach.

- Czeka! - wołam, mój głos jest zduszonym krzykiem. - Emerson, dokąd idziesz?

Ale on mi nie odpowiada. Po prostu udaje się do drzwi. Odrywam się od ziemi i gonię go, chwytam za tył jego marynarki.

- Emerson - błagam, łapię się poręczy jak docieramy do końca schodów. - Przestań. Nie możesz odejść. Nie teraz.

Zatrzymuje się z ręką na klamce. Odwrócił spojrzenie na mnie, jego oczy pełne były twardego postanowienia. Zamknął swoje serce przede mną, wiem o tym. Próbować mogę, ale nie osiągnę nic teraz.

- Żegnaj, Abby - szepcze, przekręca klucz i otwiera drzwi.

Prowadzi matkę przez próg i do jego Chevy. Nie słyszę już odpalania silnika, po prostu opadam na schody, puste i zimne. Odszedł. I tym razem wiem, że nie wróci do mnie. Spoglądam na dom, na wszystkie artefakty mojego dzieciństwa, które zostały zniszczone przez kłótnię taty i Deb. Ale oczywiście nie materialnych rzeczy teraz żałuję. To całe moje życie, wiem to. Przyszłość, która nigdzie nie nadejdzie.

Siedzę u stóp schodów z godzinę, słuchając udręczonych jęków taty powyżej. W pewnym momencie udaje mu się wstać i przemieścił się do sypialni zatrzaskując drzwi. Nie przyszedł sprawdzić co ze mną. Nie, żeby był w stanie. Ale kogo ja oszukuję? Nawet w jego najlepszym stanie, jemu było wszystko jedno, miał mnie w dupie.

Drętwienie dociera do mojego ciała, jak siedzę nieruchomo, nie mogę przetworzyć tego co się ze mną stało. Z Emersonem. Naszą rozbitą rodziną. Nic, co się dzisiaj rano stało nie ma sensu. Co się stało, że nasi rodzice tak się upili? Co miał na myśli ojciec, mówiąc, że Deb go okradła? A co ze stroną dziadków w tym wszystkim?

Chapter 11

Dopiero popołudniu zostaje wydarta z mojego szoku zadumy przez dźwięk trzaskających drzwi samochodowych. Mój puls przyspiesza, jak podnoszę się na stopy. Może Emerson znów wrócił do domu po tym wszystkim? Czy on przyjedzie tutaj, aby pomóc mi zrozumieć ten chaos? Drzwi frontowe otwarły się i pojawiła się znajoma twarz, ale nie należąca do niego.

- Abby. - Riley oddycha ciężko pędząc do mnie. - Abby, co się do cholery dzieje?

- Riley? - sapię, nie mogę się skupić. - Riley, co?

- Wszystko w porządku? - szepcze, a jej głos jest płacziwy. Bierze mnie w ramiona, odsuwa włosy znad oczu. Jesteś ranna?

- Nie, ja jestem... Riley, co ty tu robisz? - pytam. - Skąd wiedziałaś, żeby tu przyjść?

Jej ciemne oczy spochmurniały bardziej, jak otuliła ramiona wokół mnie. Podpierała mnie jakoś. Złe wieści. Ale co?

- Nie pojawiłaś się w szkole - mówi cicho. - Ale Emerson tak. Wpadł po prostu jak ludzie przechodzili z klas do klas. Abby... on...

- Co? - szepczę, patrzę na nią ze wzbierającym się strachem. - Co on zrobił?

Opiera ręce na moich ramionach, bierze głęboki oddech i kontynuuje.

- Zaczął krzycheć na Tuckera - mówi mi. - A kiedy w końcu znalazł... Abby, on po prostu naparł na niego. To było brutalne. Kilku nauczycieli w końcu odciągnęło go i zagroziło zadzwonieniem na policję. Emerson został wydalony, Abby. Wybiegł z powrotem ze szkoły i odjechał. Nie mogłam cie nigdzie znaleźć, więc pomyślałam.... tak bardzo się bałam...

Patrzę na moją najlepszą przyjaciółkę nie rozumiejąc. Moje serce nie może przyjąć więcej cierpienia. Nie ma już żadnego miejsca. Zatopiłam się w stanie katatonii milczenia, kiedy Riley gromadziła moje ubrania na zmianę i wyprowadzała z mojego domu.

To był ostatni raz, kiedy kiedykolwiek przekroczyłam próg tego miejsca, kiedyś zwanego domem.

W ciągu burzliwych najbliższych kilku miesięcy, cała brudna saga wyszła na światło dzienne. Rankiem po ślubie, tata i Deb mieli udać się do Europy na kilka tygodni, w formie ich miesiąca miodowego. Tata odwiedził wieczorem bank, aby uzyskać trochę zapasowej gotówki na podróż, ale okazało się, że jego konta zostały zamrożone z powodu jakiejś podejrzliwej aktywności. On i Deb wcześniej skonsolidowali sprawozdania finansowe, kiedy zamieszkali razem, ale tata nigdy nie był dobry w śledzeniu swoich pieniędzy. Akurat wtedy, kiedy wykazał mu bank, zauważył kilkanaście transakcji w imieniu Deb. Wypłacała pieniądze, przelewała część na odrębny rachunek, prawdopodobnie dla niej i Emersona.

Reszta była skierowana na jej byłego męża, ojca Emersona, wciąż przesiadującego w więzieniu w Connecticut State.

Zniszczony przez zdradę Deb, tata uderzył w nią, raniąc w najgorszy sposób w jaki można byłoby wymyślić. Zaopatrzył się w alkohol, udał z powrotem do hotelu, a potem namówił na popijawę z nim. Pozwoliła by tak się stało, oczywiście, ale tata był inicjatorem. Dopiero wtedy, kiedy oboje byli pijani w swoim pokoju hotelowym, we wczesnych godzinach porannych poczęła wyjaśniać jej. Zażądał wyjaśnień, ale tylko jedno mogła dać, że wykorzystała go. Zauważyła go w klubie AA, jego modne ubrania, fantazyjny samochód i smutne oczy, i wiedziała, że to jest to. Deb powiedziała, że jej prawdziwe uczucie do niego naszło później, ale też nie może zostawić swojego byłego męża, aby gnił w więzieniu, ale oczywiście było już za późno.

Wydalenie Emersona z naszego liceum było natychmiastowe i pewne, po tym co zrobił Tuckerowi. Nie mam pojęcia, co nim kierowało w tamtej chwili, aby skierować się na napastnika sprzed lat. Może chciał skrzywdzić kogoś, kto mnie zranił, a zważywszy, że nie mógł udusić mojego taty. tak jak chciał, poszedł natychmiast po Tuckera. Nigdy nie dowiem się, co było jego motywacją. Wiem tylko, że Tucker skończył z dwoma złamanymi żebrami i musiał nosić kołnierz na szyi do balu. Albo tak mi tylko powiedziano. To nie tak, że nie miałam powodu, aby jechać.

Pijaństwo taty zaczęte przez rewanz na Deb nie skończyło się dzień po ślubie. Czy tygodniu po. Czy miesiącu po. Nastąpiła depresja alkoholowa, która znacznie przekroczyła liczbę, która padła po śmierci mamy. Nie mogłam wrócić do domu, nie czułam się tam bezpiecznie. Byłam z Riley przez kilka dni, zanim moi dziadkowie przybyli na miejsce. Wpadli z Florydy i zabrali mnie do jednego z pobliskich domów letnich na czas trwania roku szkolnego. Tata nawet nie stanął do walki, kiedy zabrali mnie. Ale przekazał im wszystko, w tym poinformował ich o znalezieniu mnie w łóżku z Emersonem rano po ślubie. I mimo, że nic się nie stało między nami tamtej nocy, moi dziadkowie spoglądali na mnie nieco inaczej od tego czasu.

Po jakimś czasie małżeństwo zostało anulowane. Nikt nie był w stanie powiedzieć mi, gdzie Emerson i Deb się udali, a ja nawet nie wiedziałam gdzie ich szukać. Ale szczerze mówiąc, byłam zbyt załamana, więc szukanie byłoby bardzo trudne. Jeśli Emerson chciał,

żebym wiedziała gdzie jest, to bym wiedziała. Tak bolesne jak to jest, musiałam się pogodzić z faktem, że nie chce być częścią mojego życia. Nawet kiedy małżeństwo naszych rodziców przeszło do historii, nie ma śladu jego.

Więc niech tak będzie.

Pogrążyłam się w ostatnim semestrze mojej szkoły, więc ukończyłam w pierwszej dziesiątce mojej klasy. Riley i ja zdecydowałyśmy się kontynuować studia na jesień w The New School w Nowym Jorku. Moi dziadkowie zgodzili się płacić za część mojego czesnego, które nie jest objęte stypendium, a nawet pozwolili mi zostać z Riley w mieszkaniu, które jest ich własnością w Nowym Jorku jako nieruchomość inwestycyjna. Spędziłam lato z najlepszą przyjaciółką u boku, powoli godząc się z tym wszystkim, co się stało. Mówiłam sobie każdego dnia, że przechodząc przez ten upadek, będę mogła opuścić cały brzydki bałagan z mojego dzieciństwa za mną.

I miejmy nadzieję, że moje wspomnienia o Emersonie Sawyerze odejdą wraz z tym.

Chapter 12

New York City

Osiem lat później

- Która lepsza? - pytam z niepokojem, trzymając dwie sukienki przed sobą. - Czarna czy granatowa?

Riley przewróciła oczami na mój wybór stroju. - Podobałoby mi się, jeśli kupiłabyś coś, co nie można nosić na pogrzebie - odpowiedziała.

- Jesteś poważna? - Błagam. - Mam wywiad w przeciągu dwóch godzin, a Bóg wie, że zapewne zajmie mi godzinę, aby się tam dostać, a może będę musiała też się zatrzymać i znaleźć Starbucks, aby się najpierw załatwić, ponieważ nie mam zamiaru pytać o wyjście na siusiu podczas wywiadu...

- Abby - powiedziała Riley, wzięła po prostu moją twarz w dłonie. - Relaks. Idziesz odnieść sukces w tym. Jesteś idealna do tej pracy.

Patrzyłam na nią, próbowałam mieć tak samo wiele wiary w siebie, jak ona ma. W ciągu ostatnich sześciu lat, Riley przekształciła się z niezadowolonej imprezowej dziewczyny w odnoszącą sukcesy potęgę PR. Przehandlowała tanią wódkę na martini z najwyższej półki i imprezowy dom z barem, rozlewającym alkohol na stolik od szefa kuchni

w najlepszych miejscach, w mieście. Mieszkamy już razem odkąd miałyśmy osiemnaście lat i jesteśmy bliżej ze sobą niż kiedykolwiek wcześniej. Ale bycie blisko ma też swoje minusy, a ona nie pozwoli mi teraz się cofnąć.

- Jeśli nie weźmiesz oddechu i nie ochłoniesz, będziesz miała zamiar kopać siebie całą drogę do domu - mówi maszerując obok mnie do swojej szafy. Grzebie w jej kolorowym wnętrzu i wręcza mi szmaragdową bluzkę oraz żółtą, ołówkową spódnicę. - Masz. Załóż to.

- To jest bardzo... jasne - mówię.

- Po prostu jak ty! - Uśmiecha się. - Masz rozmowę w agencji kreatywnej, a nie w kostnicy, na litość boską. Trochę koloru będzie potrzebne, zaufaj mi.

- Cóż. Dzięki. - Wzdycham, biorąc kawałki materiału z powrotem do swojego pokoju, aby przebrać się. - Nie będę wypełniać ich jak ty, ale...

- Jeśli myślisz, że będę płakać z tobą rzewnymi łzami o byciu w tym samym rozmiarze, odkąd miałaś siedemnaście lat, powinnaś myśleć o innych rzeczach sobie. - Riley mówi do mnie. - Mówiąc o tym, że jesteśmy starsze, zastanawiam się, co chcesz zrobić w swoje urodziny w ten weekend?

- Nic - mówię do niej przez szparę w drzwiach mojej sypialni.

- To nie jest opcja - odpowiedziała, jak wsuwałam na siebie ubrania ona pochyliła się nade mną.

- Wiesz, że nienawidzę swoich urodzin - odpowiadam układając szybko włosy w lekki kucyk. Wciąż blondynka, chociaż mam nieco ciemniejszy odcień niż wtedy, kiedy byłam dzieckiem. - Wszystko, co kiedykolwiek chciałam, to mieć spokojny wieczór w domu.

- A wiedz, że ja nigdy nie przyjmuję tego za odpowiedź. - Riley przypomina mi, krząta się po kuchni.

- Moi dziadkowie zabierają już mnie do pewnej eleganckiej restauracji – mówię. - Zawdzięczam im wiele, w tym, że pozwalają nam na pobyt w tym miejscu.

- Oni nie korzystają z tego. - Riley przypomina mi.

- Mimo to – podkreślam. - Wynajem mieszkania za darmo nie jest czymś, co dokładnie można brać za pewnik.

- Nic z tego, co wydaję na alkohol nie jest. - Riley zgodziła się. - Przynajmniej pozwól mi zabrać siebie na drinka po twoim wspaniałym obiedzie, dobrze? Możesz podzielić się ze mną tym wszystkim, soczystymi, rodzinnymi plotkami.

Wzdrygnęłam się na tą myśl, że mogłybyśmy plotkować o tym, kiedy nakładałam na swoją twarz lekki makijaż. Za każdym razem, kiedy widzę się z dziadkami, spędzają przynajmniej godzinę narzekając na to, jak źle robi tata. Bywał wciąż i wciąż na odwyku od zerwania z „tą kobietą”, jak moi rodzice odnosili się do Deb. Po kłótni, która wybuchła rano po ślubie, już nie podejmowałam wysiłku w celu włączenia go do mojego życia. Niektórych rzeczy nie da się odpuścić, a sposób, w jaki potraktował mnie tego dnia jest jednym z nich.

- Dam ci jednego, urodzinowego drinka - mówię do Riley łapiąc za torebkę. - Ale bez

niespodziewanego karaoke w tym roku, ok? Lub niespodziewanego striptizu. Al... Wiesz co? Po prostu bez żadnych niespodzianek.

- Łamiesz mi serce. - Uśmiecha się.

- Jasne - mówię cofając się do salonu. - Więc? Jak wyglądam?

- Wspaniale, jak zawsze - mówi dając mi jedno szybkie spojrzenie. - Pokochają cię.

- Mam nadzieję, że tak. - Wzdycham. - Bastian ma taką niesamowitą pracę. Są jedną z najlepszych agencji kreatywnych. To byłoby marzenie pracować dla nich.

- Więc powiedz im to - nalega Riley, daje mi szybki uścisk i klepie po tyłku. - Do dzieła tygrysico.

Biorę głęboki oddech i maszeruję z naszego mieszkania na Upper West Side.

Minęło kilka miesięcy odkąd skończyłam studia magisterskie z projektowania graficznego. Pracowałam do tej pory jako wolny strzelec dla kilku różnych firm, i w ten sposób stworzyłam swoje portfolio. Nigdy nie przedstawiałam siebie w takiej formie technologii, opartych zawsze na pewnego rodzaju sztuce wizualnej. Ale projekt graficzny pozwala mi być tak kreatywną, jak rysunek może być i pracując wykorzystywałam to, w taki a nie inny sposób. Jeśli dostanę tę pracę, w Bastian, będę projektować i pomagać wymyślić strategię marketingową dla różnych firm i marek. To byłoby coś nowego każdego dnia, doskonale, całkowite pochłonięcie pracą. Właśnie tego szukałam.

Nie zrozumcie mnie źle, mam inne zainteresowania i hobby poza pracą. Jestem zapaloną biegaczką, uwielbiam wychodzić do restauracji, czytać jak wariat i być wolontariuszem na mieście. Po prostu nienawidzę przestoi bardziej niż cokolwiek na świecie. Przystój oznacza czas na myślenie, czas na wspomnienia i chcę tego tak mało, jak to możliwe w swoim życiu. Bez przerwy moje myśli zawsze wracają do przeszłości, jeśli nie są one zakorzenione w teraźniejszości. I nigdy nie jest to przyjemne doświadczenie dla mnie.

Udałam się metrem do Lower East Side, dzielnicy pełnej galerii, fajnych sklepów i znakomitych kawiarni, nie wspominając o modnych knajpach. Bastiana biura mieszczą się w budynku, gdzie kiedyś była fabryka, dawno dawno temu. Obecnie, ma klimat industrialny, tak popularny w mieście, a jednocześnie super nowoczesny. Najlepsze z obu światów. Zatrzymuję się przed drzwiami do biura, daję sobie chwilę, aby sprawdzić swoje odbicie w szybie. Riley słusznie zasugerowała, że ta góra... ten odcień zielonego wydobywa me piwne oczy.

Kiedy zadzwoniłam dzwonkiem dziwne uczucie przeszło przeze mnie. To prawie jak prawdziwe deja vu, poczułam, że ten moment jest istotny w jakiś sposób. Konspiracyjny. Może po prostu przewiduję, że ta rozmowa przejdzie dobrze? W każdym razie nie ma więcej czasu na zastanowienie. Drzwi otwierają się przede mną, a ja robię szybki krok do starej windy.

Drzwi windy rozwarły się przede mną, a ja wyszłam w przestrzeń z wysokimi sufitami biurowymi. Duże wspólne biurko stoi na środku pokoju w otoczeniu kilkunastu dołożonych blatów, może dwudziestu. Ściany pokryte są białym podkładem, tak, że ludzie mogą zanotować swoje pomysły kiedykolwiek i gdziekolwiek się pojawią. Moja szczęka opadła nieco, jak zobaczyłam w pełni zaopatrzone bar stojący w kącie sali głównej. Ludzie prowadzący to miejsce nie żartowali, kiedy opisywano to miejsce jako „nieszablonowe”.

Lubię to.

Mam się spotkać z partnerem założyciela i CEO w agencji, Owenem Cooper. Ale rozglądając się po przestronnym pokoju, nie widzę nigdzie recepcji. Głupia ja. Jakby to fajne miejsce miało kiedykolwiek coś przypominającego recepcję.

- Czy ty jesteś Abby? - pyta jedna z osób wspólnego biurka, odsuwając słuchawki, które miała cała grupa.

- Tak, to ja. - Uśmiecham się mając nadzieję, że moje zdenerwowanie nie jest tak widoczne.

- Cooper czeka na ciebie w swoim gabinecie - mówi kiwając w stronę szklanych drzwi do głównej sali. Wywołanie szefa przez nazwisko, prawda? Jak niekonwencjonalnie. Kolejny haczyk w kolumnie plusów dla tego miejsca.

Dziękuję jej i kieruję się w stronę drzwi. Zanim mogę podnieść rękę przeciwko tafli matowego szkła, huśtają się otwierając przede mną. Stojąc, jest tam mężczyzna, którego kojarzę ze strony internetowej Bastian, sam Owen Cooper. Jest bardzo młody jak na prezesa, końcówka lat trzydziestu czy jakoś tak. Jest ubrany w dżinsy, sweter i z przyjaznym uśmiechem.

- Abby! - mówi jakbyśmy byli starymi znajomymi. Myślę, że możliwość sprawdzenia przed wywiadem profilu w mediach społecznościowych sprawia, że każdy szybko staje się przyjacielem w tych czasach. - Chodź. Kawa?

- Pewnie - odpowiadam. - Miło cię poznać Panie...

- Po prostu Cooper wystarczy - wtrącił, podchodząc do ekspresu, stojącego na stole pod ścianą. - Więc, dziękuję za przybycie. Nawet jeśli jest trochę formalności.

- Co to znaczy? - pytam chętnie przyjmując pełną filiżankę espresso.

- Twoje portfolio jest doskonałe - mówi do mnie, siadając przy biurku. - Znakomite. Wiedziałem, że chcę cię zatrudnić w sekundzie, w której zobaczyłem twoje prace. Niestety... ja zapomniałem wspomnieć o tym w ostatnim mailu do ciebie?

- Tak zrobiłeś - mówię opadając na krzesło naprzeciwko niego w łagodnym niedowierzaniu. - Czy chcesz powiedzieć... że mam już pracę.

- Masz jeśli chcesz! - Uśmiecha się. - Będziesz musiała wybaczyć mi roztargnienie. Mój mózg zawsze spieszy się do następnego zadania, więc czasami pomijam to, co słuszne w moich oczach. Tak czy inaczej, tak. Praca jest w twoich rękach.

- Cóż, ja absolutnie chcę ją przyjąć. - Uśmiecham się. - Dziękuję panu... eeeech, Cooper.

- Tak! - mówi uderzając swoją filiżanką o moją. - I masz też szczęście. Jeden z naszych zarządzających redaktorów z europejskiego biura użył mi swojej ręki tutaj, w Nowym Jorku, przez jakiś czas. On jest o wiele mniej bałaganiarzem niż ja, więc on będzie tym pokazującym twoje obowiązki. Nie pamiętam, czy ja mu powiedziałem to...

- Brzmi świetnie - odpowiadam, popijając wyśmienite espresso, jak staram się grać osobę na luzie. Nie mogę uwierzyć, że stresowałam się cały tydzień przez tę rozmowę, która była w rzeczywistością ofertą pracy dla mnie! Myślę, że w dynamicznym aspekcie świata

nowych technologii, praktyka zatrudniania ma się trochę szybciej, w takich miejscach jak to.

- Więc co jeszcze mogę powiedzieć... - Cooper kontynuował, opierając swoje ubrane w trampki nogi o biurko. - Wynagrodzenie to sześćdziesiąt kawałków. Pełne korzyści. Trzy tygodnie wakacji...

Patrzę na niego praktycznie się śliniąc. Staram się nie myśleć, że to coś jest zbyt piękne, aby mogło być prawdziwe, co do zasady. Ale cała ta sytuacja testowała mnie.

- Cóż, co ty na to? - Wesoło napiera. - Czy jesteś zainteresowana pracą, Abby?

- Jestem... bardzo zainteresowana. Oczywiście. - Uśmiecham się. - To jest moja wymarzona praca, panie... Cooper. Nie mogę powiedzieć, jak ja podekscytowana jestem...

- Tak, tak. Bardzo dobrze - mówi Cooper, nagle wstając. - No cóż, jak już mówiłem, nasz genialny redaktor naczelny wraca z Europy popołudniu, a on będzie pomagał ci ulokować się tutaj w Bastian. Będziesz podążać za nim na spotkania, siedzieć na burzy mózgów, wszystkie te dobre rzeczy. Ale dzisiaj po prostu wrócisz do domu i odpoczniesz. Weź piątek dla siebie. Jest to firma działająca w szybkim tempie, Abby. Będziesz potrzebowała wszystkich swoich zasobów młodzieńczej energii, kiedy przyjedziesz w poniedziałek.

- Brzmi świetnie dla mnie - mówiąc, wstaję jak Cooper otwiera mi drzwi.

Idziemy na parter razem, ale równie dobrze mogłabym chodzić po chmurach. Ten cały tydzień byłam przejęta wywiadem, który w rzeczywistości okazał się ofertą! Co za

niedorzeczny pomysł tego.

Myślę, że będę to kochać.

Pozostali pracownicy patrzyli z zainteresowaniem, jak Cooper prowadzi mnie do windy. Będzie tak miło pracować z ludźmi w moim wieku, w firmie o czołowej pozycji, w kreatywnej innowacji. A ja nawet nie miałam przesłuchania, aby dostać się tutaj! Ten dzień nie mógł być lepszy.

Choć oczywiście, po prostu mogło to oznaczać dużo, dużo gorzej.

- Do zobaczenia w przyszłym tygodniu! - powiedział Cooper, jak dzwonek windy rozbrzmiał na naszym piętrze.

- Jeszcze raz dziękuję za danie mi tej pracy - mówię mu dając szybki uścisk dłoni. - Obiecuję, że nie będziesz żałować.

Rozpromieniona zwróciłam się do windy, kiedy drzwi otwarły się ze świstem. Tak zaślepiona w swoim szczęściu wkroczyłam do kabiny windy nie zauważając, że osoba stara się z niej wyjść. Odbiłam się do tyłu po zderzeniu się z ludzkim odpowiednikiem solidnej ściany. Jezu, myślałam, że to była firma informatyczna, a nie konkurs na bycie Iron Manem. Myślę, że tak naprawdę potłukłam nieco tego faceta o ostro napiętych mięśniach.

- Przepraszam za to - głos przemówił około stopę nad moją głową. - Mam nadzieję, że cię nie boli, lub....

Głos był dziwnie znajomy, choć nie mogłam go do niczego przypisać, gdzie mogłam słyszeć. Przedstawiciel handlowy, może? Lub radio? Te wszelkie szlaki roztargnienia, ciszy,

patrzę na trochę więcej wskazówek, dzięki którym dowiem się czegoś. Twarz patrząca w dół na mnie jest absolutnie wspaniale ukształtowana, symetryczna i skupiona. Krótko ścięte, ciemne włosy i cień zarostu idealnie pasujący do męskiej koszuli na guziki podkreślającej jego wygląd. Ma parę ciemnych okularów w oprawkach opartych na prostym nosie i przez chwilę górne światło sprawiło, że zasłoniło jego oczy przede mną.

Ale potem się zmieniło, nagle tak lekko i widzę jego niebieskie oczy, jasne jak słońce. Poznają je od razu, odczytując ze środka mnie. Jak mogłabym zapomnieć o nich? Myślałam tylko o nich każdego dnia, co najmniej raz dziennie, w ciągu ostatnich ośmiu lat.

Emerson Sawyer stał naprzeciwko mnie. A po wyglądzie tych nazbyt znajomych oczu dobrze wiem, że mnie także rozpoznaje.

- Ach! Oto on! - Słyszę jak Cooper mówi, jakby z bardzo daleka. - Emerson, myślałam, że nie należy się ciebie spodziewać przez przynajmniej kilka kolejnych godzin?

- Udało mi się złapać wcześniejszy lot - odpowiedział Emerson, a oczy wciąż skupiały się na mnie.

Teraz, kiedy dodano do tego głos, każda sylaba wypowiedziana przez niego przekreślała moje serce. Jego głos jest teraz niższy. Bogatszy. On jest nawet wyższy niż był, kiedy ostatnio się spotkaliśmy, co najmniej o kilka cali. Jego ciało było muskularne, nawet kiedy byliśmy dziećmi, ale teraz każda uncja chłopięcego tłuszczu stopniała z jego krzywizn, nie pozostawiając nic, poza doskonale skrojoną postacią w jego wyniku. Ma na sobie idealnie dopasowane, ciemne dżinsy, bawełnianą białą koszulę na guziki, a do tego designerskie okulary w czarnych oprawkach. Nic dziwnego, że nie rozpoznała go w pierwszej chwili, gdyż Emerson przekształcił się z obdartego, wściekłego nastolatka w odnoszącego sukcesy, intelektualnego geniusza techniki.

Techniczny geniusz, który pracuje dla tej samej firmy, w której po prostu dostałam pracę, i który ma mi pokazać techniczną stronę mojego stanowiska, a który najwyraźniej nie został poinformowany o tym, że ja, Abby Rowan, mam być jego nową protegowaną.

- Ja, hmmm... naprawdę muszę uciekać - mówię moim słabym głosem. - Mam... muszę...

- Nie martw się. Do zobaczenia wkrótce! - powiedział Cooper. - Emerson nauczy cię tutaj wszystkiego, co musisz wiedzieć, w przyszłym tygodniu.

- W porządku - mówię, moje oczy zatrzymały się raz jeszcze na Emersonie. - Ok. Cóż. Żegnajcie.

Okrzyżłam wysoką, dobrze zbudowaną postać Emersona i wszystkich innych, by zanurkować w windzie, nacisnęłam przycisk „zamknij drzwi” z taką zaciekleścią, jaką mogłam zebrać. Po sekundzie drzwi zatrzasnęły się, a ja opadłam na ścianę windy, klatka piersiowa falowała, starałam się nie rozplakać. Czuję się, jakbym zaraz miała zemdleć. Albo byłam chora. Jak mogłam nie wiedzieć, że Emerson pracuje dla Bastian? Jakże były szanse, że skończy się to staniem twarzą w twarz jak teraz, po tych wszystkich latach?

Co do cholery mam teraz zrobić?

Wysłałam szybko przez przednie drzwi, łykałam głębokie oddechy, jak najlepiej potrafię. Wszystko wokół mnie, nowojorczyki pędzący zupełnie nie wiedzący, że mam najdziwniejszy, najbardziej dezorientujący dzień mojego życia. Ale to cały Nowy Jork dla ciebie, najlepsze i najgorsze miejsce w historii do ataku paniki. Staralam się odzyskać odrobinę spokoju, wyprostować się i zrobić ruch do oddalenia się od biura firmy Bastian.

Zrobiłam może około trzech kroków, zanim poczułam silną rękę chwytającą mnie.

- Abby. - Słyszę jak Emerson mówi. - Abby, poczekaj...

- Co zrobiłeś, pędziłeś w dół rurą odpływową? - Sapię odwracając się do niego.

- Wolę schody niż rurę, ale dzięki za cynk - odpowiada, patrzy na mnie oszołomiony, zdumiony. - Nie mogę uwierzyć, że tu jesteś.

- Wiem. Przykro mi - mówię szybko, schodzę z pełnego ruchu chodnika. - Nie miałam pojęcia, że tu pracujesz, Emerson. Gdybym wiedziała, nigdy bym nie aplikowała tutaj.

- Co? - mówi robiąc krok w moją stronę. - Dlaczego nie?

- Nie chciałabym pokazywać się tutaj bez zapowiedzi i wiesz. Zepsuć ci imprezę - bełkoczę nie mogąc utrzymać wzroku zbyt długo na jego twarzy. W ciągu ośmiu ostatnich lat, jego wspaniałość się umocniła do czystej doskonałości. Mogę mieć tylko nadzieję, że ten czas potraktował mnie chociaż w połowie tak dobrze. - Obiecuję, że napiszę Cooperowi maila, w ten weekend i dam mu znać, że nie mogę zgodzić się na tę pracę.

- Abby, nie chcę abyś to robiła - mówi Emerson marszcząc lekko brwi. - Jeśli chcesz po prostu posłuchaj mnie przez chwilę, mogę powiedzieć ci, że nie jestem zły z powodu twojego przyjęcia.

- Nie jesteś? - pytam zaskoczona. - Ale... dlaczego nie?

- Ponieważ nie mamy po dziesięć lat, i nie jest tak, że „brak wstępu dla dziewczyn” w klubie na przykład. - Emerson się śmieje. - To jest... cudownie cię widzieć, Abby. Poważnie. Nie mogę uwierzyć, że to się dzieje, ale...

- Tak. - Śmieję się nerwowo. - Ja na pewno nie spodziewałam się wpaść na ciebie, cóż... nigdy.

- Co do cholery się z tobą działo? - pyta kładąc dłoń na moim ramieniu. Moja skóra iskrzyła pod jego delikatnym, znajomym dotykiem. - Wyglądasz niesamowicie.

- Mówisz - zarechotałam nieelegancko.

Nieźle, Abby, zbeształam siebie.

- Tak, mów mi. - Emerson uśmiecha się.

Popadamy w milczenie, patrzymy na siebie, nie na chodnik. Moje serce nadal bije jak młotem w mojej piersi, a kolana trzęsą niekontrolowanie. Ponowny widok Emersona jest jak sen. Bardzo seksowny sen. Ale powiedziałam sobie, że muszę się obudzić, teraz. Im szybciej tym lepiej.

- Naprawdę powinnam iść. - Nalegam łamiąc ciszę. - To jest dzikie i wszystko, ale nie sądzę, że ciągnąć to, wiesz? Ja po prostu zostawię twoją firmę i znajdę jakąś inną agencję do aplikowania, i...

- Powiedziałem ci, że nie chcę, abyś zmieniała pracę - mówi Emerson, tylko z nutą twardości w głosie.

- Tak, cóż. Chcę zmienić to. - Strzelam w odpowiedzi, nieco zirytowana jego tonem.

- Dlaczego? - Odpowiada krzyżując ramiona.

- No! Zastanowię się - mówię przewracając oczami. - Pracowanie tuż obok siebie z moim zrażonym eks przyrodnim bratem może zniweczyć....

- Zniweczyć co? - Emerson pyta, oczy mocno skupione na mojej twarzy.

- Myślę, że to straszny pomysł - mówię stanowczo. - Ale hej, może zobaczymy się kiedyś na jakiejś konferencji lub ...

- Albo na drinku. - Wcina się, kącik ust wykrzywia się do jego popisowego, szelmowskiego uśmiechu.

- Drink? - odpowiadam unosząc brew. - Jakiego typu drink?

- Drinki na które udamy się jutrzejszego wieczoru. Znam świetny bar z martini tutaj. Nie jest tak dobry, jak szampan w pokoju motelowym....

Moje serce przekreśliło się od razu na przywołanie naszej zakazanej nocy jako kochanków. Chryste, on wie jak wpłynąć na mnie, prawda?

- Ostatni raz jak sprawdzałam, nie zgodziłam się na drinka - przypominam mu.

- Prawda. Ale wiesz co jest jutro, prawda? - Uśmiecha się.

Oczywiście. Jeśli w sobotę są moje urodziny, to jutro jego.

- Chcesz spędzić swoje urodziny... ze mną? - pytam.

- Mam zamiar - odpowiada.

- Nie masz jakiejś długonogiej, blondwłosej modelki do towarzystwa? - rzucam w odpowiedzi.

- Kilka - mówi bez wahania. - Ale wciąż raczej wolę spędzić czas z tobą. Spotkaj się ze mną w Clinton and Houston o ósmej. Załóż to na co masz ochotę.

Wiem, że nie ma mowy, żebym zamierzała tam iść. Ale najlepsze, co mogę zrobić, to powiedzieć teraz tak i wystawić go jutro.

- Dobrze - mówię lakonicznie, wyciągając rękę do uścisku. - Do zobaczenia.

Przełknęłam westchnienie, jak on zagarnął moją rękę, przyciągnął ją do ust i umieścił na niej pocałunek. Ktoś zmienił się z dzentelmena w ciągu ostatnich ośmiu lat. Zastanawiam się jak to się stało do cholery?

- Wyczekiwać będę na to. - Uśmiecha się, trzyma moją dłoń nieco dłużej niż to konieczne. - I nie waz się mnie wystawić, Ab. To są moje urodziny, to wszystko.

Odwracam się na pięcie i spieszę się, czuję całą krew w moim ciele pompująca do mojej głowy. Tak dobrze, że znam to miasto teraz, bo mogłabym nieźle zapłacić za brak uwagi w drodze do domu. W mgnieniu oka, chwiejąc się na nogach, oszołomiona, jestem z powrotem w moim mieszkaniu. Rzucam torebkę na podłogę i padam na kanapę, patrząc prosto przed siebie niewidzącym wzrokiem. Riley wystawia głowę ze swojej sypialni, jak słyszy moje wejście.

- Hej! Jak poszło? - pyta.

- Mam pracę - mówię jej, a mój głos jest bez emocji.

- To świetnie, Abby! - Piszczycy, śpieszy się, aby dołączyć do mnie na kanapie. Zatrzymuje się na widok mojej niemej ekspresji. - Abby? Czy to nie wspaniałe?

- Jasne - mówię jej. - Praca jest świetna. Jest to idealne rozwiązanie, rzeczywiście. Niesamowite towarzystwo, dobre wynagrodzenie, nieźle korzyści. Och! Emerson Sawyer pracuje tam, także. Więc to jest to.

Riley patrzy na mnie tępo. Nie wypowiedziałam imienia Emersona od lat, cóż, nie na trzeźwo przynajmniej.

- Żartujesz ze mnie? - Riley syczy. - Widziałaś dzisiaj Emersona? W twojej nowej pracy?

- Och tak. On ma mi pokazać jak to wszystko działa - mówię jej. - Ale tak będzie jeśli mam zamiar podjąć tę pracę. Której oczywiście nie podejmę.

- Słucham? - woła Riley. - Dlaczego, do cholery, nie masz zamiaru jej przyjąć?

- Czy dotarła do ciebie ta część o pracującym tam Emersonie? - odpowiadam. - Tym moim jednorazowym bratem, dawno zaginionym kochanku, który wyszedł z mojego życia na zawsze łamiąc serce na milion małych kawałków, Emersonie?

- Nie, uchwyciłam to głośno i wyraźnie - odpowiedziała przerzucając rękę nad moimi ramionami. - I nie ma sposobu, żebyś przyjęła swoją wymarzoną pracę, bo zdarzyło się wam pracować w tej samej firmie. Jeśli już, to jego praca tam powinna być plusem!

- Co? - mówię mrużąc oczy.

- Teraz możesz ożywić swój romans w końcu! - Riley woła. - To przeznaczenie!

- To się stała katastrofa - skorygowałam ją. - W tym przypadku zapominasz, że nie zakończyliśmy dokładnie we wspaniały sposób, Emerson i ja.

- Więc co? Byli to wasi rodzice, którzy spieprzyli wszystko wtedy - naciska Riley. - Można całkowicie zgodzić się teraz z tym, że jesteście dorośli.

- Boże. Czy dasz mi też rozmowę podnoszącą na duchu, czy co? - pytam potrząsając głową. - Zapytał mnie czy pójdę na jego urodzinowego drinka trzy sekundy po tym, jak

wpadliśmy na siebie.

- Co? - Riley krzyczy, ciągnie mnie za stopy. - Zaprosił cię? Kiedy?

- Jutro - mówię jej, wysuwając się z jej podekscytowanego uścisku. - Ale nie ma co się nastawiać, że coś się dzieje. Nie ma mowy. Nie zrobię tego.

Wszystko naraz, Riley przeskoczyła od pokręconej dziewczyny w tryb sierżanta. Zaczęła chodzić ścieżką przede mną, rękoma umieszczonymi na biodrach i wzrokiem utkwionym na mnie, takim, którym mogłaby przeciąć diament.

- Abigail Cecily Rowan - zaczyna. - Wciągu ostatnich ośmiu lat, obserwowałam jak możesz schnąć do tej osoby, tęskniąc za nim, co było poza wszelkim zrozumieniem, i nie chciałaś być na poważnie z nikim innym, bo nikt inny nigdy nie zajmie jego miejsca w twoim sercu. Teraz, nagle, los postawił go z powrotem na twoich kolanach i ty poważnie myślisz o wyskoczeniu z tego? To jest coś, moja droga, co po prostu nie zrobisz. Nie zamierzam stać podczas gdy porzucasz swoje przeznaczenie i na zawsze niszczysz swoje szanse na szczęście, bo boisz się ponownego zranienia. Weźmiesz tę pracę. Pozwolisz Emersonowi wrócić do swojego życia. I zaczniesz od jutrzejszego drinka w dniu jego urodzin. Czy wyrażam się jasno?

Patrząc na wściekłą twarz Riley zdałam sobie sprawę z dwóch rzeczy. Po pierwsze, marzyłam, aby ktoś pokazał mi, co się dzieje tutaj z Emersonem. Nie wiem jak dałabym dobre radę, oczywiście, tak, dzięki Bogu, że ona jest tutaj. Po drugie, nawet jeśli nie chcę widzieć go ponownie, ona sprawi, że tak się stanie. Więc, tak to wygląda, przegrana sytuacja.

- Czy przynajmniej pomożesz mi wybrać coś do ubrania? - pytam cicho.

- Proszę - drwi. - Jakbym pozwoliła ubrać ci się samej na coś tak ważnego.

I tak po prostu sprawa jest załatwiona. Pozwoliłam sobie wziąć pod uwagę możliwość, że może dzisiejsze spotkanie Emersona nie było okrutnym żartem z kosmosu, ale prezentem. Super seksownym, bardzo nadzianym, super inteligentnym prezentem, owiniętym w niesamowitą postać osoby, którą kocham odkąd byłam dzieciakiem.

Chapter 12

Po wypróbowaniu z dwadzieścia strojów, zmierzeniu się przynajmniej w trzech walkach z Riley i prawie zarezerwowaniu biletu na samolot do Kanady, by być tam wieczorem, udałam się do drzwi na spotkanie z Emersonem. Zaproponował spotkanie z nim na Lower East Side, zaledwie rzut kamieniem od siedziby Bastian. Przyjeżdżam parę minut po ósmej i wysiadam na rogu. Urodzinowego chłopca nie widać.

Riley ubrała mnie w mocno czerwoną sukienkę z dekoltem na plecach i gustownym z przodu. Moje blond włosy umieściła w luźny kok, a ciepła wiosenna noc nie wymagała nawet tego, aby nosić kurtkę. Mój żołądek nieco wariował i jestem przekonana, że jeszcze w połowie śniło mi spotkanie Emersona tamtego dnia, ale jestem też gotowa stać tu kolejne pięć sekund, zanim prawie ucieknę.

Pięć... liczę w mojej głowie. Cztery... Trzy...

Czuję lekki dotyk ręki na plecach i obracam się gwałtownie, aby odnaleźć Emersona stojącego przede mną. Oczywiście, wygląda zupełnie fantastycznie. Szara marynarka, wysokiej klasy spodnie, zamszowe i modne mokasyny sprawiły, że wygląda jak mieszkaniec w sąsiedztwie. I pozbył się okularów, dzięki czemu mogłam się bardziej przypatrzeć jego dwudziestopięcioletniej... a raczej dwudziestosześcioletniej twarzy.

- Pokazałaś się. - Uśmiechnął się, a jego oczy błyszczały, jak dał mi jedno szybkie spojrzenie.

- Tak, jestem. - Wzruszam ramionami, czując, że się spalam pod jego spojrzeniem. - Nie mogłam się oprzeć martini.

- Hej, zadbam o to - odpowiada. - Daj spokój. Bar jest tu za rogiem.

Trzymałam kurczowo moją malutką, czarną kopertówkę, gdy Emerson prowadził nas do niepozornych drzwi osadzonych w zajętej linii sklepów. Wykrzywiłam brew na tę groteskę, ale zanim mogłam cokolwiek powiedzieć, drzwi otwarły się dla nas.

- To miejsce w stylu speakeasy⁶ - wyjaśnił, wskazując na mnie bym podążyła za nim. - Tylko trochę bardziej ekskluzywne.

- I nie żartował przy tym. Kiedy zrobiłam krok w słabo oświetlony bar za nim, czuję jak szczęka mi opada. To miejsce jest eleganckie i bez zarzutu, i super wypasione. Prawie zaczęłam się śmiać, przypominając sobie nieco budę z owocami morza, gdzie udaliśmy się na jego osiemnaste urodziny. Jak daleko zaszliśmy! Jest tu tylko kilkanaście osób, a wszyscy wyglądają perfekcyjnie. To musi być jakaś elita, tajne miejsce, znane tylko bogatym i sławnym. Chwileczkę... jak sławny i bogaty jest teraz Emerson?

- To jest mój ulubiony stolik - mówi, kiedy zanurza się w pluszowy róg boksu.

- Masz tutaj ulubiony stolik? - sapię siadając obok niego.

- Oczywiście. - Uśmiecha się. - Także ulubiony drink.

⁶ Typ baru w czasach prohibicji

Gapię się na stół, kiedy przed Emersonem pojawia się martini. Mruga do kelnera, wyraźnie wie, co Emerson by zamówił. Kelner ubrany w doskonalszy garnitur niż niejeden mężczyzna z którym mam do czynienia na co dzień, pyta o moje zamówienie.

- Ja... chcę... to co on - mówię słabo.

Mężczyzna kiwa głową i spieszy się przygotować dla mnie napój. Rozglądam się po przepięknym pokoju, pięknych klientach, a widmo mojej przeszłości siedziało naprzeciwko mnie przy stole.

- Dobrze - mówię. - To, mój przyjacielu, jest oficjalnie dziwne.

- Myślę, że w tym coś jest. - Emerson zaśmiał się, bardziej niż szczęśliwy, przyznać, dziwności naszemu spotkaniu po latach. - Ale, czy dobre rzeczy w życiu nie są nieco surrealistyczne? Powiem, my podążamy za tym.

Doskonałe martini zmaterializowało się przede mną. Dziękuję kelnerowi, sięgam po koktajl i trzymam kieliszek w toaście.

- Więc, wszystkiego najlepszego, Emerson - mówię. - Mam nadzieję, że cieszysz się tą jedną nocą, kiedy jesteś starszy ode mnie, jak to robiłeś, kiedy byliśmy dziećmi.

- Och, myślę, że będę. - Uśmiecha się stukając kieliszkiem o mój.

Biorę łyk drinka i zamieram delektując się oszałamiającą smakowitością tego. Jest to alkohol z najwyższej półki. Takiej, który powinien być przechowywany w sejfie. Napój ten

musi kosztować fortunę. I to Emerson zamawia zwykle?

- Cóż, myślę, że te osiem lat potraktowało cie dobrze? - pytam zaskoczona delikatnością napoju.

- Zrobiłem coś dobrego dla siebie - przytakuje Emerson.

- No cóż, skoro nie ma eleganckiego, niezauważonego przejścia, aby znaleźć się tutaj, zacznij od początku - mówię mu. - Jakie było twoje życie, Tank?

- Ooch. - Wzdrygnął się. - Wykorzystujesz moja ksywkę z lacrossa? Ostro.

- Tak, cóż. Starość sprawiła, że zahartowałam się - mówię starając się zachować powagę. - Teraz, wyrzuc z siebie!

- OK, OK - powiedział Emerson, wziął łyk napoju. - Cóż, kiedy ostatnio się widzieliśmy, gówno stawało w płomieniach. Mama miała właśnie nawrót, oczywiście, a ja po prostu... cóż...

- Uderzenie tego badziewia w ostatniej klasie A i zostałeś wydalony - kończę jego myśl.

- To byłoby poprawne. - Emerson kiwa głową. - Mama i ja pozbiieraliśmy się i wyjechaliśmy. Wylądowaliśmy u jej siostry w Pensylwanii przez jakiś czas. Wysłaliśmy mamę na odwyk, a ja znalazłem małe mieszkanie w Filadelfii. Ładne miasto, wiesz. Nie zrobiłem wiele przez następny rok za wyjątkiem odwiedzin mojej mamy, podejmowałem

dorywcze prace, płaciłem czynsz i za części do komputera. Nie sądzę, żebyś wiedziała o tym w czasach liceum, ale zawsze byłem nieco technicznym nerdem. Fascynowało mnie programowanie, bazy danych, budowanie rzeczy, które inni mogliby wykorzystać.

Kiedy dostałem swoje GED⁷ powiedziałem sobie, że poświęcę rok, aby dowiedzieć się trochę więcej o programowaniu przez pójściem na studia. Wziąłem kilka kursów w mieście i okazało się, że jestem cholernie dobry w tych rzeczach. Aplikacja czaże dopiero startowała, jak ułożyłem swój pierwszy, prawdziwy projekt. Przy odrobinie szczęścia i całym mnóstwie przedsiębiorczym kapitale, wystartowała. Sprzedałem swoją aplikację, sporo kasy. Z dnia na dzień wszystko stało się inne. Tak więc zamiast iść na studia, po prostu zacząłem wszystko budować i myśleć, i spotykać nowych ludzi. W końcu wpadłem na Coopera, a on przyjął mnie całego, podał mi europejskie biura Bastiana na srebrnej tacy. Byłem tam przez kilka lat i to było niesamowite.

- Więc mówisz mi, że zmieniłeś się ze złego macho w technicznego milionera? -
Pytam patrząc na niego przez stół.

- Blisko - mówi, nie ukazywał swojej dumy, ale skromny uśmiech. - Zmieniłem się ze złego macho w technicznego miliardera.

Moje oczy rozwarły się szeroko, jak starałam się zrozumieć to, co on po prostu powiedział mi. Uśmiech Emersona zanikł, jak siedziałam w milczeniu obok niego.

- Przepraszam, to był w sumie dupiaty ruch? - Pyta marszcząc brwi. - Nie wiem, co myślałem, po prostu wyrzucając to z siebie...

Nie, Emerson - mówię szybko, sięgam ręką, zanim mogę się zatrzymać. - To

⁷ https://pl.wikipedia.org/wiki/General_Educational_Development

niesamowite. Jestem po prostu bardzo, bardzo dumna z ciebie.

Zgodnie, spojrzeliśmy w dół na nasze splecione teraz dłonie na stole. Wstydliva jak zawsze, unoszę swoje palce z dala. Moja skóra drży, kiedy spoglądam na niego. Jakbym nie miała wystarczająco dużo powodów, aby się denerwować przy nim, teraz okazuje się, że to nie tylko moja zaginiona, pierwsza miłość, ale także cholerny miliarder.

Te postępy nastąpiły dość szybko w tym tygodniu, mówię ci.

- Ale... co z tobą? - Pyta Emerson, przerywając chwilę ciszy. - Jak się sprawy mają u ciebie?

- Cóż - zaczynam biorąc duży łyk napoju. - W punkcie katastrofalnego dnia ślubu naszych rodziców, mój tata został całkowicie wymazany. Nawrót był cięższy niż kiedykolwiek. Tak naprawdę nigdy nie wyzdrowiał. Moi dziadkowie zabrali mnie, żebym skończyła liceum, a potem przenieśliam się do miasta na studia w The New School z Riley. Mieszkamy razem już od zawsze, w tym, że świetne miejsce jest własnością dziadków. ... Uch, przepraszam, to brzmi jakbyśmy byli włączkami.

- Nie, nie wszystko. - Emerson zapewnia mnie. - Musisz korzystać z zasobów jakie masz, prawda?

- Przyjmę to takim - uśmiecham się. - Co jeszcze... Studiowałam grafikę i cyfrowe media od moich mistrzów i voila! Oto jestem.

- Projektowanie, co? Wciąż jesteś artystką - mówi, a jego oczy spoglądają serdecznie na moją twarz. Uśmiecham się, dotknięta, że on pamięta moją dziecięcą pasję.

- W pewnym sensie tak - odpowiadam. - Myślę, że zobaczysz wiele moich prac dość szybko, w końcu jesteś swego rodzaju moim szefem i wszystko.

- Jestem twoim kolegą, nie twoim szefem - nalega Emerson.

- Uh-huh. Pewnie. - Drażniłam się. - Cokolwiek powiesz, szefie.

- Ostrożnie sługusie - odpowiada, łapiąc mój żart. - Albo będę musiał ci zablokować wynagrodzenie.

- Och, drzę w moich majtkach. - Chichoczę. Moje policzki robią się czerwone, jak ogień, kiedy zdaję sobie sprawę, że zajęło mi pięć minut, aby wnieść moje majtki do rozmowy.

- Zrelaksuj się. - Emerson chichocze, widząc moją twarz. - To nie jest domówka u Courtney Haines. Nie będę cię gnębił czy coś. Chyba, że naprawdę chcesz.

- Zanotowano - odpowiedziałam mu, wzięłam haust swojego martini.

- Słyszałem, że jest teraz na Broadwayu. - Emerson kontynuuje spoglądając w dół na swojego drinka.

- Naprawdę - mówię, czuję, że stara zazdrość przechodzi znów przeze mnie, kiedy przypominam sobie rudowłosą pięknością, która zaciągnęła pałąk na Emersona wiele lat temu.

- Tak, prawie wygrała Tony i takie tam - mówi Emerson, biorąc swoją oliwkę i wkładając do ust. - Może powinienem zadzwonić do niej i zobaczyć jak się miewa?

Mam zamiar powiedzieć coś uprzejmego i zmienić temat, dopóki nie dostrzegam tego spojrzenia w pięknych, niebieskich oczach Emersona.

- Czy ty się ze mną drażnisz, Sawyer? - pytam.

- Czy to działa, Rowan? - Mruga.

- Jesteś okropny - informuję go z ulgą, że nie był poważny, co do Courtney.

- To prawda - wzdycha dramatycznie. - Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają.

- Poza tym, zapewne nie ma miejsca dla Courtney w twoim haremie - kontynuowałam. - W swojej całej postaci wspaniałego złego chłopca, miliardera, prawdopodobnie masz dziewczynę na każdy dzień tygodnia.

- Nie - odpowiada. - Ale dzięki za nazwanie mnie wspaniałym.

- Jakbyś nie wiedział - odpowiadam. - Tak więc, tylko jedna dziewczyna dla ciebie?

- Obawiam się, że nie - mówi.

- Narzeczona? - Pytam z dozą strachu. - Żona?

- Cóż, to jest Roxie... - mówi. - Ona jest dla mnie bardzo ważna.

- Roxie? - Pytam. - Jesteś z kobieta o imieniu Roxie? Kto do diabła...?

- To moja west highland terrierka - wtrąca się z uśmiechem. - Ale dobrze wiedzieć, że nadal chronisz mnie, Ab.

- Ja nie... Ja tylko - bełkoczę. - Jestem po prostu ciekawa, to wszystko.

- To jest nas dwoje - odpowiada. - Czekam także na raport o twoim życiu miłosnym.

- Albo jego braku, masz na myśli? - Pytam sucho. - Właśnie skończyłam studia. Oznacza to, że mój najbardziej znaczący, romantyczny związek jest w tej chwili z moim dostawcą pizzy.

- Kim on jest? - Uduśzę go. - Emerson mówi podnosząc pięści jak rysunkowy krasnoludek. Ale pamięć o pobiciu Tuckera te wszystkie lata temu, jest nadal zbyt świeże, żeby żart był śmieszny.

Po raz pierwszy tego wieczoru, cisza między nami wzrastała z napięciem. Pomimo stosunkowego animuszu do tej pory, jest wiele brzydkich, pogrzebanych emocji wiszących między nami. Spędziłam sporo czasu w ciągu ostatnich ośmiu lat, będąc wściekłą na Emersona za jego zniknięcie, kiedy go potrzebowałam. Zostałam zraniona, zła i bardziej niż cokolwiek, po prostu strasznie smutna, że go straciłam. Wszystkie te uczucia nie mogły tak

od razu wyparować, bo on powrócił z ogromną ilością gównianych pieniędzy i ładniejszym bicipsem niż kiedykolwiek wcześniej.

- Powiedz mi, o czym myślisz - mówi ze spokojną stanowczością, pochylając się ku mnie.

- Szczerze? - odpowiadam. - Myślę o wszystkich wyimaginowanych walkach jakie miałam z tobą przez te kilka ostatnich lat. Wszystkie rzeczy, jakie marzyłam, aby powieździe tobie, jeśli kiedykolwiek wpadnę na ciebie ponownie.

- Co takiego? - pyta uważnie.

- Nie chcesz, żebym powiedziała - mamrocę. - Twoje brwi mogłyby się nadpalić.

- Tak źle, co? - pyta.

- Tak źle - zapewniam go.

- Cóż, także miałem mnóstwo zmyślonych rozmów z tobą - mówi mi, zbliża się nieco o cal. - Chcesz wiedzieć, jak większość z nich przebiegała.

- Nie jestem pewna.

- Zazwyczaj obracały się wokół mnie przeprasającego za zniknięcie - odcina się. - I pozostawienia cię z uporaniem się z tą sprawą na własną rękę. I hej, teraz jesteś tutaj,

naprawdę siedząc ze mną, mogę powiedzieć... Przepraszam.

Nie wydaje mi się, że przepraszam może zacząć naprawiać to - szepczę wpatrując się w swój drink. - Odszedłeś, Emerson. Zostawiłeś mnie samą w tym domu z tatą, po tym, jak on nas potraktował. Mógł mnie skrzywdzić, gdyby Riley nie pokazała się u mnie. Czy w ogóle cię to obchodziło?

- Oczywiście, że obchodziło - powiedział ostro. - Ale spróbuj sobie wyobrazić mnie w tamtym momencie. Mając swoją matkę, całą rodzinę w gruzach, musiałem przeprowadzić wszystko na własną rękę... to było upokarzające. Czuję się jak szumowina, za bycie całkowicie dzieckiem swoich rodziców. Nie mogłem patrzeć na ciebie, tak się wstydzić, kim jestem. I tak wściekły, że nie mogę nic zrobić, aby pomóc lub cię ochronić.

- To dlatego prawie zabiłeś Tuckera? - pytam cicho.

- Tak myślę. - Emerson kontynuował, potrząsnął głową. - Tak naprawdę nie myślałem o tym w tamtym czasie. Szczerze mówiąc, Abby, nie traciłem dużo snu nad tym, co mu zrobiłem. W moim umyśle, on nadszedł w chwili, kiedy... W każdym razie, musiałem zniknąć, Ab. Nie mogłem znieść myśli o tym, że ty wstydzisz się mnie, za to.

- Nigdy się ciebie nie wstydziłam - wybuchnęłam. - Ani razu, Emerson. To był po prostu jakiś szalony pomysł, który gotował się w twoim cholernym umyśle. Nigdy nie dałabym naszej gównianej rodzinie pieniędzy i została. Wiesz o tym. Albo przynajmniej powinieneś wiedzieć.

- Masz rację - mruczy Emerson, sięga po moją rękę. - Powiniennem. I za to jeszcze raz, jest mi naprawdę przykro. Ale nie myślałaś przez sekundę, że nie wróciłbym do ciebie, gdybyś kiedykolwiek mnie potrzebowała.

- Jak mógłbyś wiedzieć, czy potrzebowałabym? - pytam rozdrażniona.

- Śledziłem cie - mówi. - Online, mam na myśli. Twoja obecność w mediach społecznościowych była dość niezwykle niebezpieczna, kiedy byłaś młodsza. Przez pewien czas ja sprawdzałem cię na facebooku, myspace, by wiedzieć, jak się czujesz. Ale kiedy już się udałaś do collegu, wydawało się, że całe twoje życie jest po prostu otwarte przed tobą... Wiedziałem, że będzie dobrze. Wiedziałem, że już mnie nie potrzebujesz.

To nie prawda - szepczę, do moich oczu napływają łzy. - Potrzebowałam cię, Emerson. Tak bardzo.

- Ja też cie potrzebowałem - odpowiada, pocierał kciukiem moją dłoń. - Ale nie mogliśmy być przy sobie wtedy. Nie po tym wszystkim, co się stało. Ale spójrz, znaleźliśmy się ponownie.

- Tak się wydaje. - Uśmiecham się delikatnie.

- Spędziłem osiem lat na zastanawianiu się, co powiem ci, jeśli kiedykolwiek cię znów zobaczę - wymruczał, jego głos obniżył się. Wiem, do czego zmierza, wiem co to znaczy. Między tym, a błyskiem w oku, jego intencje są dość jasne. I mimo każdej uncji logiki jaką posiadam, czuję, że odpowiem na jego przodownictwo.

Co chcesz powiedzieć, przez to? - pytam, mój głos jest miękki i chrapliwy. Moje serce bije jak bębny perkusji, kiedy Emerson przybliży się do mnie. Nasze boki stykają się o siebie, a on kładzie dłoń na moim ramieniu przyciągając mnie.

- Okazuje się, że nie chcę nic mówić - mówi, jego słowa są chropowate i gorliwe. Jego wargi poruszają się coraz bliżej moich, i czuje jak moje usta unoszą się z własnej woli. Emerson pochyła się, jego usta są prawie na moich. - Wolę pokazać...

- Hej Emerson! - Ktoś mówi z drugiego końca pokoju.

Wyrwałam się od Emersona, jak znajome twarze trójki podążają z drugiej strony pokoju. Zdaję sobie sprawę, że dwójka mężczyzn i kobieta, to młodzi ludzie z załogi ze wspólnego biurka w Bastian. Moi nowi współpracownicy, jakby nie było. A oni akurat natknęli się na nas, jak prawie wymieniam się płynami z moim przełożonym. Patrzę na Emersona, mój umysł koduje, aby dowiedzieć się, co moje serce chce. On po prostu patrzy na mnie z frustracyjnym pragnieniem, zmuszając się do uśmiechu, jak jego koledzy podeszli.

- Jak leci, Bradley? - Emerson pyta, jak modnie ubrana trójka zatrzymuje się przed nami. - Tyler, Emily... czy wy wszyscy znacie Abby?

- Jesteś nowa, prawda? - Mężczyzna o imieniu Bradley pyta. On ma cały modny, pseudo-rustykalny wygląd, brodę i tym podobne. A z ledwo ukrywanym rozbawieniem na twarzy, wiem, że jest świadomy tego, co się stało między mną, a Emersonem. Wszyscy są.

- To ja - mówię cicho. Patrzę na nich, a następnie w bok na Emersona, czuję, że jesteśmy z powrotem w naszym rodzinnym mieście na kolacji, tej nocy Emerson prawie wprowadził mnie w atak serca. Czuję panikę zaczynającą budować się we mnie na samą myśl o tym.

- Wy nie macie nic przeciwko, jeśli się przyłączymy? - Pyta Emily, elegancka hipsterka z jasno fioletowymi włosami.

- Właściwie po prostu muszę już iść - mówię łapiąc za torebkę i szybko wstając. - Muszę złapać drinka z wami następnym razem!

- Abby - mówi Emerson, jego uśmiech zaciska się. - Nie musisz iść teraz...

- Naprawdę muszę - odpowiadam z powrotem mocno i dosadnie.

- Co z twoim drinkiem? - Naciska, a nasi współpracownicy spijają w napięciu dramat.

Z oczami zamkniętymi na Emersonie, unoszę kieliszek z martini i piję z powrotem resztę, wypijam duszkiem szalenie drogi i smaczny trunek na przekór niemu. Przytrzymuje mnie spojrzeniem, wyraz jego mocnego spojrzenia tak nieczytelnej maski znam dość dobrze.

- Do zobaczenia później - mówię do Emersona i pozostałej trójki oszołomionych współpracowników. - Macie piękny wieczór.

Bez słowa odwracam się na pięcie i i wychodzę z baru. Ja ledwo znajduje się z powrotem na ruchliwej ulicy, jak łzy napływają. Powinnam była wiedzieć, że to ten sam Emerson, który był dla mnie wszystkim. Jest tam zbyt wiele historii, zbyt wiele bólu, że niektóre drinki urodzinowe nie zmienią tego. Pospieszyłam w stronę metra przeklinając siebie za to, że jestem taką idiotką.

- Chciałbym, aby bieganie za tobą nie stało się twoim zwyczajem. - Słyszę Emersona, lakoniczny głos przemówił za moim ramieniem.

- Nie jest łatwo naprawić coś takiego - odpowiadam. - Przestań biegać za mną.

Zatrzymuję się na krótko, jak Emerson umieszcza swoje oszałamiające, idealne ciało na mojej drodze.

- Nie chciałem cie przestraszyć - mówi mi. - Nie powinienem naciskać na ciebie. Po prostu nie mogę udawać, że nie chcę cie nadal, Abby. Że nie dbałem...

- Cholera, Emerson - zawołałam, owinęłam ramiona wokół swojej talii. - Czy nigdy nie słyszałeś o subtelności?

- Próbowałem tego raz. Nie jestem fanem. - Wzrusza ramionami.

- To nie będzie działać - mówię mu potrząsając głową. - Nie możemy po prostu pozbyć się tego wszystkiego, co zostało przerwane po tej nocy na plaży.

- Dlaczego nie? - Naciska biorąc moje dłonie w swoje.

- Bo wrzuciłeś młot do mojego serca, dupku! - mówię, wyrywając się od jego uścisku.
- Kochałam cię przez większą część dekady, ale nie jesteśmy już dziećmi, Emerson. Nie możemy po prostu wyrzucić ostrożność na wiatr, mieszkasz w Europie i....

- Mamy dwadzieścia pięć! - Śmieje się z niedowierzaniem. - Możemy robić co się nam podoba.

- Masz dwadzieścia sześć - przypominam mu. - A ja przez ostatnie osiem lat zbierałam kawałki swojego życia na własną rękę. Nie zamierzam pozwolić ci na rozbitcie go ponownie.

- Czy myślisz, że to jest to, co bym zrobił, gdybyś dała mi jeszcze jedną szansę? - pyta, a jego głos jest ciężki.

- Nie - odpowiadam, czuję jak moja warga drży. - Wiem, że to jest to, co chcesz zrobić.

W jego oczach miga smutek, jak mijam go. Tym razem mnie nie zatrzymuje. Przeklinam wracając do mojego rajku na Upper West Side, starając się trzymać razem.

Udaje mi się dotrzeć do domu, zanim mój własny smutek wypłynął. W czasie, kiedy rzucam się na łóżku patrzę na zegarek, jest już po północy. To oficjalnie moje dwudzieste szóste urodziny. Może spojrzę na to? Leżę tu sama, nieszczęśliwa jak zawsze.

- Spójrz, to dlatego nienawidzę urodzin - mruczę do siebie, poddając się w końcu snu.

tłumaczenie na użytek własny An

NIE WYRAŻAM ZGODY NA ZAMIESZCZANIE TŁUMACZENIA NA INNYCH
STRONACH I U INNYCH OSÓB

JEŚLI POBRAŁEŚ Z INNEGO MIEJSCA NIŻ TOP__SECRET__ WIEDZ, ŻE TA OSOBA
ZAMIESZCZA TO W ZŁEJ WIERZE, BEZ MOJEJ ZGODY (SZCZEGÓLNICIE NIEJAKA ALI)

Wszystkie książki na tym chomiku należą w całości do ich autorów, przekłady służą jedynie promowaniu ich twórczości a także są próbą kształcenia naszych tłumaczeniowych możliwości. Nie mamy z tego tytułu żadnych korzyści materialnych. Nie rościmy praw do tekstu oryginalnego, jednakże przekład jest naszą własnością, którą użyczamy.

Wszystkie zdjęcia wykorzystane do opraw/okładek/bannerów są zapożyczone z sieci. Nie rościmy do nich żadnych praw. Nie mamy z tytułu wykorzystywania ich żadnych materialnych korzyści. Wszystko jest tylko i wyłącznie produktem marketingowym i próbą kształcenia swoich możliwości w programach graficznych.

Chapter 14

Wydaje się, że Emerson przyjął aluzje. Nie ma tysięcy głosowych i tekstowych wiadomości czekających na moim telefonie w godzinach porannych, a on nie pojawia się znikąd przez cały dzień podczas moich urodzin. Riley, nie mogąc się opanować, budzi mnie rozłożonym wspaniałym śniadaniem na rozpoczęcie dnia. Jedno spojrzenie na moją twarz i nie naciskała na mnie o szczegóły poprzedniej nocy. Ona jest świętą kobietą. Spędzamy czas razem po przebudzeniu, udajemy się na gorące zajęcia z jogi i wybieramy się na miły, długi spacer wzdłuż rzeki Hudson razem. Ostatecznie, wyrzucam z siebie co poszło nie tak na drinku ostatniej nocy. Słucha w zadumie, jak daję jej gorący temat.

- Nie chcesz usłyszeć tego, - zaczyna, zerka na mnie spacerując nad wodą.

- To chyba oznacza, że muszę to usłyszeć, prawda? - Wzdycham – Nie przejmuj się. Strzelaj.

- To brzmi, jakbyś bała się, że nadal troszczyła się o niego, - Riley mówi kładąc dłoń na moim ramieniu. - I jesteś przerażona, że historia się powtórzy.

- Wciąż troszczę się o niego, - przyznaję, zaskoczona węzłem w moim gardle. - Nigdy nie przestałam troszczyć się o niego.

- Wiem, - Riley uśmiecha się smutno. - Jestem z tobą przez ostatnie osiem lat od kiedy zniknął z twojego życia. Ale Abby... należy pamiętać, że jest ogromna różnica między tamtym czasem a obecnym.

- Ma klatę? - daje przykład. - Musisz to zobaczyć, Ri...

- Nie o to mi chodziło, - śmieje się. - Chciałam powiedzieć, że byliście dziećmi, kiedy wszystko nie poszło tak jak powinno. Musieliście odpowiedzieć za waszych strasznych, egoistycznych rodziców. Teraz nie ma nikogo, tylko jesteście sami.

- Być może to jest to, co mnie przeraża, - mówię cicho. - Nie ma nikogo do obwiniania, jeśli coś znowu pójdzie nie tak. Jeśli spieprzymy to tym razem... to dlatego, że w rzeczywistości nie jesteśmy stworzeni dla siebie.

- Bycie dorosłym jest do bani, nieprawdaż? - Riley śmieje się kręcąc głową. - Ale wiesz co jest jeszcze do bani? Zaprzepaszczenie wspaniałego związku z kimś stworzonym dla ciebie, tylko dlatego, że się boisz.

- Jak zawsze wiesz, co trzeba powiedzieć? - Pytam ją zdziwiona.

- Jestem po prostu geniuszem, - wzdycha, jak zawracamy w stronę domu. - Nic wielkiego.

Moi dziadkowie przybędą przed mieszkanie, aby sprawdzić miejsce i wypić drinka przed pójściem na kolację, ale to nie będzie wcześniej niż początkiem wieczoru. Mam całe leniwe popołudnie dla siebie. Co byłoby cacy, gdybym mogła coś zrobić, zamiast leżeć i myśleć o Emersonie. Muszę sprawdzić co z nim po ostatniej nocy i wyjaśnić moje zakręcone zachowanie. Ale za każdym razem kiedy podchodzę do telefonu, coś mnie powstrzymuje.

- No dalej, 26-letnia panno. - mamrotam ostro, wpatrując się w swój telefon, - załóż na dużą dziewczynkę majtki i daj mu....

Wydobywa się ze mnie bardzo niegodny skowyt, jak telefon zaczyna wibrować w moich rękach. Upuszczam urządzenie na łóżko ze zdziwieniem, spoglądam na dół na niego i czuje, jak żołądek mi się skręca. Jest wiadomość na ekranie, która po prostu brzmi.

Hej Abby, tu Emerson.

Biorę telefon i piszę wiadomość w odpowiedzi zanim stracę nerwy.

Ja: Hej, właśnie miałam do ciebie dzwonić. Chcę porozmawiać.

On: ja też. Co myślisz o zrobieniu tego osobiście?

Ja: Och, nie sądzę, żebym miała czas, aby pójść i wrócić z centrum przed moimi planami wieczorem.

On: Nie musisz przychodzić do centrum.

Ja: Nie?

Podskoczyłam na stopę w powietrze, jak w moim mieszkaniu rozbrzmiał dzwonek. Kolejna wiadomość pojawiła się w odpowiedzi.

On: Nie.

- Spodziewasz się przesyłki? - Riley woła z salonu.

- Nie, Ri, to on! - Ciężko oddycham, kiedy szarpie za drzwi sypialni.

- Emerson jest tutaj? W naszym mieszkaniu? - Sapie z podnieceniem. - No, na co czekasz? Leć po niego!

- Ale co jeśli... - jąkam się przygryzając wargę.

- Och, na litość boską, - Riley jęczy. Ona kroczy przez pokój i naciska na przycisk domofonu, udzielając tym samym Emersonowi dostęp do naszego budynku. - Proszę bardzo, - uśmiecha się maszerując w stronę swojego pokoju. - Będę u siebie. Zawołaj jeśli potrzebujesz jakiejś dalszej interwencji, dobrze?

- Dzięki, - mówię cicho, sparaliżowana wpatruję się w drzwi.

Przynajmniej starałam się wyglądać reprezentacyjnie dzisiejszego dnia. Mam moją ulubioną parę obcisłych jeansów, białą, cienką koszulkę z ciemnografitowym swetrem, a także kilka eklektycznych sztuk biżuterii, którą wypatrzyłam an pchlim targu w Brooklynie. Moje blond włosy wisiały luźno, w prostych falach, a moja ulubiona, czerwona szminka wykańcza matowy wygląd. Mimo to, nawet wiedząc, że wyglądam najlepiej jak potrafię, jak milion baksów, moje serce prawie wybucha w mej piersi, jak słyszę pukanie do drzwi.

On jest tutaj.

- Odpowiedz, albo ja to zrobię! - Riley krzyczy z drugiego pokoju.

- Uch. Dobrze. - Mruczę idąc do drzwi. - Gonie do roboty, prawda?

- O co chodzi z tą robotą? - Emerson uśmiecha się jak uchylam drzwi.

- Och, - jąkam się, zaskoczona jego doskonałym wyglądem po raz kolejny.

Miał na sobie czarną koszulkę w serek i szare dżinsy, a odrobina zarostu na jego szczęce jest seksowna jak nigdy. Okularów nigdzie nie było widać, co oznaczało, że jego niebieskie oczy są w pełni, wspaniale widoczne. Rękaw jego koszulki odcinał się tuż nad wybrzuszeniem idealnego bicepsa. Dostrzegłam kilka nowych tatuaży na ramionach. Sądzę, że wciąż jest złym chłopcem będąc tym technologicznym miliarderem.

- Nie dosłownie to miałam na myśli, przepraszam że cie rozczarowałam, - śmieje się przesuając się w bok, aby go wpuścić.

- Co za wstyd, - wzdycha, rozgląda się po mieszkaniu. Jestem nagle świadoma ozdobnego, eleganckiego wystroju. Wiem, że Emerson ma teraz pieniądze i wszystko, ale dekadencja mieszkania moich dziadków wciąż sprawia wrażenie na mnie bardzo nie modnego.

- Wiem, że to miejsce jest trochę duże, - mówię nerwowo, obserwując jego niebieskie oczy badające miejsce. - Ale wiesz, ono należy do moich dziadków. Oni nie są za bardzo za hipisowskim całym minimalizmem, ekologicznym ruchem. W rzeczywistości, oni zatrzymają się tutaj wkrótce by świętować moje urodziny.

- Frank and Jillian?" - Emerson pyta, pyta parodiując jak najbardziej prawidłowo wyższej klasy głos. - Co za radość?

- Tak. Nie mój pomysł i dobry czas, ale to rodzina. Oni też wspierali mnie całe życie. Więc mogę sobie poradzić nieco z osaczeniem przez jakiś czas, - odpowiadam.

- Upewnię się, aby być daleko stąd, zanim się pojawią, - powiedział Emerson. - Nie chcę, żeby ktoś miał atak serca w dniu urodzin.

- Jestem pewna, że będą szczęśliwi, jak cię zobaczą, - odpowiadam.

Patrzymy na siebie przez chwilę zanim wybuchamy śmiechem. Emerson jest ostatnią osobą na świecie, którą dziadkowie chcieliby spotkać, miliarder czy nie.

- Wątpię, żeby byli pod wrażeniem jak ktoś tak nieobyty ma tak 'nowy majątek'. - Emerson zarechotał, opadł na kanapę

- Tak, jak śmiesz odnieść sukces w tej gospodarce, młody człowieku, - odpowiadam, robiąc najlepszy wyraz twarzy Franka Rowana, kiedy usadowiłam się obok Emersona.

Siedzimy obok siebie i milczymy. Myślę, że to jest moment, w którym powinniśmy się zająć tym, co zaszło w nocy, ale tak ciężko jest zacząć.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadza ci moje przyjscie, - zaczął Emerson. - Wiem, że to nieproszona wizyta, ale chciałem z tobą porozmawiać, zanim wrócimy do biura w poniedziałek.

- Racja, - śmieję się. - Tak, to mogło być niewygodne.

- Ja także nie mogłem sobie pozwolić nie złożyć ci życzeń wszystkiego najlepszego, - kontynuuje, skupia swoje wspaniałe oczy na mnie.

- Och, - wypuszczam z siebie, bardzo świadoma niewielkiej przestrzeni między nami.
- Dzięki, Emerson.

- Masz się dobrze jak do tej pory? - Pyta cicho.

- Jest po prostu o wiele lepiej, kiedy powiedziałaś prawdę, - odpowiadam, a mój głos jest niski i cichy. Czuję, że panika rośnie we mnie coraz bardziej im on tu jest dłużej, ale zmuszam się aby przejść przez to. Pogódź się z tym. Nie pozwolę, aby moje obawy spieprzyły tę chwilę teraz.

- Cieszę się, że to słyszę, - uśmiecha się. - Mam nadzieję, że to nie jest zbyt duży krok do przodu, ale również chciałem się upewnić, że dostaniesz swój prezent urodzinowy zanim ten dzień przeminie.

- Co? - Śmieję się, odwracam się do niego na kanapie. - Co masz na myśli, prezent? My po prostu wpadliśmy an siebie dwa dni temu. Jak ty w ogóle...?

- Powiedzmy, że miałem go przez jakiś czas, - mówi sięgając do kieszeni dzinsów. - jakieś osiem lat, w rzeczywistości.

Świat wokół mnie się zatrzymał, kiedy pokazuje mi proste czarne pudełko na pierścionek. Patrzę na maleńki dar, w moim umyśle i sercu pojawia się oczywisty krok. Emerson obserwował jak moja szczęka opada i popędził do mnie z zapewnieniem.

- Och Boże. Nie martw się. Nie chciałbym tego zrobić tobie, - śmieje się.

- Racja, - sapię. - Oczywiście.

Kieruje dłoń z pudełkiem w moją stronę, ale w ostatniej chwili trzyma go już nad głową, poza moim zasięgiem. Jego ulubiony stary dowcip od kiedy byliśmy dziećmi. A biorąc pod uwagę, że jest sporo większy ode mnie nawet teraz, żart się trzyma. Daje mi figlarnego kuksańca, aż w końcu oddaje mi go.

Moje ręce drżą, jak wymuszam spokojny uśmiech na swojej twarzy i otwieram pudełeczko. Oddycham z ulgą, że nie wypalił z pierścionkiem zaręczynowym, ale czy był jakiś śmieszny, mały sygnał w umyśle, że miałam nadzieję na to, że on z tym wyjedzie? W każdym razie pytanie znika z mojego umysłu, jak podnoszę pokrywę pudełka i zobaczyłam co jest w środku.

To delikatny, srebrny pierścień, wraz z jedną, błyszczącą perłą słodkowodną. Wiem, widziałam ten pierścionek wcześniej. Ale gdzie?

- Kiedy byliśmy na plaży w nasze urodziny, wiele lat temu, - Emerson mówi patrząc na mnie uważnie. - Zatrzymaliśmy się przy tym jednym sklepie, który spodobał ci się tak bardzo w tym mieście, z tym całym ręcznym rzemiosłem i rzeczami. Patrzyłaś na ten pierścień przez dobre pięć minut po prostu go podziwiając. Nie powiedziałaś nic, oczywiście, ale wiedziałem, że ci się podobał. Czekałem, aż zaczęłaś przymierzać kilka rzeczy w przymierzalni i kupiłem go dla ciebie. Na twoje osiemnaste urodziny. Ale po tym wszystkim co się działo w rzeczywistości tego dnia... nigdy nie miałem okazji, aby ci go ofiarować. Cóż. Do tej pory, która nastąpiła.

- Ty... trzymałeś to cały czas? - Szepczę patrząc na niego z podziwem. - Miałeś ten

pierścień przez osiem lat, Emerson?

- Myślę, że jakaś część mnie zawsze miała nadzieję, że będę miał szansę dać ci to kiedyś, - mówi cicho. - I patrzcie teraz na to? Proszę bardzo.

- Jestem tutaj, - uśmiecham się.

- Nigdy nie zapomniałem o tobie Abby, - mówi kładąc dłoń na mojej. - Ani przez sekundę. Przez każdy inny związek, i randkę, i romans, zawsze miałem cie w mojej głowie. Nikt się z tobą nie równał. Nie winie cie za mój brak zaangażowania się z kimś, oczywiście. To po prostu... ja nigdy nie chciałem się ustatkować z nikim innym. Ponieważ osoba, o którą naprawdę chciałem dbać wciąż tam gdzieś była. Tylko, że ja ją spotkałem i straciłem.

- Ty mnie nie straciłeś, - szepczę, splatam palce z jego. - My po prostu... zawieruszyliśmy się na chwilę.

- Przyjmuję to, - uśmiecha przybliżając się.

Zmusiłam się, aby wziąć głęboki oddech, jak my zbliżaliśmy się i zbliżaliśmy. Ciepło i jego bliskość sprawiło, że zakręciło mi się w głowie, a to jeszcze nie wszystko. Zaciskam uda razem, zdaję sobie sprawę z bijącej potrzeby budującej się między moimi nogami. Po prostu bycie blisko niego, samym w tym pokoju, wystarczyło do podniecenia mnie. Olśniło mnie, po raz pierwszy, że nie powiedziałam 'nie' w tym momencie. Nic nie powstrzymuje mnie od bycia z Emersonem w sposób w jaki chcę być.

- Boże, jak ja za tobą tęskniłem, - mruknął Emerson gwałtownie, złapał moją twarz w dłoń.

- Cóż. Myślę, że wiesz co czuję i widzisz to, Sawyer, - mój głos jest niski i chrapliwy w potrzebie.

- Tak czuję, - uśmiecha się, niebieskie oczy zatopiły się w moich.

I z tym, przyciągnął mnie mocno do siebie i umieścił swoje usta na moich. Wygięłam ciało otwierając się na niego bez namysłu. Jego znajomy smak nie zmienił się po tych wszystkich latach, pchnął iskry w moim umyśle, aby pogłębić milion wspomnień. Każda bariera i obrona skruszyła się, kiedy przebiegłam palcami w dół teraz krótko przyciętych, brązowych włosów. Naciskam ciałem naprzeciw jego, jak czuję jego język zagłębiający się we mnie. Całuje mnie wściekle, szybko i staram się dopasować do jego intensywności w każdym ruchu. Teraz, kiedy pozwoliliśmy sobie na kontakt i dotykanie siebie, nic nas nie mogło powstrzymać.

- Nikt nie sprawił bym czuła się tak jak czuję się z tobą, - ciężko oddychałam, a Emerson przyciągnął mnie na swoje kolana, całował wzdłuż mojego gardła.

- Po prostu cię znam, Abby - warknął, ręce sunęły w dół mojego ciała. - Mój Boże, czujesz dokładnie to samo. Sposób w jaki twoje ciało się porusza, w jaki sposób reagujesz na mnie.

- Tęskniłam za tymi rękoma, - jęknęłam cicho, jak Emerson przesunął palcami po wewnętrznej stronie uda, sunąc dłońmi by objąć mój tyłek.

- One tęskniły za tobą, - uśmiecha się szatańsko, łapie ustami jego raz jeszcze.

Nie mogę trzymać swoich bioder ocierających się o jego, kiedy siedzę okrakiem na nim na kanapie. Nasze języki spotykają się naprzeciw siebie, wiją się i pieszczą, a ja pragnę

by nasze kończyny robiły coś podobnego. Mój oddech przyspiesza i czuje mocniejsze pulsowanie między nogami, które staje się coraz bardziej intensywne, a także bardziej chętne na uzyskanie tego co chce. Mogłam już poczuć jak moczę go, kiedy poruszam się z nim mogąc poczuć charakterystyczne wybrzuszenie.

- Nikt nigdy nie dowie się, jak działasz na mnie, tylko ty, - mówi a jego niebieski oczy są mocno skupione na mojej twarzy.

- Nie mogę uwierzyć, że byliśmy z dala od siebie przez tak długi czas, - sapię biorąc jego wspaniale wyrzeźbioną twarz w dłonie.

- Nie musimy już dłużej czekać, - odpowiada odwracając twarz by złożyć pocałunek na mej dłoni. - Nie, jeśli nie chcesz.

- Nie chcę, - szepczę pozwalając mojej płci ocierać się o już lekko sztywnego członka.

Czuję go napierającego na mnie nagle, nieutemperowany krzyk wypłynął z moich warg. Po prostu nie mogłam się powstrzymać, jak poczułam jego oszalamiającą wielkość ocierającą się o obolałą lechtaczkę, nawet przez warstwę odzieży. Drugi mój jęk uciekł w powietrze, oczy rozwarły się szeroko. Zacisnęłam dłonie na ustach, ale jest już za późno. Drzwi sypialni Riley otworzyły się nagle, a ja na wyścigi uciekałam z kolan Emersona, kiedy pojawiła się w drzwiach w trybie do pełnego działania. Dziwię się, że nie ma przy sobie patelni lub czegoś podobnego.

- Czy wszystko dobrze? - pyta, wkraczając do akcji.

- Jasne! - Śmieję się opętanie, zeskakuje z kanapy. - Z nami jest w porządku!
Przepraszam!

Moja najlepsza przyjaciółka widzi zaskoczonego Emersona, ze sfrustrowanym wyrazem twarzy, nie wspominając o potarganym stanie włosów i ubrań na naszej dwójce. Jej wyraz twarzy zmienił się ukazując porozumiewawczy uśmiech.

- Usłyszałam jak krzyczysz... - mówi udając niewinność. - Nie chciałam przerywać niczego lub...

- Jest dobrze! - Nalegam rzucając jej spojrzenie, które mówi, *proszę zamknij się koleś.*

- Czy to widzę Emersona Sawyera siedzącego na naszej kanapie? - podchodzi, krzyżując ramiona z rozbawionym uśmiechem na ustach.

- Tak jest, - powiedział, uśmiechnął się dzielnie w odpowiedzi, kiedy wstał. Pozbierał się tak samo jak tej nocy, kiedy nasze oglądanie Dr Zhivago zostało przerwane przez naszych rodziców ogłaszających z góry skazane na porażkę zaręczyny. On zawsze był szybki, mój Emerson.

Mój Emerson? Zadaj sobie pytanie czy to mój Emerson, Abby?

- Koleś, minęła wieczność! - Wykrzykuje Riley. - Świetnie wyglądasz, stary!

- Dzięki. Ty także, - odpowiada, wepchnął ręce do kieszeni. Rumieniec zniknął z jego wyrzeźbionej twarzy. Dobrze. Co najmniej jedna osoba się pozbierała. Ja prawdopodobnie wyglądam jak jeleni złapany w świetle reflektorów. Prawie jak w ogniu.

- Abby, czy zaoferowałaś naszemu gościowi drinka? - Pyta Riley.

- Och, nie, - wybełkotałam nieśmiało. - Chcesz, Emerson?

- Jasne, jeśli macie coś, - mówi.

- Wódka z tonikiem dobra dla wszystkich? - Riley podpytuje w drodze do naszego barku w domu.

- Zrób mi podwójny, - mruknęłam wymieniając spojrzenie z Emersonem. On kroczy do mnie i pochyla się blisko.

- Później, - szepcze mi do ucha. - Po prostu poczekaj.

- Czy pragniesz bym zemdlala czy co, Sawyer? - Szepczę w odpowiedzi.

- Jeszcze nie, - mruga, i przyłącza się do Riley przy barze.

- No to zaczynamy, - mówi ona rozdając trzy koktajle i podnosząc kieliszek. - Za starych znajomych, wszyscy dorośli i są zajebiści.

- Wypiję za to! - Emerson się śmieje.

- Cholera jasna, tak, - uśmiecham się stukając z nimi kieliszkami.

- I są twoje urodziny, oczywiście! - Riley dodaje.

- Oczywiście. Wszystkiego najlepszego, Abby, - Emerson powiedział ciepło biorąc łyk napoju.

Moje ciało może nadal motało się z chęcią posiadania chwili kontaktu z Emersonem, ale sama wiedza, że wszystko między nami wraca z powrotem na właściwy tor, trzyma moją głowę na miejscu. Poza tym jestem tutaj z moją najlepszą przyjaciółką i dawno utraconym kochankiem... z którym byłam związana całą ostatnią dekadę, pomimo jednodniowego małżeństwa naszych palantowatych rodziców.

Szczęśliwych urodzin, w rzeczy samej.

Nasza trójka osiadła w salonie. Riley i Emerson wymieniali się nawzajem wieściami o swoim życiu i karierze. Nic nie mogłam poradzić, ale byłam szalenie dumna z tej dwójki. Ani jeden z nich nie miał pojęcia, co chce robić w przyszłości, kiedy byli szkole średniej, ale teraz, kiedy już sięgnęli po swoje pasje, zrobili niesamowite rzeczy w swoim życiu. Cholera, czy każdy dopuścił się posiadania jasnej, błyszczącej przyszłości, poza mną. Ale może teraz, kiedy mam pracę w Bastian, rzeczy zaczną się także mi układać. Przynajmniej mam nadzieję, że tak się będzie działo.

- Nie sądzę, żebyś pozostał w kontakcie z kimkolwiek z liceum, Emerson? - Pyta Riley, szykując drugą rundę.

- Nikt z wyjątkiem Courtney Haines, - Drażnię się, szturchając go. Przymilaliśmy się siedząc na kanapie obok siebie, jakby codziennie tak było. Niesamowite, jak przyjemne było bycie blisko niego.

- Nie pozostaję w kontakcie z Courtney Haines, - Emerson śmieje się szturchając mnie. - Lub kimkolwiek, jeśli o to chodzi. Uważam siebie trochę za wyrzutka z mojego rodzinnego miasta.

- To jest nas trójka, - Riley dopowiada dostarczając świeżych drinków.

- W rzeczywistości, gdybym nie napotkał was ponownie, wątpię bym kiedykolwiek spotkał znajomą twarz z tamtych dni chwały, - kontynuował.

- Nawet rodzinę? - Spytała bez zastanowienia Riley.

Strzeliłam jej spojrzenie i uświadomiła sobie swój błąd, ale było już za późno.

- Cóż, mama więcej lub mniej czasu spędza na odwykach raz za razem, - mówi Emerson, nie nawiązywał kontaktu wzrokowego. - A mój tata... On zmarł kilka lat po tym jak opuścił Connecticut z mamą.

To dla mnie nowość, a ja nie mogłam nic zrobić poza owinięciem ramieniem w pocieszeniu. Jakby potrzebował jeszcze więcej bólu do noszenia na tych szerokich ramionach.

- Tak mi przykro, - wymamrotałam. - Wiem jak trudne to jest Emerson.

- Tak naprawdę myślałem o tym, aby do ciebie zadzwonić, kiedy to się stało, - śmieje się krótko. - Wiedziałem, że przeszłaś przez to samo. Nie mógłbym myśleć o kimś innym z

kim chciałbym porozmawiać.

- Możesz ze mną, wiesz, - mówię cicho.

- Dobrze, - Emerson wzdychał, wyrzucił smutek po odejściu ojca. - Jesteś tu teraz, prawda? Przypuszczam, że właśnie dostaliśmy trochę więcej do nadrobienia. Wszyscy z nas.

Wszyscy wrócili do swoich napojów, jak rozmowa została wznowiona. Nie jadłam tego dnia dużo, więc drinki naprawdę na mnie już działała. Podobnie jak zaczynałam zastanawiać się czy powinnam zamówić ogromną pizzę chłonąc takie ilości wódki, choć tliło się gdzieś wspomnie, co dzisiaj w rzeczywistości ma mieć miejsce.

- Cholera. Która godzina? - Zawołałam wstając nagle z kanapy.

- Prawie siódma, - Emerson mówi spoglądając na zegarek. - Dlaczego,...?

- O Boże, - Riley jęczy patrząc na mnie. - Dziadkowie.

- Nie jestem ubrana. Nie mam czasu. Będą tu lada chwila., - wyję, odstawiając pusty kieliszek po martini i wyruszam w stronę swojej sypialni, aby się przebrać. Ale po sekundzie odwracam się na pięcie, słyszę jak brzęczyk domofonu dzwoni.

Frank i Jillian Rowan przybyli tego wieczoru.

- No, cholera, - Emerson zaśmiał się ponuro. - To spotkanie rodzinne! Powinno być

zabawnie.

- Spokojnie, Abby, - mówi Riley, przewidując moją panikę. - Jesteś dorosłą kobietą. TO nie ich sprawa z kim spędzasz czas.

- Spróbuj im to powiedzieć, - mruczę, niespokojnie kręcąc się.

- Spójrz, jestem pewien, że będzie dobrze, - Emerson wzdycha zaczynając zbierać swoje rzeczy. - Przecież nie mają nic innego do roboty poza tym ich całym snobistycznym, fałszywie uprzejmym życiem. Nie jest tak, że zaczną coś ze mną. Bogaci ludzie nie lubią konfrontacji. To nie jest właściwe.

Zaskoczyło mnie dziwne ukłucie irytacji, na uogólnienia Emersona. Moi dziadkowie nie są doskonali, ale to jedyna rodzina jaką posiadam. Są także jedynymi ludźmi, którzy wspierali mnie w moim życiu, nawet jeśli była to strona bardziej finansowa niż emocjonalna. Nie jest OK z Emersonem zderzającym się z tym.

- Czyż nie jesteś teraz także bogatym człowiekiem? - Pytam krótko krzyżując ramiona.

Emerson uniósł brwi zaskoczony moim tonem.

- Pewnie. Ale zarabiam pieniądze, - odpowiada. - Nie odziedziczyłem niczego, a zapracowałem swoimi atutami i rozwijałem się.

- Jak ja miałam, masz na myśli? - Wystrzeliłam. Teraz jestem coraz bardziej wkurzona. Myślałam, że ze wszystkich ludzi, on nie będzie robił osądów co do pieniędzy.

Ale myślę, że może się myliłam. Może posiadanie majątku go zmieniło.

- Wiesz, że nie mówię o tobie, - odparł naprawdę wstrząśnięty moją reakcją. - Abby, nie miałaś łatwo. Pracowałaś na swoją pozycję, jesteś świetna w tym co robisz...

- Cóż, po spędzeniu całego swojego życia dziedziczki pracowałam nad swoimi zaletami, ty poświęciłeś dużo czasu na rozwinięcie swoich interesów, - mówię sucho.

- Nie wyciągaj moich słów, - Emerson mówi surowo.

- Nie wyciągaj takich rzeczy na mnie, - odpieram.

- Zaraz, zaraz, - mówi Riley stając między nami. - Powróćcie do narożników wy dwoje.

- On zaczął, - mruczę zaplatając ramiona.

- Słucham? - Emerson zadrwił.

- O mój Boże, - Riley jęknęła. - Tylko dlatego jesteście w tym samym pokoju ponownie, nie znaczy, że macie powrócić do swoich nastoletnich jazd między sobą.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, dzwonek do drzwi rozbrzmiał. Moi dziadkowie są tuż obok.

- To mój znak, - powiedział Emerson idąc ku drzwiom ze mną. - Przepraszam za to, co powiedziałem. Ja nie...

- Ja także, - mówię szybko, zatrzymuję się przed drzwiami. Riley jest na tyle uprzejma, aby wrócić do swojego pokoju w tym momencie.

- Czy mogę przynajmniej dać ci ostatni urodzinowy pocałunek? - Emerson pyta łapiąc mnie za rękę i umieszczając pudełeczko z pierścionkiem w mojej dłoni. Przytakuje ściskając go przy mojej piersi. Emerson obniża swoje usta do moich dając słodki, szybki pocałunek na dobranoc. Chowam do kieszeni pudełeczko, zarumieniona i omdlewająca pociągam za drzwi frontowe otwierając je.

Moi dziadkowie objawili się nam w całej okazałości. Obserwowałam jak stają nieruchomo z wymuszonymi uśmiechami, sparaliżowani w miejscu, jak zobaczyli Emersona obok mnie. Potrzeba im chwili, aż odtajali w końcu. Po sekundzie, dobroduszne spojrzenie w ich oczach w jednej chwili zastąpiła czysta odraza.

- Czy to... ? - Wysapała babka.

- Tak jest, - Emerson uśmiechnął się, wyprostowała się cały górując nad nimi. - Miło cię znów widzieć, Jillian, Frank.

- Co ON do cholery tutaj robi? - Mój dziadek mówi do mnie, nie chciał patrzeć na Emersona ani sekundy dłużej.

- On właśnie wychodzi, - Emerson odpowiada. - Ale wam wszystkim życzę dobrej nocy. Wszystkiego najlepszego raz jeszcze, Abby.

Pochylił się i dał mi całusa w policzek, a ja obserwowałam jak oczy dziadków wylazą z orbit. Dziwię się, że nie stracili równowagi, kiedy mijał ich przy schodach i zniknął z pola widzenia. Nastąpiła długa chwila ciszy, jak moi dziadkowie patrzyli na mnie, absolutnie wkurzeni.

- Więc... czy chcecie wejść czy...? - oferuję cicho.

- Abigail Cecily Rowan, - mój dziadek wrzasnął ładując się do mieszkania z babcią za plecami. - Jak śmiesz narażać nas na to?

- Słucham? - Odpowiadam, zaskoczona jego oburzeniem. Wiedziałałam, że nie byli szczęśliwi widząc syna Deb po raz kolejny po tych wszystkich latach, ale oni byli totalnie wściekli.

- Jak mogłaś sądzić, że się nam to spodoba? - pyta mnie babcia marszcząc nos. - Widząc tego chłopca tutaj, w naszym mieszkaniu...

- Myślałam, że to także moje mieszkanie, - przerwałam – Ja tutaj mieszkam, wiesz.

- Wynajmujesz za darmo, - zadrwił dziadek.

- Przepraszam, - odpowiadam krótko. - Nie zdawałam sobie sprawy, że oznacza to, że nie mogę spotkać się z przyjacielem z okazji moich urodzin. Czy powinnam wymazać wszystkich gości z wami łącznie, czy ...?

- Przyjaciel? - wyszczała, złapała mnie za moje nadgarstki z zaskakującą siłą jak na staruszkę. - Myślisz, że jesteśmy aż takimi idiotami?

- Oczywiście, że nie! - Krzyknęłam. - Nie rozumiem dlaczego jesteście zdenerwowani właśnie tym.

- Nie rozumiesz dlaczego jesteśmy zdenerwowani zobaczeniem jak żegnasz się z wychodzącym kawałkiem śmiecia? - Dziadek krzychał uderzając pięścią w kuchenny blat. - Twój ojciec powiedział nam o znalezieniu waszej dwójki razem w łóżku tego ranka po ślubie. To absolutnie obrzydliwe, Abby. Nie masz żadnego interesu w brataniu się z kimś tego rodzaju... nie mówiąc już o tym, że był twoim przyrodnim bratem!

- Musicie przestać, - mówię stanowczą, odciągam rękę poza zasięg babci. - Nie wiecie po pierwsze, co zaszło między nami, kiedy byliśmy dziećmi. Nie było nic obrzydliwego w naszym związku wtedy i nie ma nic złego w tym, abyśmy spędzali czas razem teraz! Jest wspaniałym człowiekiem. Inteligentnym, odnoszącym sukcesy, zabawnym człowiekiem, na którym zależy mi bardzo mocno. Dlaczego nie możecie tego uszanować?

- Jego tandetna matka zrujnowała życie twojego ojca, - wypluwała z siebie babcia. - Ona i jej recydywista mąż wyssali z niego życie do sucha. Wystarczy na niego spojrzeć! Jest absolutnym wrakiem. Nigdy nie pozbiierał się z tego, co ta kobieta mu zrobiła.

- Tata zrujnował sobie życie, - mówię im. - Deb zrobiła straszną rzecz, wykorzystując go w taki sposób. Ale on jest dorosłym mężczyzną. Nikt nie zmusił go do zaniechania odwyku. Nikt nie zmusił go do odwyku i pozbierania swojego życia do kupy. Rozbiło się na kawałki. I nawet jeśli Deb oraz jej mąż wyprowadzili go z równowagi, to nie ma to nic wspólnego z Emersonem! On i ja byliśmy tylko dziećmi, kiedy tata i Dab związali się. Byliśmy niewinnymi obserwatorami tego wraku pędzącego pociągu.

- Nie zgadzam się, - dziadek pociąga nosem i krzyżuje ramiona. - Nie możesz myśleć, że syn dwójki osób z rynsztoka może być kimkolwiek, jak kawałkiem śmiecia. Jabłko nie

pada daleko od jabłoni, kochanie.

- Nie? - odpowiadam. - To co można powiedzieć o tobie, po tym wszystkim co tata przeszedł? Co to mówi o mnie, kiedy on jest takim wrakiem? Straszne rzeczy przytrafiają się dobrym ludziom, wiesz?

- Ty na poważnie wierzysz, że Emerson jest dobrym człowiekiem? - Zadrwiła babcia.

- Chciałabym, - mówię do niej, - Jeśli chcesz po prostu spróbować poznać go, zobaczysz...

- To śmieszne, - mruczy dziadek potrząsając głową. - Nie będę słuchał kolejnej sekundy, Jillian, nie przejmuj się zdejmowaniem płaszcza. Nie zostaniemy.

- Co? - Mówię. - Myślałam, że spędzimy trochę czasu razem? Zamówię jakieś jedzenie i...

- Obawiam się, że straciłem apetyt, - mówi ponuro. - Po prostu widok tego chłopca przypomni mi wszystko co przeszła ta rodzina... To za dużo. Nie będę słuchał tego rodzaju bzdur. Zwłaszcza w mieszkaniu należącym do mnie!

- Nie możesz się widzieć z tą osobą ponownie, Abby, - surowo powiedziała babcia.

Naprawdę zaczęłam się z tego śmiać. - Nie mogę go zobaczyć? - odpowiadam, zarechotałam na absurdalność tego, co powiedziała. - Cóż, to żadna opcja, widzicie, będziemy razem pracować, teraz.

- Co? - Dziadkowie zgodnie ciężko wysapali.

- Właśnie zostałam zatrudniona przez agencję kreatywną Emersona, - informuję
uch. - Chciałam wam przekazać tą nowinę przy kolacji, ale... cóż...

- Na miłość boską, - mruczy dziadek. - Co ty dałaś mu w zamian za otrzymanie tej
pracy? Czy mam jeszcze ochotę to wiedzieć?

Patrzę na mojego dziadka zszokowana. - Myślisz, że dostałam tą pracę za... co?
Spanie z Emersonem? - Pytam cicho. - Myślisz tak o mnie? O moich umiejętnościach? Ja...
ja nawet nie wiem co powiedzieć, dziadku.

- Powiedz, że nie będziesz się angażować w związek z tym człowiekiem poza pracą, -
odparła babcia. - Zwłaszcza tutaj, pod naszym dachem.

- Jeśli jesteś tak zaniepokojona obecnością Emersona pod waszym dachem, może
lepiej, jeśli się wyprowadzę.

- Jeśli to jest to, co chcesz, - dziadek mówi chłodno. - Możesz kontynuować z tym
człowiekiem wszystko co chcesz, ale lepiej nie spodziewaj się, że będziecie mieli coś
wspólnego z nami, jeśli zdecydujesz się to zrobić. Jeśli będziesz się trzymać swoich
haniających relacji z nim, obawiam się, że nie będziemy w stanie kontynuować bycia częścią
twojego życia, Abby. Będziesz musiała oczywiście opuścić to mieszkanie. I nigdy nie
spodziewaj się widzieć nas ponownie. Jeśli potrafisz żyć z tym wszystkim, droga wolna.

- Chcecie wyrzucić mnie ze swojego życia? - Pytam cicho. - Po prostu za to, że jestem
z Emersonem?

- Musimy, - mój dziadek zapewnił mnie.

- Nie mamy innego wyjścia, - moja babcia zgodziła się z nim. Ciężki smutek był w jego głosie, ale ona zawsze podążała za tym, co zdecyduje dziadek.

- Cóż... - mówię, a głos mam pusty. - Na pewno daliście mi dużo do myślenia tego wieczoru. I biorąc to pod uwagę, mój apetyt zdaje się także odejść.

- Dlatego po prostu zadzwoń do nas, kiedy odzyskasz zmysły, - powiedział dziadek kierując się do drzwi. - Albo przynajmniej zadzwoń do nas, aby dać nam znać, jeśli mamy zacząć szukać nowego najemcy. Masz kilka dni na podjęcie decyzji. Jeśli nie usłyszymy cię, będziemy zakładać, że podjęłaś decyzję i podejmiemy odpowiednie działania.

- Nie dbam o to, co zdecydujesz się zrobić z mieszkaniem, - mówię do niego. - Jestem bardziej niż szczęśliwa, aby móc znaleźć nowe miejsce do życia, mogę teraz płacić czynsz, gdyż praca się unormowała. Ale wycięcie mnie ze swojego życia tak w ogóle? To boli. Jak można być tak wściekłym na mnie, tylko za spędzanie czasu z kimś kto mnie obchodzi?

- Nie jesteśmy na ciebie źli, Abby, - mówi babcia podążając z anim. - Jesteśmy po prostu strasznie, strasznie zawiedzeni.

- Tak, znam to uczucie, - szepczę, owijam ramiona wokół talii.

Oni odmaszerowują do windy, a ja zatrzymuję drzwi w ślad za nimi. Gorące łzy złości spływają po moich policzkach, jak napieram plecami na drzwi. Jak śmiać mówić takie okropne rzeczy o Emersonie? Nawet go nie poznali. Jak mogą grozić mi wycięciem ze

swojego życia tylko za to, że z nim jestem? Nie mogę uwierzyć, że wypierają się jedynej wnuczki za jakąś tak drobną urazę. Zwłaszcza, że zbudowana jest na urazie o nic, jakąś bzdurę!

Niesprawiedliwość ta mną mota. Czuję wirowanie pomieszczenia wokół mnie, i wiem, że nie chodzi tylko o alkohol, który gdzieś tam krąży. Jeśli dziadkowie się odwrócą ode mnie, będę oficjalnie bez rodziny w tym świecie. Tak naprawdę nie rozmawiałam z tatą przez wiele lat, nie mam ciotek i wujków, żadnych kuzynów. Mam Franka i Jillian. I są gotowi mnie porzucić, jeśli utrzymam Emersona w swoim życiu.

Rozłożyłam się na kanapie, zwinęłam w kłębek i pozwoliłam łzom spłynąć mocno i szybko. Sama myśl o utracie tego, co pozostało z mojej rodziny, sprawia że się załamuję. Tu nie chodzi tylko o znalezienie nowego miejsca do zamieszkania, nie przeraża mnie to, mogę się tym znaleźć w każdym momencie. To idea utraty historii, mojego jedyne, prawdziwego połączenia z matką, dawnego życia, przeraża mnie najbardziej.

- Co... - mamrotam, jak czuję ukłucie na biodrze. Sięgam do kieszeni i dotykam pudełka z pierścieniem, które przyniósł Emerson wieczorem.

Odsuwam z dala łzy i otwieram pokrywę raz jeszcze, patrzę na piękny pierścionek. Drżącymi palcami, ostrożnie wyciągam pierścień z jego miękkiego wnętrza i wsuwam na prawą rękę. Pasuje idealnie. Po tych wszystkich latach, nadal go kocham. I jeśli mam być szczerą, wciąż kocham osobę, która mi go dała. Śmiało ja zsuwam go, bez tchu umieszczam na drugiej ręce. Patrzę w dół na pojedynczą perłę połyskującą na lewym palcu. Muszę powiedzieć, że podoba mi się ten widok.

W tej chwili wiem, że nie mogę wyciąć Emersona ze swojego życia. Nie znowu. Bez względu na to, ile mnie to będzie kosztować na końcu, jest wart ceny, jaką muszę zapłacić.

